

PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:

• Romuald Szeremietiew o rosyjskim imperializmie • Jarosław Wolski o walce z rosyjskimi dronami • Prof. Ryszard Tadeusiewicz o promieniowaniu • Beata Biały o wstydzie kobiet

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



ma
ga
zyn **POLSKA**
Puls METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl



BT/FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Piątek–niedziela, 26–28.09.2025 • Nr 77 (2484) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

s.12
**Nocna prohibicja
stała się nagle
problemem
politycznym**

s.20
**Ewa Pajor.
Królowa polskiego
futbolu jest tylko
jedna**

s.10–11

*Radosław Sikorski o Rosji mówi to, co chcą usłyszeć Polacy i to,
czego nie chce usłyszeć Władimir Putin*

Jak Sikorski z Kremlem wojuje

W poniedziałek magazyn

● Bitwa o tory. Co zyska pasażer?
● Są nauczycielami, trenerami,
kolegami z klubów sportowych.
Terytorialsi, czyli armia na drugi etap

Leszek Waligóra
publicysta



KUPNO ALKOHOLU? MIĘDZY 9.30 A 9.45

Nie bawmy się w nocną prohibicję, zakażmy sprzedaży wody na 23 godziny i 45 minut. Niech będzie, dla zmierzających na imprezy, sprzedaż między 18.45 a 19. Lepiej? Oburzeni? Bo człowiek się musi napić? Bo to odbieranie wolności? Ale po takiej propozycji, przynajmniej, ograniczenie sprzedaży alkoholu tylko do godzin „dziennych” nie wydaje się już straszną męczarnią. Chyba, że komuś gwałtownie w gardle zaschnie. Ale, tak z ręką na sercu, ile razy, będąc na radosnym rauszu, podejmowaliście złe decyzje? Okazywało się, że rozsądnie przyjęta planowana ilość alkoholu kupionego na imieniny u cioci okazywała się za małą po wypiciu? I wtedy zaczynały się spontaniczne, impulsywne zakupy. Kończone gwałtownymi, choć przecież przewidywalnymi, reakcjami przewodu pokarmowego, tupotem białych mew, prawem jazdy odebranym za - o mój Boże, ja przecież wczoraj wieczorem tylko dwa małe drinki! I to w najlepszym wypadku. A wcześniej była radosna zabawa, podczas której padło trochę za dużo słów, zaś sąsiedzi z całej okolicy usłyszeli kto kogo kocha. I ile razy.

A to tylko imprezowe picie. My, Polacy, chłujemy natomiast nie tylko z okazji imprezy. Brak okazji jest okazją. Otwarty sklep monopolowy jest okazją. A monopolowym dziś jest wszystko. Niewątpliwym sukces handlowy największych sieci spożywczych opiera się na sprzedaży alkoholu. Ich właściciele i agenci mówią wprost: bez koncesji na sprzedaż alkoholu, interes się już tak nie spina. Bo większy zysk jest na porannej sprzedaży małych dla tych, co muszą przed pracą i muszą w pracy, niż porannej sprzedaży bułek. Swoją drogą - w niektórych gminach mówi się o tym, żeby nocną prohibicję wydłużyć do 10 rano. Bo kto pije rano? Z czasów komuny, gdy kulturalnemu człowiekowi nie wypadało pić przed 13 (a raczej: przed tą godziną nie prowadzono oficjalnego sprzedaży), wiemy, że godziny są problemem tylko dla tych, którzy muszą. Bardzo muszą. I choć lubimy sobie z tego heheszkować, to ci, którzy muszą, to osoby chore. A choroby wypadają leczyć, a nie podlewać je wzmacniaczami smaku.

Oburzacie się dalej? To proszę, liczby: codziennie 100 Polaków umiera z powodu alkoholu. Mamy ponad 120 tysięcy punktów sprzedaży alkoholu, a tylko 11 tysięcy aptek. W gminach, w których wprowadzono nocną prohibicję, liczba interwencji lekarskich na SOR spadła o 30 procent. Państwo zarabia z akcyzy na sprzedaży alkoholu około 14 miliardów złotych rocznie. Na społeczne koszty związane z alkoholem, wypłaty odszkodowań dla ofiar wypadków alkoholowych, zwalczanie alkoholowej przemocy i leczenie chorób alkoholowych wydajemy blisko 100 miliardów złotych rocznie.

Nadal: na zdrowie?

WIELKI LĘK PRZED PROMIENIOWANIEM

W Polsce zaczyna się mówić o energistyce jądrowej. Atomowych elektrowni jeszcze u nas nie ma, ale już są podnoszone obawy przed promieniowaniem. Obawy słuszne i uzasadnione, gdy mówimy o narażeniu na pochłonięcie dużych dawek promieniowania (które może być powodem choroby popromiennej), natomiast powszechnie przyjmowane założenie, że szkodliwa jest każda dawka promieniowania - nie znajduje pokrycia w znanych i naukowo potwierdzonych faktach. Pisałem już na ten temat w sierpniu (można to odnaleźć w internecie), ale obecnie chcę wrócić do tematu na podstawie najnowszych badań naukowych.

Zacznę od przypomnienia (bo nie wszyscy się tym wcześniej interesowali), że jednostką wielkości napromienienia jest Siver, oznaczany Sv. Dawka jednego Siverta jest dla człowieka bardzo niebezpieczna. Osoba aż tak mocno napromieniona ma ostry zespół popromienny zwykle prowadzący do śmierci, więc przyjęto, że bezpieczna dawka promieniowania jest tysiąc razy mniejsza, to znaczy wynosi 1 miliSi-

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



vert (1 mSv) na rok. I dobrze, że tak przyjęto, bo jeśli mówimy, że coś jest bezpieczne, to powinno być takie z gwarancją.

Jednak ostrożność poszła za daleko. Przyjęto, że ludzi trzeba za wszelką cenę chronić nawet przed pochłonięciem dawki 10 mSv przez rok. Owo „za wszelką cenę” pokazało swoje oblicze po katastrofie elektrowni atomowej Fukushima w Japonii 11 marca 2011 roku. Przypomnę, że w tym dniu było duże trzęsienie ziemi u wybrzeży Japonii, które spowodowało spiętrzenie gigantycznej fali tsunami, która przełała się przez pięciometrowej wysokości mury ochronne, wdarła się do elektrowni i spowodowała wyciek różnych substancji radioaktywnych.

Oceniono, że trzeba ewakuować 160 tys. mieszkańców z okolicznych miejscowości, bo byłoby oni narażeni na pochłonięcie dawki 10 mSv przez rok. No i przeprowadzono ewakuację. Podkre-

ślam, zrobili to Japończycy, znani z tego, że są bardzo sprawni w przeprowadzaniu ewakuacji, a osoby ewakuowane to byli Japończycy, podziwiani przez cały świat za dyscyplinę i porządek nawet w sytuacjach kryzysowych.

Okazało się, że około 1600 osób zmarło z powodu tej ewakuacji. Czynnikiem zabójczym okazał się stres, utrata domu, zerwanie więzi rodzinnych, zaniedbania opieki medycznej itp.

Z powodu promieniowania nie zmarła ani jedna osoba!

Inny przykład.

Amerykanie 19 maja 1953 roku zdetonowali (w celach eksperymentalnych) na pustyni w stanie Utah bombę atomową o nazwie Harry. Pech chciał, że radioaktywną chmurę wiatr przywiał do miejscowości St. George. Mieszkańcy tego miasta pochłonęli od 25 do 30 mSv.

I co?

Wielokrotnie kontrolowana śmiertelność z powodu

nowotworów wśród mieszkańców St. George była znacznie mniejsza niż w przypadku innych mieszkańców stanu Utah. Do dziś ci napromieniowani (i ich potomkowie) stanowią grupę statystycznie najmniej chorujących na raka w całych Stanach Zjednoczonych!

Napędzana przez zimnowojenną propagandę obawa przed promieniowaniem (które miałyby być skutkiem konfliktu atomowego dwóch wielkich mocarstw) funkcjonuje do dziś. Próbowano ją podbudować badaniami ofiar zrzuconia przez USA dwóch bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Oczywiście w miastach tych wiele osób otrzymało śmiertelną albo rakotwórczą dawkę promieniowania, więc ich dramatyczne losy pokazały, jak niebezpieczne jest duże promieniowanie. Natomiast obserwacje ludzi, którzy z różnych względów nawet po zrzuceniu tych bomb atomowych otrzymali dawkę promieniowania mniejszą (choć nie wiadomo, ile ta mniejsza dawka wynosiła) - nie wykazały związku ich chorób z napromienianiem.

Obawiamy się więc promieniowania - ale rozsądnie i z umiarem!

STRACHY NA LACHY I TANIOCHA Z CHIN

Co łączy strach polskich rolników przed tanią żywnością z Ameryki Południowej i radość z zakupów chińskich aut i rowerów elektrycznych? To są dwie strony tej samej monety. Każdy woli atrakcyjny cenowo towar - pod warunkiem, że nie jest on dla niego konkurencją.

Co do tej pierwszej sprawy, Komisja Europejska zapowiedziała umowę z Mercosur, czyli organizacją zrzeszającą Brazylię, Argentynę, Paragwaj, Urugwaj i Boliwię. Ma ona przynieść wszystkim korzyści, bo z Ameryki przyprynie do Europy tania żywność, a w drugą stronę powędrują głównie artykuły przemysłowe, np. samochody. Właściwie Polska jako jedyna ma z tym kłopot, bo u nas z rolnic-

Janusz Michalczyk
publicysta



two żyje proporcjonalnie więcej osób. Mają nam pomóc dwa mechanizmy: kontyngenty ograniczające przywóz niektórych towarów i rekompensaty dla tych, którzy najbardziej ucierpią. Z pewnością nie jest tak, że jako kraj zostaniemy zniszczeni, bo skorzystają firmy z branży motoryzacyjnej i generalnie nasz przemysł. Ciekawe, jak rząd rozbroi tę polityczną bombę...

Warto spojrzeć na kwestie gospodarcze z lotu ptaka, bo wtedy widać, że Unia Europejska jest z jednej strony mocno

dociskana łciami przez USA, a z drugiej - zalewana towarami chińskimi. Z tego punktu widzenia umowa z Mercosur jawi się jako opcja ratunkowa.

Z Chińczykami jest problem, bo tamtejsze firmy wykorzystują tanie kredyty bankowe dotowane przez państwo. Wbrew pozorom ich sytuacja wcale nie jest jednak znakomita. Od kilkunastu lat eksport stopniowo przestaje być siłą napędową gospodarki. Szukając nowych impulsów rozwojowych postawili na budownictwo, co skoń-

czyło się stawianiem osiedli, w których nikt nie zamieszkał, i bankructwami deweloperów. Potem dotacje popłynęły m.in. do producentów elektrycznych pojazdów, dzięki czemu są one znacznie tańsze niż wytwarzane w Europie. Jednak największym kłopotem dla nich nie są wcale cła obrotne, których nałożeniem grozi Unia, lecz bałagan w samych Chinach. Na „elektrykach” chce tam zarabiać zbyt wiele firm, zmagają się ze sobą w morderczej konkurencji. Te, które padną, mogą pociągnąć na dno dające im kredyty banki, co grozi wielkimi zawirowaniami i buntem społecznym.

Martwicę się, jak poradzi sobie z Mercosur nasz rząd? Chińczycy mają dopiero potężny ból głowy.

REKLAMA

0011387648



ENERGIA JUTRA TO BEZPIECZEŃSTWO

Energia jutra
zaczyna się dziś

Z CZEGO JUTRO...? ROSNĄCA PROHIBICJA WOLNOŚCI GOSPODARCZEJ, CZYLI SPADEK POLSKI O ĆWIERĆWIECZE

Idee mają konsekwencje, a zwłaszcza idea wolności. Niemiecki poeta i prozaik Friedrich Novalis zauważył, że „słowo komendy porusza armie, słowo »wolność« narody”. W tym samym wieku XIX angielski historyk cywilizacji Henry Thomas Buckle sformułował twierdzenie, że „wojny nie przyniosły takich zniszczeń i nędzy narodom, jak błędne poglądy na ekonomię”. Właśnie błędne poglądy na ekonomię są źródłem wojen, bo „jeśli towary nie przekroczą granic, zrobią to armie”.

Polskie i wiele innych w tej części świata społeczeństw przez kilkadziesiąt lat doświadczało zarówno błędnych poglądów na ekonomię, jak i reglamentacji wolności zgodnie z myślą Lenina, że „wolność jest rzeczą cenną - tak cenną, że wymaga racjonowania”. Jego ojczyzna obezwładniona jego szkodliwymi poglądami na ekonomię i wolność stała się imperium zła, które prowadziło politykę łupieżczych podbojów kolejnych państw i zbrojnych przewrotów, w ten sposób eksportując toksyczny moralnie i gospodarczo komu-

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



nizm i socjalizm. Jednak to negowanie nauk moralnych i etycznych Adama Smitha doprowadziło państwa o gospodarkach permanentnego niedoboru do ostatniego stadium tego systemu, który przewidywał prof. Norton C. Parkinson, że „ustroje upadają nie dlatego, że są okrutne, tylko dlatego, że bankrutują”. Za naszego życia zbankrutował i runął totalitarny Związek Sowiecki wraz z systemem komunistycznych dyktatur, a jego okupacyjną armię udało się po kilkadziesiąt lat wyprowadzić z Polski. Dlaczego zatem przywrócenie wolności gospodarczej, jaką jeszcze znamy i pamiętamy dzięki ustawie Wilczka, jest coraz trudniejsze?

Jak to jest, że Polska w najnowszym rankingu wolności gospodarczej na świecie, opracowywanym przez Sieć Wolności Gospodarczej - Economic Freedom Network, grupującą niezależne instytuty, w tym

Centrum im. Adama Smitha, z 87 państw współpracujących pod przewodnictwem Instytutu Frasera z Vancouver w Kanadzie (www.freetheworld.com) uzyskuje tylko 6,80 punktów na możliwe 10? Z takimi wynikami daje to Polsce dopiero 76. miejsce wśród 165 państw świata sklasyfikowanych według poziomu wolności gospodarczej, czyli najgorszą pozycję od ćwierćwiecza!

Centrum im. Adama Smitha jako tegoroczny organizator Światowej Konferencji Wolności Gospodarczej, w czasie trwania której profesor Robert Lawson, współzałożyciel i współautor corocznego raportu Instytutu Frasera „Economic Freedom of the World” oraz kierownik Katedry Wolności Gospodarczej im. Jerome’a M. Fullinwidera, otrzymał jedną z trzech nagród im. Wilczka, od dekad bada oraz alarmuje o obniżaniu się poziomu wolności gospodarczej

w Polsce. Niski poziom wolności gospodarczej może zacząć śmiało rywalizować z niskim poziomem wód w naszym państwie. Brak zarówno jednego i drugiego składnika w naszym życiu ogranicza dobrostan społeczny. Rosnąca li-czebnie i w siłę biurokracja, która jest konsekwencją coraz słabszej władzy politycznej, skutkuje nieustannym przeciążeniem podatkowym oraz marnuje zasoby pracy i czasu przedsiębiorców, jak i obywateli. Firmy muszą bezproduktywnie poświęcać czas i pieniądze na m.in. zatrudnienie prawników, księgowych, doradców tylko po to, aby zrozumieć i dostosować się do nieustannie komplikowanych przepisów i tym samym zasoby, które mogłyby zostać przeznaczone na inwestycje, innowacje czy podwyżki, padają bezpowrotnie m.in. na instalację ideologicznego systemu kaucyjnego w Polsce.

Trzydzieści sześć lat temu, w roku powstania też Centrum im. Adama Smitha, cieszyliśmy się z odzyskania przez Polskę niepodległości i przywróconej wolności gospodarczej. Dziś ciągle żyjemy w niepodległym

państwie, ale wolność w nim przechwytyują rządowe i korporacyjne biurokracje. Polska ponownie potrzebuje tak daleko idących zmian jak te, które miały miejsce na przełomie lat 80. i 90. poprzedniego wieku. Nie było i nie ma lepszej metody na wyjście z tzw. pułapki średniego rozwoju oraz ze wszelkich spowolnień i kryzysów niż gwarancje wolności dla ludzkiej przedsiębiorczości. Według regularnych i najnowszych badań Centrum i Panelu Ariadna, obywatele Polski w znakomitej większości wiedzą, że tylko praca dzięki wolności gospodarczej tworzy bogactwo narodów, a nie rosnąca biurokracja wspierana przez nieefektywne sądy. Dzięki wolności gospodarczej najłatwiej, jak uczy historia gospodarcza, pokonuje się każdy kryzys i wydobędzie się z biedy, bowiem jak zauważyła Jean Jacobs „ubóstwo nie ma żadnej przyczyny, to dobrobyt je ma”.

Światowa Konferencja Wolności Gospodarczej oraz międzynarodowa premiera Indeksu Wolności Gospodarczej w Polsce stała się okazją do przypomnienia prawdziwego źródła sukcesu gospo-

darczego sprzed trzydziestu siedmiu lat w rozprzestrzenianiu się fatamorganie dobrobytu z dotacji i kredytu, jak swego czasu zarazy czarnej śmierci w Europie. Wydobyliśmy się z biedy spowodowanej przez realny socjalizm wyłącznie dzięki przywróceniu wolności gospodarczej, która aktywowała przedsiębiorczość i pracę Polaków nie tylko bez dotacji, ale jakiegokolwiek znaczącego kredytu. Realnie zbudowaliśmy swój dobrostan bez szumnych z nazwy planów rządowych, które skupiały się na pozbywaniu się majątku narodowego, niewiele mającego wspólnego z transparentną i korzystną dla obywateli prywatyzacją prowadzoną w innych państwach europejskich.

Jeżeli wiedza i doświadczenie wolności gospodarczej nie są w stanie zawrócić parających się polityką z błędnej i szkodliwej dla społeczeństwa drogi, to czy mają to sprawić kryzys albo wojna?

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

REKLAMA

0011400442

FRAC

POLSKI SKLEP SPOŻYWCZY

pracujemy dla Ciebie

owoce i warzywa
bezpośrednio
od rolników

ryby prosto
z nad
morza

tylko u nas wędliny
oparte na starych
recepturach
FRAC wędliny
z własnej wędzarni



tylko u nas
Manufaktura FRAC
śledzie i rolmopsy

mięso
z własnego
rozbioru

**szeroki wybór
pieczywa**
w tym pieczywo
prosto
z Podkarpacia

JUŻ OTWARTE!

WARSZAWA al.Polski Walczącej 2

FRAC poleca jakość!

GODZINY OTWARCIA

PONIEDZIAŁEK - SOBOTA

6⁰⁰ - 22⁰⁰

NIEDZIELA HANDLOWA

8⁰⁰ - 22⁰⁰



Zobacz naszą gazetkę



Bądź na bieżąco



Zobacz naszą aplikację

Zapraszamy!

www.frac.pl



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

TRUMP NIE MYŚLI JUŻ O POKOJU

Spotkanie Władimira Putina z Trumpem w Anchorage przyniosło efekt odwrotny do oczekiwanego. Potwierdziły to słowa prezydenta USA w Nowym Jorku o kryzysie Rosji i szansie Ukrainy na zwycięstwo. Teraz obie strony – zamiast negocjować – tylko zwiększą swój militarny wysiłek

Grzegorz Kuczyński

Od sierpnia Rosja nasila ataki na Ukrainę – co więcej, największe naloży od początku roku miały miejsce tydzień lub dwa po rozmowach USA z Rosją lub kontaktach obu prezydentów. Obecnie Putin zostawił Anchorage za sobą i zamierza kontynuować ataki na infrastrukturę energetyczną i inne kluczowe obiekty w Kijowie, twierdzą źródła agencji Bloomberg.

Ze strony USA pojawiły się dotychczas żądania wobec europejskich sojuszników dotyczące

natychmiastowego zaprzestania zakupów rosyjskich nośników energii oraz wprowadzenia wtórnych sankcji wobec Indii i Chin. Jedno i drugie bezpośrednio szkodzi gospodarce Unii.

Trump zachęca Putina do wojny

W opublikowanym w piątek 19. pakiecie sankcji UE znajduje się szybki zakaz importu rosyjskiego LNG, ale nie ma żadnych wzmianek o wprowadzeniu pierwszych w historii sankcji wtórnych, które UE rozważała, próbując stworzyć wspólny front sankcyjny z USA.

„Taktyka Moskwy pokazuje, jak powściągliwość Waszyngtonu dała Kremlowi nadzieję na perspektywę wojny na wyniszczenie, której ostatecznym celem jest uzyskanie ustępstw od Ukrainy” – pisze agencja. „Władze rosyjskie są przekonane, że uda im się wyczerpać zasoby obronne Kijowa i tym samym przygotować grunt pod negocjacje”.

Kreml patrzy na Gazę

Ponadto Putin bardzo uważnie obserwuje rozwój ofensywy Izraela w Strefie Gazy, twierdzą dwa źródła agencji. „Uważa on,



FOT. PAP/EPA/PRESIDENTIAL PRESS SERVICE HANDOUT

Wołodimir Zełenski i Donald Trump spotkali się w siedzibie ONZ w Nowym Jorku

że kampania wojskowa premiera Beniamina Netanjahu w Gazie jest bardziej brutalna niż wojna Rosji na Ukrainie i dostrzega, że władze USA i Europy potępią ją w bardzo umiarkowany sposób. To w jego oczach pozbawia podstaw krytykę Moskwy” – uważa wydawnictwo.

Letnia ofensywa Rosji na Ukrainie raczej nie osiągnęła zamierzonych celów. Do jesieni postępy rosyjskich wojsk w kilometrach kwadratowych uległy spowolnieniu, ale co najważniejsze – nie zdobyto ani Pokrowska, ani Kupiańska, ponosząc znaczne straty. W tych warunkach prawdopodobne jest dalsze nasilenie ataków dronów i rakiet na terytorium Ukrainy. Fale ponad 500 dronów i rakiet stały się codziennością – ostatni taki atak miał miejsce w nocy z piątku na sobotę.

Ukraina ma atuty

W tej sytuacji Ukraina musi koniecznie pokazać Trumpowi,

że nie przegrywa i zadaje Rosji realne straty. W tym kontekście znacząca jest systematyczna praca Sił Zbrojnych Ukrainy i ukraińskich służb specjalnych z wykorzystaniem dronów przeciwko rosyjskim rafineriom ropy naftowej, kolejom na południu Rosji i obiektom na zachodzie Krymu. Tylko w miniony weekend i w poniedziałek ukraińskie media pisały o nowych atakach na rafinerie w Jarosławiu i Słowiańsku nad Kubaniu, unieruchomieniu podstacji trakcyjnej Kolei Rosyjskich w Kaniewskiej i ataku na lotniska morskiego lotnictwa na Krymie.

Ukraina nie może nie wykorzystać wszystkich dostępnych jej możliwości do przeprowadzenia serii ataków na Rosję, które będą miały jeszcze większy efekt wizerunkowy. Tym bardziej że w dostępnych środkach rażenia Ukrainy nastąpił jakościowy skok: ciężkie rakiety skrzydłowe Flamingo o deklarowanym zasięgu obejmującym całą europejską część Rosji oraz podwodne drony Tołoka z deklarowaną głowicą bojową o masie pięciu ton. Jednym z naturalnych celów tych ostatnich są podpory mostu Krymskiego łączącego okupowany Krym z południem Rosji.

**USA ZAŻĄDAŁY OD EUROPY
ZAPRZESTANIA ZAKUPÓW
NOŚNIKÓW ENERGII Z ROSJI
I WPROWADZENIA WTÓRNYCH
SANKCJI WOBEC INDII I CHIN**

REKLAMA

0011404676



WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

- pierwszy pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej jako działka 1157/37 obręb geodezyjny **Górki Wielkie**, objętej księgą wieczystą BB1C/00051517/7 o powierzchni 0,2968 ha. Zgodnie z zatwierdzonym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna w miejscowości Górki Wielkie i Górki Małe działka objęta jest jednostkami planu o symbolu **A134MN1** i **A14KDW**. **Cena wywoławcza: 504.560,00 zł netto** Do wycytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361, z późn. zm.).

Wadium: 50.456,00 zł należy wnieść w formie pieniężnej, na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko Biała do dnia **28 listopada 2025 r.**

Termin i miejsce składania pisemnych ofert: 1 grudnia 2025 r. do godz. 14:00 na Biurze podawczym – sekretariat Urzędu Gminy w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77

Termin i miejsce części jawnej przetargu: 3 grudnia 2025 r. godz. 11:00 sala sesyjna Urzędu Gminy Brenna (Brenna, ul. Wyzwolenia 77, II p.)

- drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej **Stanicy Harcerskiej**, oznaczonej jako działka 64/1 obręb geodezyjny **Górki Wielkie**, objętej księgą wieczystą BB1C/00078917/6 o powierzchni 2,8004 ha. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego gminy Brenna w miejscowości Górki Wielkie i Górki Małe, nieruchomości ta objęta jest jednostką planu o symbolu **A3U** oraz w kilku % w terenach **A44KDD** i **A45KDD**. Rodzaj użytku – Bi – inne tereny zabudowane. Działka zabudowana jest trzema wolnostojącymi budynkami dawnej Stanicy Harcerskiej, nieużytkowanymi od kilkunastu lat, wpisanymi wraz z całym zespołem i parkiem do rejestru zabytków województwa śląskiego nr A/580/2019.

Cena wywoławcza nieruchomości: 3.000000,00 zł zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 361, z późn. zm.). Od wycytowanej ceny może zostać udzielona bonifikata w wysokości 10% zgodnie z uchwałą Nr XVIII/191/20 Rady Gminy Brenna z dnia 19 października 2020 r.

Wadium: 450.000,00 zł, należy wnieść w formie pieniężnej, na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 28 listopada 2025 r.**

Termin i miejsce składania pisemnych ofert: 1 grudnia 2025 r. do godz. 14:00 na Biurze podawczym – sekretariat Urzędu Gminy w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77.

Termin i miejsce części jawnej przetargu: 3 grudnia 2025 r. godz. 9:00 sala sesyjna Urzędu Gminy Brenna (Brenna, ul. Wyzwolenia 77, II p.)

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Brenna oraz opublikowana na stronach internetowych bip.brenna.org.pl oraz www.brenna.org.pl. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Brenna w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro) – tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

System kaucyjny

- zmiana, której nie trzeba się bać

Od 1 października 2025 r. w polskich sklepach zaczną pojawiać się pierwsze napoje w opakowaniach ze znakiem kaucji. Sprzedawca będzie naliczał od nich kaucję, którą będzie można odebrać w dowolnym punkcie zbiórki.

Nie musimy się obawiać rewolucji. System będzie wdrażany stopniowo, a napoje w „starych” opakowaniach będą dostępne do wyczerpania zapasów. To oznacza, że przez jakiś czas będą dostępne zarówno produkty w opakowaniach objętych kaucją, jak i partie towaru jeszcze systemem nieobjęte. Warto pamiętać, że sprzedawca będzie naliczał kaucję tylko od opakowań ze znakiem kaucji i tylko przy ich zwrocie odzyskamy kaucję.

Jak rozpoznać opakowanie objęte systemem kaucyjnym?

Wystarczy spojrzeć na etykietę. Będzie na niej widniał znak kaucji (patrz: grafika) zawierający informację o jej wysokości. Kaucja nie jest wliczona w cenę napoju - pojawi się jako osobna pozycja na paragonie.

50 gr - za plastikową butelkę (do 3 litrów) lub puszkę (do 1 litra)

1 zł - za szklaną butelkę wielokrotnego użytku (do 1,5 litra)

Jak odzyskać kaucję?

Wystarczy przynieść puste opakowanie ze znakiem kaucji i kodem kreskowym do punktu zbiórki. Co ważne - opakowanie nie może być zgniecione, musi też być zachowana etykieta z kodem kreskowym. Uszkodzenie etykiety spowoduje, że urządzenia skanujące nie rozpoznają opakowania i może być problem z wypłatą kaucji.

Nie trzeba za to mieć paragonu. Opakowanie możemy zwrócić w dowolnym punkcie zbiórki na terenie całego kraju - niekoniecznie tam, gdzie dokonaliśmy zakupu.

Opakowanie można będzie zwracać w punkcie zbiórki.

Nie wszystkie punkty przy-



mujące opakowania w ramach systemu kaucyjnego będą zobowiązane do przyjmowania wszystkich rodzajów opakowań objętych systemem.

*** Duże sklepy (o powierzchni > 200 m²),** które sprzedają napoje w opakowaniach objętych systemem, mają obowiązek przyjmowania zwrotów wszystkich opakowań objętych systemem.

*** Mniejsze sklepy (< 200 m²) jeżeli sprzedają napoje w opakowaniach szklanych wielokrotnego użytku** muszą prowadzić punkt zbiórki dla takich opakowań. Jednostka handlowa o powierzchni poniżej 200 m² posiadająca w ofercie napoje w szklanych butelkach zwrotnych obowiązana będzie do zbierania pustych szklanych butelek zwrotnych dowolnego producenta.

*** Mniejsze sklepy (< 200 m²)** mogą dobrowolnie uczestniczyć w systemie i przyjmować opakowania np. wyłącznie plastikowe i puszki. Mogą też zdecydować się na prowadzenie punktu zbiórki dla wszystkich rodzajów opakowań.

Sklepy będą prowadzić zbiórkę ręczną lub zautomatyzowaną. Będzie więc można zwrócić opakowanie w kasie lub punkcie obsługi klienta lub korzystając ze specjalnego automatu. Co ważne - zwracający ma prawo do wypłaty kaucji

Co warto zapamiętać?

- ✓ Nie zgniataj opakowań - etykiety muszą być czytelne a opakowania niezniszczone.
- ✓ Nie potrzebujesz paragonu - wystarczy opakowanie ze znakiem kaucji.
- ✓ Masz prawo do zwrotu kaucji w formie pieniężnej.
- ✓ Wybieraj produkty ze znakiem kaucji - to korzyść dla Ciebie i środowiska.

w formie pieniężnej. Sklep może zaproponować rozliczenie bonu wydanego przez automat podczas robionych zakupów, jednak klient ma prawo wymiany tego bonu na wypłatę w formie pieniężnej.

Dlaczego warto?

System kaucyjny to konkretne korzyści:

- 1. Czystsze otoczenie** - opakowania nie będą już zalegać w lasach, parkach czy na ulicach - trafią do recyklingu lub ponownego użycia.
- 2. Mniej odpadów, więcej surowców z odzysku** - plastikowe i metalowe opakowania będą przetwarzane, a szklane butelki wrócą do producentów i zostaną ponownie wykorzystane.
- 3. Wysoka efektywność systemu** - system kaucyjny funkcjonuje już w wielu europejskich krajach. Ponad 90% opakowań wraca do obiegu i nie trafia na wysypiska, nie zaśmieca parków, miast i lasów.

A co z opakowaniami nieobjętymi systemem?

Takie opakowania - np. po mleku, jogurtach czy sokach w kartonikach - nadal wyrzucamy do odpowiednich pojemników na odpady.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało stronę **systemkaucyjny.gov.pl**.

Znajdują się na niej odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania i materiały do pobrania, które prowadzący jednostki handlowe mogą wydrukować i zamieścić w swoich sklepach - informując w ten sposób klienta o prowadzonej sprzedaży opakowań objętych systemem kaucyjnym.



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Sfinansowano ze środków
NARODOWEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ



Przemawiając na forum ONZ Emmanuel Macron ogłosił uznanie suwerenności Palestyny przez Francję

Palestyna. Najbardziej dziś widoczna różnica między krajami Europy Środkowej i Europy Zachodniej

W europejskiej polityce widać ważną korelację: im dany kraj leży bliżej Rosji, tym mniej angażuje się po stronie Palestyny. Paryż, Londyn i inne kraje właśnie uznały jej suwerenność, w Polsce nawet o tym nie dyskutujemy. To ważna różnica

Agaton Kosiński

To jeden z tych momentów, gdy jak na dłoni widać różnice między Europą zachodnią i środkową. Państwa, które funkcjonują wspólnie w ramach NATO i Unii Europejskiej, odwołując się do tych samych tradycji wartości i dziedzictwa kulturowego, nagle zaczynają się gwałtownie różnić w kwestii bieżących zdarzeń politycznych. Widać to w różnych kwestiach, związanych na przykład z polityką migracyjną czy Zielonym Ładem. Ale najbardziej palącą dziś róż-

nica jest podejście do konfliktów na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie. W skrócie: Europa środkowa do pierwszego podchodzi śmiertelnie poważnie, natomiast drugiemu przede wszystkim się przygląda. Zachód akcenty rozkłada zupełnie inaczej. Oczywiście, w żaden sposób nie akceptuje tego, co robi Rosja, wspiera Ukrainę politycznie, militarnie i ekonomicznie. Ale mimo to zaangażowanie w to wsparcie jest tylko częścią tego, które jest udziałem choćby Polski. A jednocześnie bardzo mocno wspiera Palestyńczyków w ich

konflikcie z Izraelem. Czytając zachodnie media, słuchając zachodnich polityków, obserwując liczbę flag i graffiti na ulicach zachodnich miast widać, że ten temat jest tam dużo ważniejszy niż walka Ukraińców o niepodległość i samostanowienie.

Kolejne potwierdzenie tego dostaliśmy w tym tygodniu na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Już jej pierwszego dnia Prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił, że jego kraj uznaje państwo palestyńskie. Występując na konferencji po-

święconej rozwiązaniu dwupaństwowemu na Bliskim Wschodzie, Macron przekonywał, że krok ten przyczyni się do pokoju między Palestyńczykami i Izraelczykami.

Francuski prezydent zapewnił, że uznanie „prawomocnych praw narodu palestyńskiego nie odbiera niczego spośród praw narodu izraelskiego”, popieranego przez Francję „od pierwszego dnia”. - Jesteśmy przekonani, że to uznanie jest rozwiązaniem, które pozwoli na pokój dla Izraela - powiedział Macron.

REKLAMA

0011399701

Czy gmina Kleszczów stanie się polską Doliną Krzemową?

Podczas trwającego w tym tygodniu w Katowicach Kongresu Nowej Mobilności odbyła się debata poświęcona przyszłości regionu bełchatowskiego, który za 5 lat zmierzy się z problemem zakończenia wydobywania węgla brunatnego. Okazuje się, że wcale nie musi to oznaczać klęski dla mieszkańców i lokalnej gospodarki, a wręcz przeciwnie odejście od starych technologii zrobi miejsce nowym, zupełnie odmiennym od dawnych branżom.

Jedną z takich rozwojowych dziedzin jest produkcja elektrycznych samochodów. W odróżnieniu od nieudanego podejścia do wytwarzania elektrycznej lizery w Jaworznie, Kleszczów wie jak przyciągnąć tę branżę. W powstałej na terenie gminy i wciąż rozbudowywanej Specjalnej Strefie Ekonomicznej pojawiła się firma, która może odmienić dotychczasowe, kojarzone z wydobywaniem węgla brunatnego oblicze tego regionu Polski, zmieniając je w centrum nowych, innowacyjnych technologii. Pojawia się nawet w dyskursie publicznym



Technologie przyszłości w regionie łódzkim. Strefa Kleszczów 5.0

Od lewej: Piotr Kołba Prezes Fundacji Rozwoju Gminy Kleszczów, Albert Gryszczuk Prezes Adaptive Motors Poland, Agnieszka Ryś Wicemarszałek Województwa Łódzkiego, Marek Krzciuk Redaktor Naczelny Dziennika Łódzkiego

określenie, że leżący zaledwie 60 km od Łodzi Kleszczów ma dużą szansę stać się polską Doliną Krzemową.

- Na razie to może Dolinką Krzemową, bo dopiero rozpędzamy się z rozwojem naszej strefy ekonomicznej - mówi Piotr Kołba, prezes Fundacji Rozwoju Gminy

Kleszczów. - Docelowo będzie ona oferowała 500 hektarów gruntów, które chcemy przeznaczyć dla firm z najbardziej przyszłościowych branż, głównie myślimy tu o elektromobilności oraz sztucznej inteligencji. Powstanie tu rodzaj „zagłębia” najnowocześniejszych technologii. Pierwszą

taką firmę już mamy, to Adaptive Motors Poland.

- Jesteśmy producentem elektrycznych samochodów dostawczych o ładowności do 3,5 tony - prezentuje swą firmę jej prezes, Albert Gryszczuk. - Zostaliśmy tu bardzo ciepło przyjęci, mogliśmy liczyć na wszelką pomoc

ze strony Fundacji Rozwoju Gminy Kleszczów. Bardzo dobrze układają się też nasza współpraca z Urzędem Marszałkowskim Województwa Łódzkiego. Zamierzamy wybudować fabrykę, w której pracę znajdzie około półtora tysiąca osób. Myślę, że przed branżą samochodów

elektrycznych jest przyszłość, w szczególności jeśli chodzi o floty firmowe, a takie właśnie auta będziemy produkować. Nie ma innej drogi, jak przejście na elektromobilność, czemu sprzyja ciągłe doskonalenie baterii. Jeszcze do niedawna miały one pojemność około 150 Wh na kilogram wagi baterii, obecnie już mamy 250 Wh/kg, a baterie, które my kontraktujemy już do naszych samochodów mają 300 Wh/kg. Taka pojemność pozwala na przejechanie 400 km z obciążeniem 1 tony. W niedalekiej przyszłości będziemy mieli baterie zapewniające pokonanie 800 km bez ładowania, a w perspektywie nawet 1000 km.

- Transformacja regionu Bełchatowa jest nieunikniona, ale naszym zadaniem jest zapewnić ludziom odchodzącym z branży wydobywczej możliwość przekwalifikowania i znalezienia pracy w nowych gałęziach przemysłu - mówi Agnieszka Ryś, wicemarszałek Województwa Łódzkiego. - Ważne jest, aby młodzież nie uciekała stąd z powodu braku perspektywy, ale miała możliwość skończenia odpowiednio ukierunkowanych szkół, a następnie znalezienia pracy w nowoczesnych, rozwojowych branżach.

Ocenił, że „czas nadszedł, ponieważ zdarzyć się może najgorsze” i trzeba „otworzyć tę drogę do pokoju”. Jak wyjaśnił, istnieją obawy, że porozumienia Abrahamowe (trójstronne porozumienie między Izraelem, USA i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi z 2020 r.) i porozumienia z Camp David (porozumienia izraelsko-egipskie z 1978 roku) zostaną zakwestionowane z powodu działań Izraela i „pokój na Bliskim Wschodzie stanie się na długo niemożliwy”. - Musimy zrobić wszystko, by zachować samą możliwość rozwiązania dwupaństwowego: Izraela i Palestyny żyjących obok w pokoju i bezpieczeństwie - podkreślił, apelując o uruchomienie „mechanizmu pokoju”. Jako pierwszy etap tego planu na rzecz pokoju wymienił uwolnienie 48 zakładników izraelskich przetrzymywanych przez palestyński Hamas. Wezwał także do zakończenia działań wojennych w Strefie Gazy.

Francuski prezydent stwierdził, że warunkiem powołania w przyszłości ambasady Francji jest uwolnienie wszystkich zakładników przetrzymywanych przez Hamas i ustanowienie rozejmu. Wyraził też oczekiwanie, że państwa arabskie i muzułmańskie, które nie uznały dotąd Izraela, uczynią to i że będą

utrzymywać z nim „normalne relacje”.

Macron oświadczył, że „nadszedł czas, by zatrzymać wojnę, bombardowania w Gazie, masakry i ucieczki ludności”. - Nadszedł czas na pokój, ponieważ za kilka chwil nie będziemy mogli go osiągnąć - powiedział francuski prezydent.

Francja starała się przez ostatnie miesiące na drodze dyplomatycznej o poparcie szerszej grupy państw dla idei uznania państwa palestyńskiego. W tym tygodniu uczyniły to Wielka Brytania, Kanada, Australia, Portugalia, Belgia, Luksemburg, Malta, Andora, San Marino.

Macron w wywiadzie dla francuskiej w telewizji, w którym komentował swoje wystąpienie w ONZ, odniósł się także do podejścia USA do kwestii izraelsko-palestyńskiej. Francuski prezydent przyznał, że jeśli Donald Trump chce otrzymać Pokojową Nagrodę Nobla, to musi zatrzymać konflikt izraelsko-palestyński. - Widzę prezydenta USA, który jest zmobilizowany, który powtórzył tego ranka z trybuny (ONZ): „chcę pokoju, rozwiązałem siedem konfliktów”, który chce Pokojowej Nagrody Nobla - powiedział Macron. Dodał następnie, że nagroda ta jest możliwa tylko w razie zatrzymania kon-

fliktu izraelsko-palestyńskiego.

Sam Trump bardzo źle przyjął fakt, że duża część krajów Europy zachodniej uznała państwowość Palestyny. Dał temu wyraz podczas sesji ONZ. Prezydent USA skrytykował skrytykował uznawanie Palestyny przez kolejne państwa, nazywając to nagradzaniem Hamasu. - Niestety Hamas wielokrotnie odrzucał rozsądne propozycje zawarcia pokoju. Nie możemy zapomnieć o 7 października Jakby po to, by podsyć konflikt, część tej organizacji dąży do jednostronnego uznania państwa palestyńskiego. Nagroda dla terrorystów z Hamasu za ich okrucieństwa byłaby zbyt wielka - powiedział Trump.

Dodał, że „zamiast ulegać żądaniom okupu przez Hamas”, ci którzy chcą pokoju powinni zjednoczyć się w wezwaniu do uwolnienia przez palestyńską organizację izraelskich zakładników. Podkreślił, że należy jak najszybciej zakończyć trwającą blisko dwa lata wojnę Izraela z Hamasem w Strefie Gazy.

W podobnym tonie wypowiedziała się Giorgia Meloni. Premier Włoch zapowiedziała, że jej kraj może uznać państwo palestyńskie tylko wtedy, jeśli Hamas zostanie wykluczony z wszelkiego udziału w rzą-

dzie, a wszyscy jego zakładnicy zostaną uwolnieni. Sefowa rządu mówiła o tym dziennikarzom w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Z kolei premier Izraela Benjamin Netanjahu oświadczył w niedzielę, że utworzenie niepodległego państwa palestyńskiego zagrażałoby interesom jego kraju i stanowiło „absurdalną nagrodę za terror” Hamasu. Zapowiedział, że w najbliższych dniach Izrael zareaguje na uznawanie Palestyny przez kolejne państwa świata.

Szacuje się, że już ok. 140 krajów na świecie uznaje Palestynę za suwerenne państwo. Wprawdzie jest to gest głównie symboliczny, gdyż sama Palestyna ma ogromne problemy z atrybutami własnej państwowości (choćby jasno wytyczonymi granicami czy sprawną administracją państwową), ale nie zmienia to faktu, że w grze politycznej da decyzja ma znaczenie. Często też wynika z nastrojów społecznych. Wystarczy popatrzeć na to, ile osób przyciągały demonstracje propalestyńskie w ostatnich miesiącach w kolejnych zachodnioeuropejskich miastach, by zrozumieć, jak ważna to kwestia dla tamtejszych społeczeństw.

Ale tak się składa, że na liście krajów uznających Palestynę nie ma krajów środkowoeuropej-

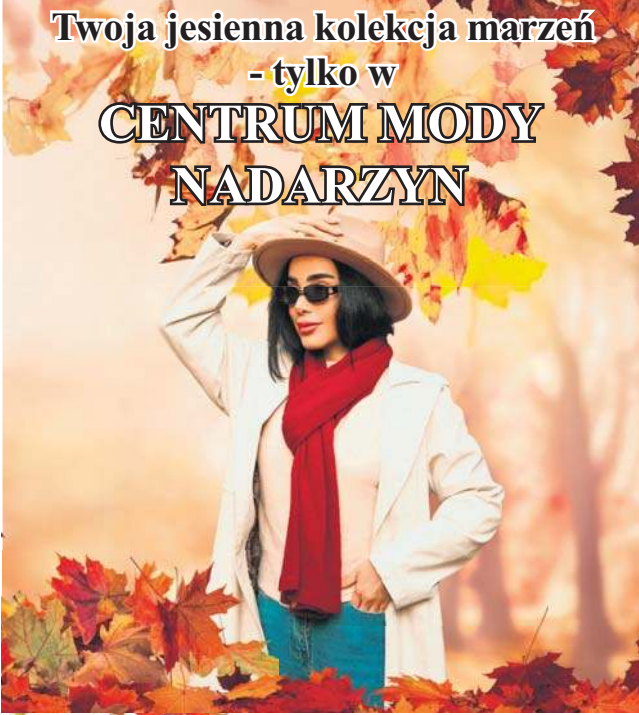
skich. Widać prostą zasadę: im bliżej Rosji dane państwo jest położone, tym mniej się angażuje we wspieranie Palestyńczyków. Także Niemcy nie zdecydowały się teraz dołączyć do Francji i uznać palestyńskie państwo.

Ta korelacja jest nieprzypadkowa. Ale też jest korelacją

ważną. W Polsce musimy o niej pamiętać, gdy będziemy się przyglądali reakcjom Zachodu, na kolejne naruszenie przez rosyjskie drony naszą przestrzeń powietrzną. Zachodnioeuropejska wrażliwość pod tym względem mocno różni się od środkowoeuropejskiej. PAP

REKLAMA 0311243884

Twoja jesienna kolekcja marzeń
- tylko w
CENTRUM MODY
NADARZYN



Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

**Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn**
tel. 22 739 55 00

0011399584

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

Jeden z największych w Europie magazynów energii powstaje w Żarnowcu. Grupa PGE wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne kraju

Grupa PGE rozpoczęła budowę bateryjnego magazynu energii o mocy 262 MW i pojemności ok. 981 MWh. Oddanie Magazynu Energii Elektrycznej Żarnowiec przewidziane jest na II kw. 2027 r.

W pobliżu przyszłych morskich farm wiatrowych PGE oraz największej w Polsce elektrowni szczytowo-pompowej w Żarnowcu, należącej do PGE Energia Odnawialna, zainaugurowano oficjalnie budowę Magazynu Energii Elektrycznej Żarnowiec. Będzie to pierwszy wielkoskalowy bateryjny magazyn energii w Grupie PGE. - Rozpoczynamy budowę największego w Polsce i jednego z największych w Europie projektów magazynowania energii. Już w 2027 roku w Żarnowcu uruchomiony zostanie wielkoskalowy magazyn bateryjny o pojemności około 981 MWh i wartości 1,5 mld PLN. To pierwsza tego typu inwestycja w naszej Grupie, będąca odpowiedzią na zmiany w krajowej energo-tyce oraz rosnący udział OZE w miksie energetycznym. W ten sposób wprowadzamy

Polskę w nową erę energetyki – nowoczesnej, bezpiecznej i elastycznej – podkreślił Dariusz Marzec, Prezes Zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Stabilność i bezpieczeństwo systemu

Magazyn energii w Żarnowcu będzie służył do stabilizacji systemu energetycznego. - Mówiąc obrazowo, to taki energetyczny powerbank. Będzie zbierał, kumulował energię z OZE kiedy jest jej nadprodukcja i oddawał do systemu wieczorem. W sytuacji awaryjnej, spadku napięcia będzie stabilizował system energetyczny. To potężne narzędzie, jakie do dyspozycji będzie miał operator systemu energetycznego dla zapewnienia jego bezpieczeństwa – dodał Dariusz Marzec, Prezes Zarządu PGE. Magazyn energii w Żarnowcu otrzymał pierwszą w Polsce promesę na magazynowanie energii elektrycznej oraz umowę przyłączeniową do krajowego systemu elektroenergetycznego, a 17-letni kontrakt w aukcji rynku mocy zacznie obowiązywać od 2029 roku.



Energetyczne Pomorze i local content

Inwestycja jest kolejną realizowaną na Pomorzu. Region staje się energetycznym sercem kraju. To na Pomorzu powstają ogromne inwestycje – od morskiej farmy wiatrowej Baltica 2, przez bazę operacyjno-serwisową w Uście i budowę terminala instalacyjnego w Gdańsku, aż po Magazyn Energii Żarnowiec. Projekt ten to również realny wkład w rozwój polskiej gospodarki – baterie do ma-

gazynu zostaną wyprodukowane w Polsce, w fabryce LG Energy Solution Wrocław w Biskupicach Podgórnych pod Wrocławiem. To największy pracodawca na Dolnym Śląsku, zatrudniający około 7 tysięcy osób, a zarazem globalny lider w produkcji baterii do samochodów elektrycznych. Lokalizacja produkcji w Polsce stanowi istotne wzmocnienie krajowych kompetencji technologicznych i wspiera rozwój nowoczesnego przemysłu. Szczególnie

cieszy fakt, że to właśnie nasza inwestycja stała się katalizatorem decyzji LG o rozszerzeniu działalności w Polsce o segment magazynów energii. Projekt w Żarnowcu będzie pierwszym, dla którego baterie zostaną wyprodukowane przez LG właśnie w naszym kraju. To czyni tę inwestycję nie tylko przełomową dla sektora energetycznego, ale również symboliczną dla rozwoju nowoczesnego przemysłu w Polsce - dodał Dariusz Marzec.

Uwagę zwraca także wyjątkowo wysoki udział krajowych firm w realizacji budowy magazynu – inwestycja ta ma jeden z najwyższych wskaźników local content, na poziomie 75 proc.

- Ten projekt został w pełni oparty na zasadzie local content – i jesteśmy z tego dumni. Baterie do magazynu powstają w Polsce, w naszej fabryce LG Energy Solution Wrocław w Biskupicach Podgórnych. Wszystkie firmy zaangażowane w budowę infrastruktury oraz połączenia energetyczne są polskimi wykonawcami. Cały łańcuch wartości projektu powstaje z udziałem krajowych zasobów oraz kompetencji – zaznaczył Jangha Lee, prezes LG Energy Solution Wrocław. Inwestycja w Żarnowcu jest elementem strategii PGE do 2035 r. zakładającej m.in. rozwój segmentu magazynowania energii. Grupa PGE planuje rozbudowę posiadanego portfela magazynów do łącznej pojemności ponad 18 GWh. Będzie inwestować w bateryjne magazyny energii, elektrownie szczytowo-pompowe oraz magazyny ciepła. Na ten cel przeznaczy 14 mld zł.

SIKORSKI OSTRZEGA MOSKWE, CZYLI NA WOJNIE Z KREMILEM

Szef polskiej dyplomacji nie po raz pierwszy swoim wystąpieniem na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ wywołał poruszenie, ale jak sam mówi: „czasami trzeba powiedzieć prawdę”. Jego słowa, ostrzeżenie dla Moskwy, cytowały zachodnie i polskie media, także te społecznościowe. Na arenie międzynarodowej Sikorski jest dzisiaj, obok Donalda Tuska, najbardziej znanym polskim politykiem i konsekwentnie buduje swoją polityczną karierę

Dorota Kowalska

To było mocne wystąpienie. Nie pierwsze zresztą. Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, po raz kolejny nie przebiegał w słowach.

– Mam jedną prośbę do rosyjskiego rządu: jeśli kolejna rakietą czy samolot wejdą w naszą przestrzeń powietrzną bez zezwolenia i zostaną zestrzelone, a wrak spadnie na terytorium NATO, to proszę, nie przychodźcie do nas, żeby się skarżyć. Zostaliście ostrzeżeni – grzmiał w Nowym Jorku szef MSZ. To było nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ zwołane po tym, jak nad estońskim niebem przez 12 minut latały rosyjskie myśliwce, a kilka dni wcześniej 21 rosyjskich dronów naruszyło polską przestrzeń powietrzną.

– Wiemy, że nie dbacie o poszanowanie prawa międzynarodowego i nie potraficie żyć w pokoju ze swoimi sąsiadami. Wasz szalony nacjonalizm zawiera pragnienie dominacji, które nie ustąpi, dopóki nie zrozumiecie, że wasze imperium nie zostanie odbudowane – mówił dalej Sikorski. I dodał też, że rosyjska „trzydniowa specjalna operacja wojskowa” od 10 lat „nie jest w stanie podbić Donbasu”.

Na reakcję świata nie trzeba było długo czekać. Portal Politico napisał, że szef polskiej dyplomacji pozwolił sobie na „uszczypliwość” pod adresem Moskwy, przytaczając jego słowa o podejściu Kremnia do prawa międzynarodowego.

Fiński portal Uusi Suomi zauważył, że poprzez wystąpienie Sikorskiego Polska wysłała „jasny sygnał” oraz „określiła granice działań, w których będzie interweniować siłą”.

„Polska ostrzega Moskwę” – to z kolei tytuł artykułu portalu BFM TV. „Independent” opublikował wpis Sikorskiego z platformy X, w którym zamieścił

fragment swojego poniedziałkowego wystąpienia.

Portal hiszpańskiego dziennika „El Mundo” odnotował, że Sikorski „od tygodni ściera się” w mediach społecznościowych „nie tylko z rosyjskimi władzami, ale także z rządem węgierskim”.

„Dziś ostrzegł, że kolejna inwazja spotka się ze znacznie bardziej stanowczą reakcją” – dodaje „El Mundo”.

Wystąpienie Sikorskiego zauważyli nie tylko dziennikarze, ale i politycy. „Nie ma czego dodawać do słów polskiego ministra spraw zagranicznych” – ocenił na platformie X niemiecki parlamentarzysta Paul Ziemiak. Henri Vanhanen, fiński ekspert od polityki bezpieczeństwa, pisze o „jasnym, mocnym i słusznym komunikacie” polskiego polityka. A Garri Kasparow, legenda szachów i znany krytyk rosyjskich władz, zauważa: „on nie zgotował im piekła, on po prostu mówi prawdę, a oni uważają, że to piekło”. Słowa Sikorskiego odbiły się także szerokim echem na rodzimym podwórku. Analityk wojskowy ppłk rez. Maciej Korowaj skomentował je krótko: „Bardzo dobre...”.

„I tak się rozmawia z ruskimi. Tyle siła i groźba. Niech się onuce boją, o te swoje samolociki z lat 30. :-)” – podsumował publicysta Wojtek Kardyś.

Historyk i politolog Sławomir Dębski ocenił wystąpienie Sikorskiego jako „genialne od początku do końca”.

PORTAL POLITICO NAPISAŁ, ŻE SZEF POLSKIEJ DYPLMACJI POZWOLIŁ SOBIE NA „USZCZYPLIWOŚĆ” POD ADRESEM MOSKWY



Jak mówi sam Radosław Sikorski: „czasami trzeba nazwać rzeczy po imieniu”. Tak było i tym razem

„Bardzo słusznie. Teraz należy doprowadzić do tego, aby jutro Rada Północnoatlantycka skierowała do Rosji taki ostrzegawczy komunikat” – to z kolei były szef BBN, gen. Stanisław Koziej.

Marek Magierowski, były ambasador Polski w Izraelu i w USA za czasów rządu Zjednoczonej

Prawicy, fanem Radosława Sikorskiego zapewne nie jest, bo to Sikorski odwołał go z placówki, ale on też chwali szefa polskiej dyplomacji.

„Nie trzeba mówić przez pół godziny, żeby przekazać właściwy komunikat. Zwiążły, trzyminutowy wykład o daremnych neoimperialnych ambicjach Rosji. Trafione w dziesiątkę” – napisał na platformie X, dołączając film z trwającym nieco ponad trzy minuty wystąpieniem Radosława Sikorskiego.

Co ciekawe, w podobnym tonie wypowiadał się ostatnio prezydent Stanów Zjednoczonych

Donald Trump, którego słowa dla wielu obserwatorów sceny politycznej mogły być niemalym zaskoczeniem.

Trump stwierdził między innymi, że Ukraina ma realną szansę na odzyskanie wszystkich swoich ziem, jeśli otrzyma odpowiednie wsparcie ze strony Unii Europejskiej.

– Dlaczego nie? Rosja prowadzi bez celu od trzech i pół roku wojnę, której wygranie przez prawdziwą potęgę militarną powinno zająć niecały tydzień – napisał Trump w mediach społecznościowych.

Jego zdaniem, taka sytuacja nie jest powodem do dumy dla

Rosji, a wręcz przeciwnie, pokazuje jej słabość.

– To nie jest wyróżnienie dla Rosji. Wręcz przeciwnie – Rosja przez to wygląda jak „papierowy tygrys” – podsumował Trump.

Pytany podczas spotkania z prezydentem Ukrainy w siedzibie ONZ na marginesie obrad Zgromadzenia Ogólnego, czy państwa NATO powinny zestrzeliwać rosyjskie samoloty, jeżeli te naruszają przestrzeń powietrzną Sojuszu, odpowiedział: „Tak, tak myślę”.

Dopytywany, czy USA wspierają w tym sojuszników, powiedział, że „zależy od okoliczności, ale tak, jesteśmy bardzo związani z NATO”.

„Roger that” – napisał na platformie X Radosław Sikorski w odpowiedzi na słowa Trumpa.

„Roger that” to takie wojskowe: „zrozumiałem”, „przyjąłem do wiadomości”.

To nie pierwszy raz, kiedy o Sikorskim mówi świat, a jego słowa cytują media i politycy.

Rok temu swoim wystąpieniem na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, zwołanej z okazji 2. rocznicy rosyjskiej inwazji na Ukrainę, jednym wprawił w zachwyt, innych w osłupienie. Sikorski odpowiadał ambasadorowi Rosji przy ONZ Wasilijowi Nebenzi. Wcześniej, słuchając rosyjskiego polityka, robił skrupulatnie notatki. Odłożył jednak na bok przygotowany tekst i wygłosił czterominutowe spontaniczne przemówienie. Perfekcyjnie wypunktował dyplomatę Kremnia, obalił każde kłamstwo, które padło z jego ust.

– Jestem zdumiony tonem i treścią prezentacji rosyjskiego ambasadora – tak Sikorski rozpoczął swoje wystąpienie.

– Ambasador Nebenzia nazwał Kijów klientem Zachodu. W rzeczywistości Kijów walczy, by być niezależnym od kogokolwiek. Nazwał ich kijowskim reżi-

FOT. LESZEK SZYMANSKI

mem. W rzeczywistości Ukraina ma demokratycznie wybrany rząd. Nazwał ich nazistami. Cóż, prezydent jest Żydem, minister obrony muzułmaninem i nie mają więźniów politycznych – mówił dalej. Na argument rosyjskiego dyplomaty o tym, że w Ukrainie jest korupcja, przypomniał, że Aleksiej Nawalny udokumentował, „jak prawy i uczciwy jest jego kraj”.

Potem było o historii Polski. – On powiedział nawet, że Polska zaatakowała Rosję w II wojnie światowej? O czym on mówi? To Sowieci razem z Niemcami zaatakowali Polskę 17 września 1939 roku. Nawet przeprowadzili wspólną paradę zwycięstwa! Mówi, że Rosja zawsze tylko walczyła z agresją. Co robiły sowieckie wojska pod Warszawą w 1920 roku? Czy były na wyprawie topograficznej? – kpił Sikorski. Stwierdził też, że „Rosja oskarża nas, że jesteśmy »więźniami rusofobii«, ale fobia jest strachem nieracjonalnym. Tymczasem Rosja niemal codziennie grozi nam jądrową zagładą”.

„Interwencja Radosława Sikorskiego w Radzie Bezpieczeństwa ONZ będzie klasykiem. Nie wiele zostało z Rosji po tym przemówieniu” – napisał wtedy były premier Szwecji Carl Bildt.

Bloomberg ocenił, że Sikorski „wyprowadził cios w Rosję”, ale wspominał też rok 2022, kiedy szef MSZ był członkiem Parlamentu Europejskiego i wywołał

niemałe oburzenie, sugerując w poście, że Stany Zjednoczone są odpowiedzialne za eksplozję, które uszkodziły gazociąg Nord Stream 2. Przy innej okazji porównał rosyjski rurociąg Nord Stream do paktu Ribbentrop-Mołotow, który przed II wojną światową podzielił Polskę między Niemcy a Związek Radziecki.

„Międzynarodową sławę Sikorski zyskał jako jeden z negocjatorów w Kijowie w 2014 roku, na kilka dni przed ucieczką z kraju wspieranego przez Rosję prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Kamera przytępała go, jak mówił przywódcą opozycji, aby zgodzili się na porozumienie” – przypominała największa na świecie agencja prasowa.

Sikorski jednak nigdy nie spuszcza z tonu. Innym razem podczas wystąpienia na szczycie Rady Bezpieczeństwa ONZ zwrócił się do rosyjskiego ambasadora. – Czym to, co Rosja robi z ukraińskimi porwanymi dziećmi, różni się od tego, co naziści robili z polskimi i rosyjskimi dziećmi? – spytał.

Mocne? Mocne. Ale, jak mówi sam Sikorski: „czasami trzeba nazwać rzeczy po imieniu”.

Szef MSZ to dzisiaj, obok Donalda Tuska, najbardziej znany polski polityk na arenie międzynarodowej. Uchodzi przy tym za jednego z najzdolniejszych polskich parlamentarzystów. Sły-

JAKO POLITYK KONSEKWENTNIE BUDUJE SWOJĄ POLITYCZNĄ POZYCJĘ, TAKŻE TAKIMI WYSTĄPIENIAMI, JAK TE NA FORUM ONZ

nie z pewnością siebie, dowcipu i „niewyparzonego języka”, ta ostatnia cecha wpędza go zresztą czasami w tarapaty. Z wyborcami, przynajmniej zanim został po raz kolejny szefem MSZ, najczęściej kontaktował się przez Twittera i cokolwiek napisał, stało się newsem dnia. O Stanach Zjednoczonych i gazociągu Nord Stream 2 już było, innym razem Sikorski rzucił: „Osobnik alfa ma absolutną władzę nad członkami watahy... Pozostali członkowie stada ceremonialnie demonstrują mu swoją podległość”, albo: „Dobrze, że Prezes podejmuje walkę o suwerenność Polski. Szkoda, że ćwierć wieku za późno, gdy odwaga staniała”. Nikogo te uszczypliwości względem Jarosława Kaczyńskiego nie dziwią, bo nie od dziś wiadomo, że Sikorski prezesa nie lubi i nie ominie żadnej okazji, aby wetknąć mu szpilę.

Mimo krytyki, która czasami spotyka go za internetową aktywność, zdaje się nie przejmować opinii innych, nawet swoich partyjnych kolegów. Ale też uchodzi za politycznego outsidera.

– Niezwykle sympatyczny człowiek. Chłonać, otwarty na świat zewnętrzny, nowoczesny polityk – mówią ci, którzy go znają.

Ta otwartość na świat i nowoczesność Sikorskiego bierze się pewnie z jego oksfordzkiego obycia i czasu spędzonego w wielkim świecie. Ale też życiorys Sikorski ma niebanalny: dziennikarz, korespondent wojenny, doradca, pisarz, politolog, wreszcie polityk.

Jako polityk konsekwentnie buduje swoją polityczną pozycję, także takimi wystąpieniami jak te na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dla obserwatorów sceny politycznej jasne jest, że Sikorski chce za pięć lat powalczyć o prezydenturę. Czas działa na korzyść szefa MSZ, a ten doskonale wie, czego chce.

– Marszałkiem Sejmu już był, szefem MSZ jest, był ministrem obrony, premierem nigdy nie zostanie. Zostaje mu tylko prezydentura – mówią w Koalicji Obywatelskiej.

To prawda. Sikorski polityczną karierę rozpoczynał

w Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. W rządzie Jerzego Buzka był wiceministrem spraw zagranicznych, zasiadał też w prezydium Ruchu Społecznego AWS. 25 września 2005 r. został wybrany do Senatu jako kandydat bezpartyjny z ramienia Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości. Został ministrem obrony w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, potem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. 5 lutego 2007 r. podał się do dymisji. Jak potem tłumaczył, nie mógł dogadać się z Antonim Macierewiczem, wówczas szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

Świetnie poradził sobie poza środowiskiem Prawa i Sprawiedliwości. 12 września 2007 roku ogłosił, że będzie kandydował do Sejmu z listy Platformy Obywatelskiej z okręgu bydgoskiego. Zdobył mandat posła na Sejm VI kadencji. Został ministrem spraw zagranicznych w pierwszym rządzie Donalda Tuska. Wstąpił do Platformy Obywatelskiej, został wiceprzewodniczącym partii.

W drugim rządzie Donalda Tuska zachował stanowisko ministra spraw zagranicznych. Po odejściu z rządu został marszałkiem Sejmu, zastępując na tym stanowisku Ewę Kopacz, która została premierem.

Sikorski – jako szef MON czy potem MSZ – miał szereg sukcesów, których nie sposób nie za-

uważać. W sierpniu 2008 roku w imieniu polskiego rządu podpisał wraz z sekretarzem stanu USA Condoleezzą Rice umowę dotyczącą umiejscowienia bazy rakiety antyrakietowej w Polsce. Jako minister spraw zagranicznych aktywizował współpracę w ramach Trójkąta Weimarskiego. W okresie jego urzędowania ustanowiono Dzień Służby Zagranicznej, Polski Instytut Dyplomacji oraz Nagrodę Solidarności im. Lecha Wałęsy. W ramach polityki europejskiej razem z Carlem Bildtem był głównym inicjatorem wschodniej polityki UE, tak zwanego Partnerstwa Wschodniego.

Jego zwolennicy podkreślają, że Sikorski to typ polityka potrafiącego poruszać się na wielu płaszczyznach, doskonała twarz Polski na arenie międzynarodowej. Ma też słabości – oprócz skłonności do nieprzemysłanych, emocjonalnych wypowiedzi, o których już było, jego przeciwnicy mówią również o braku umiejętności gry zespołowej i wyniosłości, jeszcze inni o wybujałym ego, ale sam zainteresowany zdaje się tymi zarzutami nie przejmować.

Teraz, jako szef MSZ i wicepremier, rośnie w siłę. Paradoksalnie, skomplikowana sytuacja geopolityczna sprawia, że o Sikorskim niemal codziennie piszą media, a on sam cieszy się coraz większym społecznym zaufaniem.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011402351

Magurski Park Narodowy powiększy się o dolinę Nieznajowej. Azyl dla orła przedniego dzięki 3,5 mln zł z Fundacji ORLEN

Fundacja ORLEN przekazała Magurskiemu Parku Narodowemu 3,5 mln zł na wykup 50 hektarów doliny Nieznajowej w Beskidzie Niskim, kluczowego miejsca dla ochrony orła przedniego i zachowania elementów dziedzictwa kulturowego. Protokół przekazania cennych przyrodniczych gruntów podpisano w czwartek, 18 września, w Krempnej podczas obchodów 30-lecia Magurskiego Parku Narodowego. To historyczny moment, bo dzięki darowiźnie Fundacji Ziemia stała się własnością Magurskiego Parku Narodowego, który w przyszłości będzie powiększony.

Protokół przekazania ziemi podpisali w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym w Krempnej wójt gminy Sękowa Małgorzata Małuch i dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Zakup doliny Nieznajowej od samorządu umożliwiła współpraca z ORLEN.

– To wyjątkowy moment, który pokazuje, że odpowiedzialny biznes może realnie wzmacniać ochronę przyro-

dy. Szczególnie cenne jest dla nas wspieranie działań na rzecz ptaków szponiastych, na czele z majestatycznym orłem, symbolem siły i wolności natury, ale i naszej firmy – podkreśla Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN S.A.

Ostoja orła przedniego

Dolina Nieznajowej to teren wyjątkowy pod względem przyrodniczym i kulturowym. Ostoja orła przedniego, jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce, a także miejsce dawnej wsi łemkowskiej, w której zachowały się elementy dziedzictwa kulturowego, w tym kapliczki, krzyże i stary cmentarz. Celem projektu jest ochrona orła przedniego.

– To jest szczególny ptak, który znajduje się również w logotypie naszej firmy. Dlatego uruchomiliśmy program ochrony ptaków szponiastych, którego elementem jest także poszerzenie Magurskiego PN – dodaje Jacek Mazurczak.

Dla Fundacji ORLEN wniosek Magurskiego PN był wyjątkowy. Fundacja od-



FOT. AGNIESZKA NOWAK/MAGURSKI PARK NARODOWY

powiadała realne potrzeby, a w tym przypadku był to wykup ziemi.

– Cieszymy się, że dzięki naszej darowiźnie teren stanie się częścią Magurskiego Parku Narodowego. To korzyść dla przyrody, ale też dla lokalnej społeczności, która może zachować bliski kontakt z dziką przyrodą Beskidu Niskiego – mówi dr Katarzyna Harpak, prezeska Fundacji ORLEN.

Dolina Nieznajowej najcenniejsza przyrodniczo

Zakup gruntu na rzecz Magurskiego Parku Narodowego to także symboliczny gest w roku 30-lecia jego istnienia. Na wykupionym terenie nie

będą powstawały prywatne inwestycje, tak by dolinę Nieznajowej zachować w niezmienionej formie.

– Od lat staramy się objąć ochroną miejsca kluczowe dla przetrwania orła przedniego. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN nasza wizja staje się rzeczywistością. To pierwszy krok do powiększenia granic parku – mówi Norbert Kieć, dyrektor Magurskiego Parku Narodowego.

Dolina Nieznajowej jest najcenniejszym terenem przyrodniczym dla Magurskiego PN.

Projekt wpisuje się w szersze, długofalowe działania Fundacji ORLEN na rzecz ochrony ptaków szponiastych realizowane we współpracy z UNEP/GRID.

Zakupiony przez Magurski Park Narodowy teren dawnej wsi Nieznajowa w przyszłości zostanie włączony w granice parku.

Unikat w skali Polski i Europy

– To pokazuje, że dobro przyrody, dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe jest czymś, co powinniśmy wspólnie chronić. W Polsce mamy coraz więk-

szą świadomość społeczną na każdym poziomie, od najmniejszej gminy po największe aglomeracje, oraz potężnych wyzwań przed którymi stoimy: zmian klimatycznych, ocieplającego się klimatu, niestabilnego klimatu, suszy, która doświadczają wielu terenów, zwłaszcza w centralnej Polsce. Należy chronić ten kawałek ziemi, który jest unikatem w skali Polski i Europy. Takich miejsc jest coraz mniej – podkreślił Mikołaj Dorożala.

Świadectwo i przesłanie dla przyszłych pokoleń

Samorząd Gminy Sękowa podjął decyzję, że przekaze 50 hektarów w dolinie Nieznajowej Magurskiemu PN, po to żeby tereny po dawnej wsi łemkowskiej nie trafiły w ręce prywatne i na cele komercyjne.

– Samorządy są strażnikami tożsamości swojego terenu i dziedzictwa, którym poniekąd zarządzają. Gmina Sękowa jest specyficzna. Jedną trzecią gminy są to tereny połemkowskie, które po II wojnie światowej zostały opuszczone lub wysiedlone. Tereny te stanowią przepiękne doliny,

dzisiaj bardzo naturalne. Są to wyjątkowe miejsca, których już wiele w Polsce nie pozostało. Dlatego też czujemy się odpowiedzialni za to, żeby zachować dziedzictwo przyrodnicze. – podkreśla Małgorzata Małuch, wójt Gminy Sękowa.

Wcześniej Gmina Sękowa przekazała dla MPN 132 ha.

Spotkanie jubileuszowe

Magurski Park Narodowy w czwartek i piątek (18-19 września) obchodził 30-lecie istnienia. Pierwszym dyrektorem był twórca Parku Jan Szafranski. Po jego śmierci dyrektorem został dotychczasowy zastępca Andrzej Czaderna, następnie kierował MPN Marian Stój, a od 2019 r. dyrektorem jest Norbert Kieć.

Z okazji jubileuszu oznaczono osobny zasłużony dla Magurskiego Parku Narodowego.

Powierzchnia Magurskiego PN wynosi 19 438,9 ha (przed powiększeniem o dolinę Nieznajowej) w dwóch województwach: podkarpackim (gminy: Debówiec, Osiek Jasielski, Nowy Żmigród, Krempna i Dukla) i małopolskim (gminy Lipinki i Sękowa).

JAK PROHIBICJA STAŁA SIĘ SPRAWĄ POLITYCZNĄ

Za sprawą warszawskich radnych KO wrócił temat prohibicji. Wizerunkową wpadkę polityków Koalicji Obywatelskiej postanowili wykorzystać inni. I tak w Sejmie swój projekt zakładający zakaz nocnej sprzedaży alkoholu w całym kraju złożyła Lewica. Prezes Jarosław Kaczyński mówi: „Ja bym poparł”. I tak prohibicja stała się sprawą polityczną

Dorota Kowalska

Nie milną echa awantury o prohibicję w Warszawie, a dziennikarze ujawniają coraz nowsze jej kulisy. Ale po kolei: podczas zeszłotygodniowej sesji Rady m. st. Warszawy radni mieli zajmować się dwoma projektami dotyczącymi nocnej prohibicji: jeden był autorstwa Rafała Trzaskowskiego, drugi części radnych Lewicy i stowarzyszenia Miasto Jest Nasze. W trakcie sesji dość nieoczekiwanie prezydent Warszawy stwierdził jednak, że wycofał swój projekt. Koniec końców radni Warszawy przyjęli zaproponowane przez klub KO stanowisko w sprawie pilotażowego wprowadzenia nocnej prohibicji jedynie w Śródmieściu i na Pradze-Północ.

O co chodzi? Skąd taka zmiana planów Rafała Trzaskowskiego? Serwis Raport Warszawski twierdzi, że tak naprawdę za pomysłem stordowania planu Trzaskowskiego stał przewodniczący warszawskich struktur KO i minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński.

Do podobnych informacji dotarła dziennikarka TVN24 Arleta Zalewska, która w programie „W kuliach” ujawniła, że 10 dni przed głosowaniem prezydent Trzaskowski i minister Kierwiński spotkali się na nieoficjalnym zebraniu radnych KO.

– Rozmawiałam z kilkoma posłami, z dwoma ministrami. Wszyscy mówią, że tak naprawdę za tym stoi głównie ten spór i to, że Marcin Kierwiński chciał pokazać Rafałowi Trzaskowskiemu, gdzie jest jego miejsce – mówiła Arleta Zalewska.

I dodała, że Donald Tusk miał o sprawie wiedzieć, w każdym razie usłyszał, że „było zielone światło dla Marcina

Kierwińskiego, który sam tej operacji by nie zrobił, ale ta sprawa po prostu im wybuchła w rękach”.

– Nie jestem zadowolony z tego, co tam się zdarzyło z oczywistych względów. Wolałbym, żeby brano przykład z tych samorządów, które konsekwentnie starają się walczyć z negatywnymi konsekwencjami alkoholowego liberalizmu – utrzymuje jednak premier Tusk. – W Polsce dostęp do alkoholu jest bardzo powszechny. W wielu miejscach, szczególnie w dużych miastach, obecność nietrzeźwych ludzi w godzinach nocnych czy to w pobliżu domostw, czy w centrach miast to nie jest nic przyjemnego. Trudno, żebyśmy zajmował się tego typu kwestiami. Nie jestem odpowiedzialny za samorząd warszawski. Myślę, że można to było rozwiązać zdecydowanie lepiej – stwierdził Donald Tusk.

Odniosł się też do doniesień o konflikcie Rafała Trzaskowskiego z Marcinem Kierwińskim.

– Dopatrywanie się politycznego tła, jakichś konfliktów personalnych, wydaje mi się absurdalne. Czytałem różne spekulacje i domysły, ale z tego, co wiem, nie zajmuję się tym na co dzień, to współpraca Marcina Kierwińskiego i Rafała Trzaskowskiego jest dobra. Uzgadniali całe to postępowanie, a wyszło, jak wyszło. Nie podobał mi się cały ten spektakl – mówił.

Właśnie, wyszło jak wyszło. Raczej średnio. Posłowie KO zostali oskarżeni o uleganie lobby branży alkoholowej. Co ciekawe, jak wynika z sondażu IBRIS dla Polskiej Agencji Prasowej prawie 70 proc. ankietowanych Polaków opowiada się

za wprowadzeniem zakazu nocnej sprzedaży alkoholu w ich miejscowości.

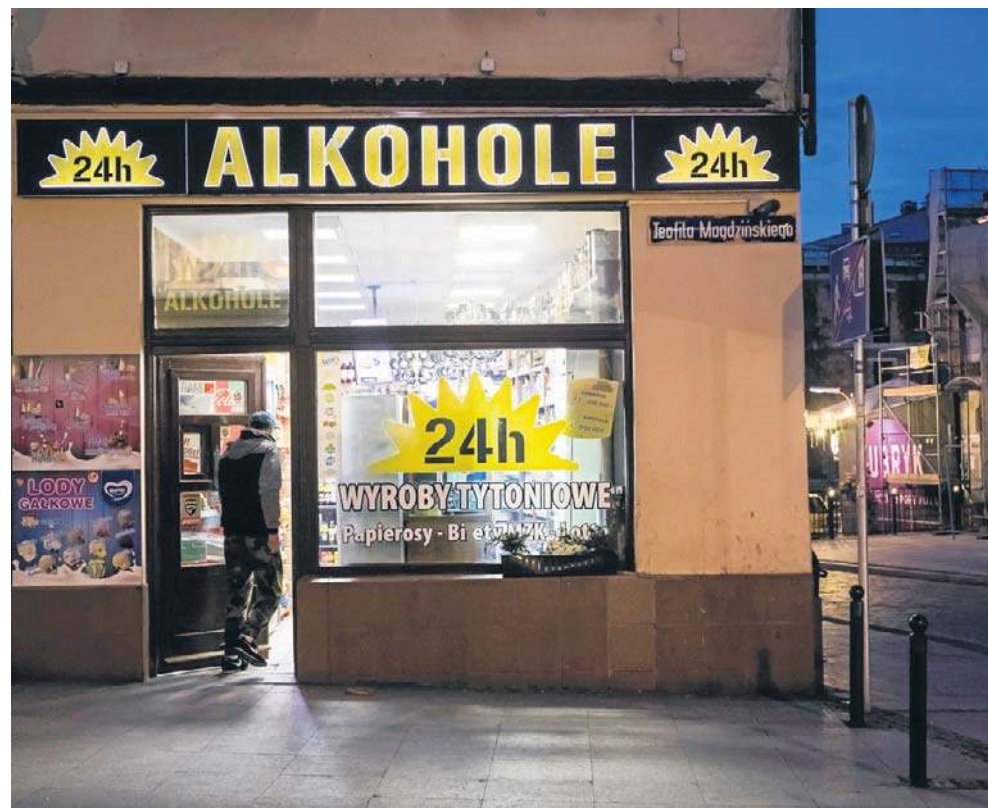
Kobiety wyrażają silniejsze poparcie niż mężczyźni – 80,1 proc. w stosunku do 57,8 proc.

Jak zauważył IBRIS, analiza wieku pokazuje, że choć najwyższy poziom poparcia obserwujemy w grupie osób powyżej 70. roku życia (81,1 proc. „zdecydowanie tak”), to wśród młodych dorosłych, w wieku 18-29 lat, poparcie jest tylko niewiele niższe i wynosi 73,2 proc.

Poparcie różni się także w zależności od miejsca zamieszkania i poziomowi wykształcenia. Mieszkańcy małych miast (do 50 tys. mieszkańców) i dużych miast (powyżej 250 tys. mieszkańców) wykazują największe poparcie dla nocnej prohibicji – odpowiednio 74,4 proc. i 69,6 proc. Natomiast wśród mieszkańców średnich miast (50-250 tys. mieszkańców) poparcie to jest zauważalnie niższe (58,5 proc.).

Jednocześnie osoby z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym stanowią grupę z największym poparciem dla prohibicji (77,9 proc.). Poparcie to spada wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia, osiągając najniższy poziom wśród osób z wykształceniem wyższym – łącznie 63,1 proc.

– Chociaż często mówi się, że młodzież napędza liberalne



Sprzedaż alkoholu nocą staje się coraz bardziej gorącym tematem. Jej przeciwnicy twierdzą, że zakaz jego sprzedaży przekłada się na poprawę bezpieczeństwa

zmiany, w kwestii nocnej prohibicji młodzi Polacy zaskakują swoim pragmatyzmem i poczuciem odpowiedzialności. Ich wysokie poparcie dla zakazu pokazuje, że nie jest to ideologiczna walka o swobody, lecz praktyczna ocena rzeczywistości, w której mniejsza dostępność alkoholu oznacza mniej awantur, większe poczucie bezpieczeństwa i spokojniejsze otoczenie. Ten sam trend widoczny jest u kobiet, dla których bezpieczeństwo stanowi najwyższy priorytet, a negatywne skutki nieograniczonej nocnej sprzedaży alkoholu, takie jak przemoc, hałas i zagrożenie w przestrzeni publicznej, są odczuwalne w sposób szczególnie dotkliwy – skomentował dyrektor ds. komunikacji IBRIS Kamil Smogorzewski.

Siłą rzeczy, prohibicja stała się sprawą polityczną i co niektórzy postanowili wykorzystać wizerunkową wpadkę Koalicji Obywatelskiej.

Włodzimierz Czarzasty ogłosił, że Lewica złożyła w Sejmie projekt ustawy regulujący „wszystkie sprawy związane z alkoholem” i jego sprzedaż. Zapytany w Radiu Zet, czy popiera wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu w nocy, stwierdził, że „absolutnie tak”.

Jego zdaniem „sprzedaż alkoholu w nocy to są burdy na ulicach, to są zaczepki na ulicach, to są SOR-y pełne ludzi”,

a Sejm powinien pracować nad projektem ograniczającym możliwość nocnego zakupu alkoholu, który dotyczyłby całego kraju. Czarzasty zauważył, że informacje płynące z miast, w których została wprowadzona nocna prohibicja, potwierdzają, że jest to „dobry, rozsądny, przemyślany i spokojny pomysł”. Polityk jest też przeciwny sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych.

– Stacja benzynowa to jest stacja benzynowa, a nie stacja alkoholowa. Naprawdę trzeba mieć duży miszmasz w głowie, żeby po prostu proponować kierowcom alkohol – ocenił.

Szczegóły projektu przedstawiła w Sejmie posłanka Lewicy Joanna Wicha.

– Główne założenia w naszej ustawie to jest chociażby zakaz reklamy alkoholu w internecie, w mediach, w przestrzeni publicznej. Druga rzecz, bardzo ważna, to jest zakaz sprzedaży alkoholu w internecie. Jest to duży problem szczególnie ze względu na młode osoby – wyjaśniła Joanna Wicha.

Jak dodała, „kolejna rzecz to powszechna promocja 12+12, czyli kupujemy za połowę ceny 24 piwa za połowę cenyujemy się skutecznie”.

– Kolejna rzecz, którą wprowadzamy w naszym projekcie ustawy, to jest coś, co powinno wreszcie zniknąć z naszej przestrzeni publicznej. To jest alkohol na stacjach benzynowych. Da się to rozwiązać, są kraje, gdzie nie ma alkoholu na stacjach – mówiła posłanka Lewicy. – I na koniec coś, co poruszyło temat od nowa, a mianowicie zakaz nocnej sprzedaży alkoholu. Będzie to całkowity zakaz sprzedaży alkoholu w określonych godzinach, czyli od 22 do 6 rano i w zależności

od tego, jak będą chciały decydować samorządy, może to być przedłużone między godzinami 21 a 9 rano – dodała Joanna Wicha.

Także prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził, że ośbicie poparłby zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych na terenie całej Polski. Zastrzegł jednak, że wypowiada się we własnym imieniu, a jest to „kwestia decyzji partii”.

– W tej chwili spożycie alkoholu jest zdecydowanie zbyt wysokie, natomiast metoda walki z pijaństwem po prostu, alkoholizmem, to jest sprawa zawsze sporna – stwierdził.

Prezes Kaczyński uważa, że „trzeba próbować różnych metod” walki z alkoholizmem, bo „może któraś z nich przyniesie wyraźne, odczuwalne wyniki”.

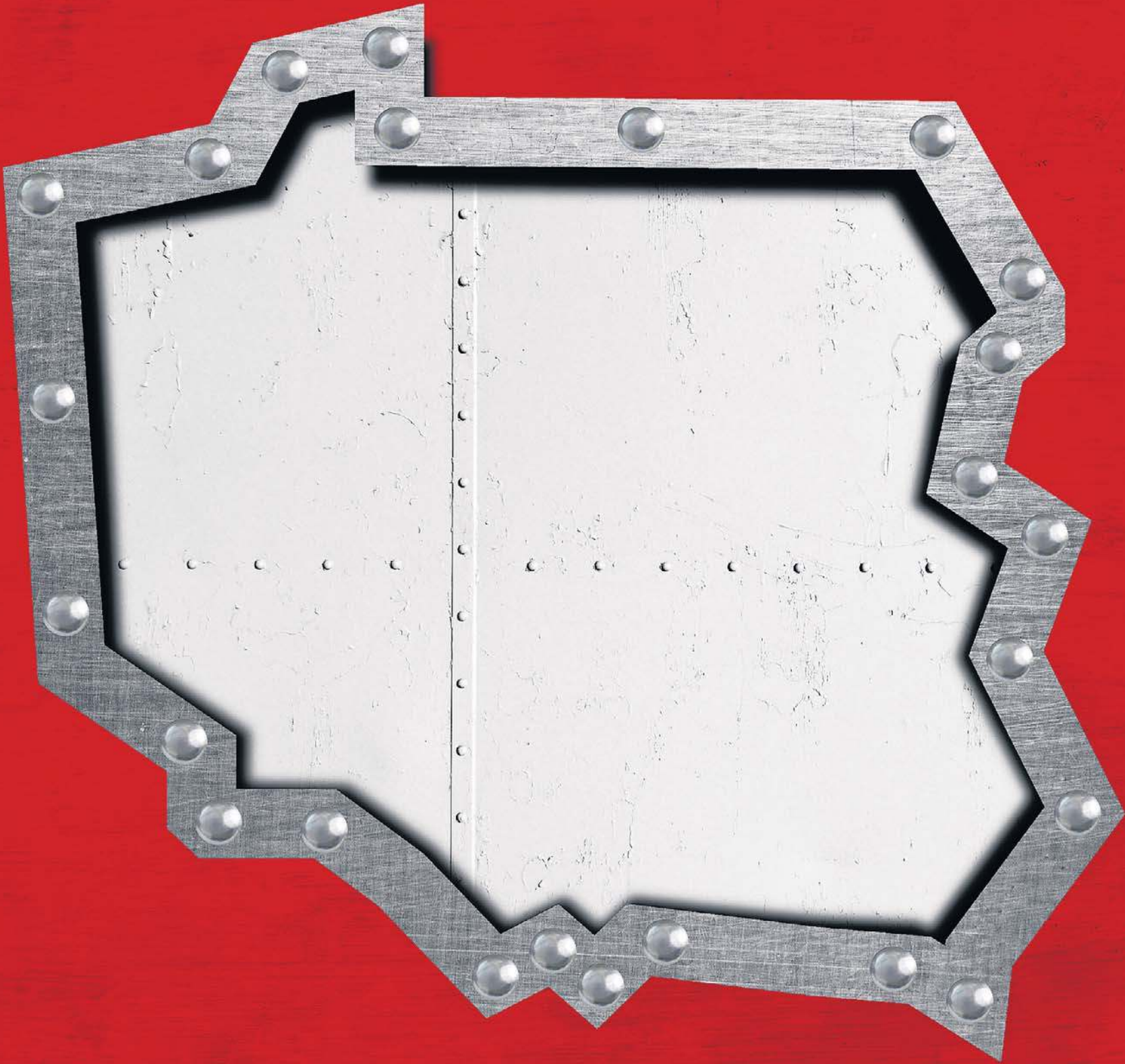
– Bardzo często jestem, późną nocą nawet, gdzieś tam na ulicach Warszawy, skądś wracam, i widzę, jak w tych miejscach, gdzie można kupić alkohol, stoją ludzie i czekają. To są w ogromnej większości ludzie młodzi, często, niestety, także panie – mówił szef Prawa i Sprawiedliwości.

W latach 2018-2024 nocną prohibicję wprowadziło około 180 gmin w Polsce. Od 9 października na terenie całego Wrocławia będzie obowiązywać nocny zakaz sprzedaży alkoholu. Przyjęta 11 września uchwała Rady Miejskiej Wrocławia w tej sprawie została opublikowana w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego.

W czerwcu tego roku nocną prohibicję w sezonie turystycznym wprowadziło Giżycko, w lipcu – w Słupsku, a na początku sierpnia w Szczecinie. W Gdańsku nocna prohibicja zaczęła obowiązywać od początku września. PAP

W LATACH 2018-2024 NOCNĄ PROHIBICJĘ WPROWADZIŁO OK. 180 GMIN W POLSCE. BĘDZIE ONA OBOWIĄZYWAĆ NA TERENIE WROCŁAWIA OD 9 PAŹDZIERNIKA

IRON DOM(e)



PULS
#183

Arlena Sokalska

NIE PATRZ W GÓRĘ?
A WŁAŚNIE, ŻE PATRZ

Kilka mocnych reflektorów penetrujących niebo, a na ziemi zwyczajny pick-up z wielkim karabinem na pace (nie znam się na kalibrach, ale z pewnością większym niż popularny „kałach”). To jeden z ukraińskich sposobów walki z rosyjskimi dronami. Oficjalną nazwę można przetłumaczyć jako antydrone grupy mobilne, a Ukraińcy potocznie nazywają je „dziadkiem na pick-upie). Dlaczego dziadkiem? Bo często w tych właśnie grupach służą weterani albo żołnierze, którym rany nie pozwalają już walczyć na froncie.

Oprócz tego działa również obrona przeciwlotnicza i tzw. zagłuszacze sygnału, które sprawiają, że drony albo gubią cel, albo spadają na ziemię.

Wiele z nich to rosyjskie Gerbery, czyli drony-wabiki, takie same, jakie spadły na terytorium Polski i nie poczyniły żadnych szkód. Bo według oficjalnego stanowiska zestrzelone zostały tylko te, które mogły poczynić szkody (czytaj między słowami: były uzbrojone).

Dlaczego o tym piszę, choć nie jestem ekspertem od uzbrojenia i wojskowości? Bo głównym problemem nie jest to, jak będziemy te rosyjskie drony zestrzeliwać, ale to, jaką odpowiedź na ewentualne podobne prowokacje otrzyma Rosja.

Radosław Sikorski na forum ONZ postawił sprawę jasno: nawet jeśli to będzie nie bezzałogowiec, a samolot wojskowy, Rosja musi liczyć się z tym, że zostanie on zбитy.

Niektórzy w pomysłach, jak odpowiedzieć Rosji, posuwają się dalej: jeśli Rosja wysłała 20 dronów nad Polskę, to nasz kraj powinien wysłać 40 dronów nad Kaliningrad, zwany od niedawna oficjalnie Królewcem. Choć Królewcem od dawna on nie jest. Nie w sensie nazewnictwa, ale w sensie ogólnym. To obecnie do głębi rosyjskie miasto, z sowiecką architekturą i ludźmi, którzy są mentalnie obywatelami „ruskiego miru”.

Jaka odpowiedź na wojnę hybrydową, której elementem są m.in. drony nad zachodnimi miastami, byłaby adekwatna? Pozornie to proste. Trzeba odpowiedzieć językiem siły, bo tylko taki Rosja rozumie. Ale oczywiście Zachód, NATO wciąż obawiają się eskalacji. Teza, że Rosja rozumie tylko język siły, jest powtarzana od dziesięcioleci i wydaje się strasznym banałem. Na pewno bardzo dobrze rozumie tę tezę Radosław Sikorski. Również prezydent Czech czy liderzy krajów bałtyckich.

Inne kraje Zachodu tę tezę doskonale znają.

Ale czy aby ją rozumieją?

Adam Bula

W KRAINIE BEŁKOTU WSZYSCY SĄ
GŁUPCAMI. NAWET SZACHERMACHER

Prywatnych spraw polityków nie powinno się publicznie rozstrząsać, chyba że sami zaczną. Skoro więc prezydent wjeżdża nam z tekstem, że zabroni dziecku lekcji edukacji zdrowotnej i nas do tego samego zachęca, to odpowiem. Ale „jak prywatnemu, nie posłowi”: jakby moja żona zaszła w ciążę w wieku 16 lat, to bym tak w temacie nie szarżował. Wiedza o „tych sprawach” naprawdę dzieciom jest potrzebna. Tekst ukaże się w druku dzień po terminie, do którego rodzice mogli decydować w tej sprawie. A „sprawa” to piękny przykład komunikacyjnej patologii, w której się szybko pograżamy. Wojskowi stosują termin „mgła wojny”, gdy przeciwnicy robią wszystko, by drugiej stronie zmącić świadomość sytuacji, która przy bójce i tak zwykle nie jest jasna.

Politycy w swoich wojenkach robią nam dziś taką mgłę do wszystkiego, że klękajcie narody. Marudzę od dawna, że pozwoliliśmy im kłamać, więc opowiadają coraz bardziej sakramenckie farmazony. Ale w sumie zmieniam zdanie: niech kłamią, bo to przynajmniej idzie jeszcze jakoś zrozumieć i jakoś sprostować. Gorzej jest, kiedy wpadają w czysty bełkot. Zarażając nim wszystkich i wszystko dookoła.

Choć trzeba przyznać, że akurat na wojnie z edukacją zdrowotną prawica i biskupi od początku nie mieli lekko. No to stanęło na tym, że jeśli nawet 95% programu tego nowego przedmiotu jest OK, to 5 procent - nie. I w ogóle wymyślili to lewacy, a wiadomo, że oni są po to, by nam dzieci deprawować. W wersji dla mas najkonkretniej zapodał to poseł PiS Kazimierz Smoliński: „my uczyliśmy dzieci zakładania rodziny, a lewacy chcą je uczyć zakładania prezerwatywy”. I poczciwy Kazio nie skuma zaszytej w tym zdaniu sprzeczności. Bo czasownik „zakładanie” (rodziny) w każdym trybie implikuje świadomy i kontrolowany proces, w czym umiejętność zakładania prezerwatywy radykalnie pomaga. No chyba że dla Kazia 16-latką, która wpadła, to dobry przykład zakładania rodziny. A to spoko.

W wersji premium, prezydenta, przekaz idzie tak: „Pod niewinnie brzmiącą nazwą przedmiotu próbuje się przemycić do polskich szkół ideologię i politykę, a na to nie może być zgody”.

No i wpadliśmy w bełkot. Ja nie mówię o partyjnych masach. Zobaczcie, jak z tematem walczył Paweł

Szefernaker: intelektualna elita PiS, kreator wyborczych sukcesów ich prezydenckich no namów.

Posmakujcie proszę tego zapisu, przysięgam że wierzę, bo mówi wszystko o mgłę, w której toniemy. No i pełen jest też spontanicznej poezji. Pytania w programie „Tłit” zadaje Michał Wróblewski z wp.pl, wychodząc od znanego nam już cytatu z pana Nawrockiego:

- „Gdzie tam jest ta ideologia. Gdyby pan konkretnie wskazał, co prezydentowi się nie podoba w tym przedmiocie?

- Niestety, (lewacy) wprowadzili w dobry co do zasady program elementy ideologiczne.

- A wskaże pan jakieś konkrety, jakie się prezydentowi nie podobają?

- Zaczęli robić politykę z programu, który powinien być ponad politycznymi podziałami i dlatego nie ma zgody prezydenta...

- Ale co go zaniepokoiło, konkretnie pana pytam, panie ministrze...

- O tym panie redaktorze moglibyśmy zrobić kolejny program i punkt po punkcie przejść i omówić...

- Nie, zróbmy o tym dzisiejszy program...

- ...i omówić chociażby kwestie związane z ideologiami, które nie powinny być w tego typu programie...

... ale co konkretnie, który punkt w programie edukacji zdrowotnej zaniepokoił prezydenta?

- Prezydent jasno wskazał, że w edukacji zdrowotnej nie powinno być miejsca na ideologię. Powinno być promowanie wartości, które właśnie pozwolą, by ta edukacja zdrowotna służyła zdrowiu, przyszłości...

- Ale ja się pytam o tę ideologię, gdzie ona w tej edukacji jest?

- Chociażby kwestie związane z odejściem od promowania rodziny. Tutaj jest niezwykle ważne to, żeby nasza przyszłość, w oparciu o zdrowie, w oparciu o idee, była taka, która promuje idee wspólne, te które łączą Polaków, a nie dzieli. I na to nie ma zgody prezydenta.

- Edukacja zdrowotna pana zdaniem nie promuje rodziny?

- Na pewno ten program powinien być nastawiony na to, co Polaków łączy, a nie dzieli i nie ma zgody, żeby tego typu wariactwa ideologiczne były realizowane...

- Ale to ja ostatni raz zapytam: gdzie tam jest to wariactwo?

- W podstawie programowej.

- Ale w jakim konkretnie?

- To jest program, który pod przykrywką tematów zdrowotnych, które są niezwykle ważne, promuje ideologię, które nie pozwalają na to, aby to zdrowie w rodzinie przeżywać. W związku z tym powinny to być wartości dla nas wszystkich wspólne”.

I czego lewacy nie rozumiecie?

Mam tylko jedną prośbę do rządu rosyjskiego: jeśli kolejny pocisk lub samolot wleci w naszą przestrzeń powietrzną bez pozwolenia, celowo lub przez pomyłkę, i zostanie zestrzelony, a wrak spadnie na terytorium NATO, proszę, nie przychodźcie tu się skarżyć. Zostaliście ostrzeżeni

Mobilne Moduły Reagowania Kryzysowego i Systemy Szybkiego Wsparcia Ludności

Nie kupujcie sprzętu kupujcie bezpieczeństwo to rozwiązanie gwarantuje pełną gotowość operacyjną w sytuacjach zagrożenia



**Nie zostawiamy
nikogo
w kryzysie.**



OFERUJEMY:

- ◆ Stacje uzdatniania wody kontenerowe oraz mobilną posiadającą m.in. atest Wojskowego Instytutu Techniki Inżynieryjnej (WITI)
- ◆ Paczkowarki do wody pitnej
- ◆ Beczkowozy do wody pitnej
- ◆ Agregaty prądotwórcze
- ◆ Maszty oświetleniowe LED
- ◆ Pojazdy terenowe oraz wielozadaniowe w formie zintegrowanych zestawów gotowych do użycia jako:
 - ❖ Mobilne Moduły Reagowania Kryzysowego (MMRK)
 - ❖ Systemy Szybkiego Wsparcia Ludności (SSWL)

Aqua-Soft Sp. z o.o.
ul. Welurowa 9
15-680 Białystok

www.aqua-soft.com.pl

Tel. 085 654 71 80
Tel kom. 791 000 858

JAROSŁAW WOLSKI: NATO NIE BĘDZIE WALCZYĆ JAK UKRAINA, PRZYJMUJĄC TYSIĄCE DRONÓW

Plecak ewakuacyjny to nie żart. Budowanie bezpieczeństwa zaczyna się od drobiazgów: znajomości sygnałów alarmowych, samopomocy sąsiedzkiej, podstawowych środków przetrwania. Resztę robi wojsko, ale cywile muszą wiedzieć, jak się zachować – mówi Jarosław Wolski, ekspert zajmujący się wojskową tematyką.

Anita Czapryn

Zacznę od tej sceny, kiedy to w nocy z 9 na 10 września do Polski wleciało co najmniej 21 dronów, a zestrzelono pięć. Jak Pan to skomentuje? Co pokazuje ten obraz?

Pokazuje, że NATO zadziało bardzo dobrze. Proszę nie dać sobie wmówić, że coś nie zadziało, albo że pojawił się problem proceduralny. Tu wszystko przebiegło prawidłowo, choć nie o wszystkim mogę mówić. Mieliśmy do czynienia z realną operacją w przestrzeni powietrznej i tak naprawdę nie można rozdzielać Polski i NATO. To było wspólne ugrupowanie sojuszników. Piloci, którzy startowali, mieli tzw. preautoryzację, czyli zgodę na otwieranie ognia do celów. Zarówno polscy, jak i holenderscy piloci mogli strzelać do celów. Jasno im zakomunikowano: jeżeli tylko coś przekroczy granicę i stanowi zagrożenie, mogą natychmiast otworzyć ogień. To zostało bardzo sprawnie przeprowadzone. W tamtym czasie nad Polską operowało wiele sojuszników samolotów, część z wyłączonymi transponderami. Widać więc, że NATO odrobiło lekcję. To było solidne ugrupowanie przygotowane do obrony. Nie możemy mówić, że to była polska operacja z udziałem sojuszników. To była operacja NATO w polskiej przestrzeni powietrznej. My jesteśmy NATO i to było tu bardzo widoczne.

Pojawiały się komentarze, że użycie myśliwców F-16 czy F-35 to nie jest sprzęt do walki z tanimi dronami...

Od razu przerwę. W wojsku nie patrzy się na wartość tego, co zestrzelujemy. Patrzy się na wartość tego, co chronimy. Jeżeli bronimy zakładów wartych miliardy, to nie ma znaczenia, czy są atakowane rakieta manewrującą wartą kilka milio-

nów, czy dronem za kilkadziesiąt dolarów. Liczy się, by nie dopuścić do zniszczenia celu. Każdy wojskowy odpowiedział na obronę powie, że to jest jedyne racjonalne podejście. Przykład: mamy dron obserwacyjny za 100 tys. dolarów. Ale informacje, które przekaże, pozwolą przeciwnikowi na atak, którego skutki będą liczone w miliardach. Dlatego nie ma znaczenia, czy stracamy go działkiem, czy rakieta Patriot. Taki cel trzeba zniszczyć, bo koszty jego niezniszczenia byłyby większe niż koszty użycia rakiety. U nas wielu ludzi tego nie rozumie i patrzy tylko na ceny, ale to kompletnie błędna perspektywa. Liczy się nie koszt drona czy rakiety, tylko skutki, jakie przyniesie niedostrzeżenie lub niezniszczenie celu.

Zestrzelono tylko pięć dronów, a wleciał cały rój.

To kwestia terminologii. Gdybyśmy operowali ukraińskimi definicjami, moglibyśmy powiedzieć, że zneutralizowano wszystkie. Ukraina podaje np., że straciła 750 z 800 dronów. Ale oni za zneutralizowany uznają każdy dron, który nie trafił w cel, także taki, który spadł, został zakłócony lub nie osiągnął zadania. To dlatego ich wskaźniki wyglądają tak imponująco. U nas lotnictwo strzelało do tego, co zostało uznane za realne zagrożenie. Dlatego oficjalnie mówimy o pięciu strąceniach. Ale byłbym bardzo ostrożny z mówieniem, że to były tylko drony - wabie typu „Gerbera”

Jakiego jeszcze rodzaju to były drony?

Tutaj wojsko, prokuratura i inne służby raczej nabierają wody w usta - i muszą. Ale z kilku bardzo dobrze poinformowanych źródeł słyszałem,

że to nie były wyłącznie Gerberki.

W opiniach po tym incydencie czytałam o zmyleniu radarów, znaczeniu krzywizny ziemi czy nocnych warunkach, które utrudniają wykrycie i przechwycenie dronów.

Tak, to są zawsze czynniki utrudniające. Ale przykład Ukrainy pokazuje, że główne zadania w przechwytywaniu dronów i rakiet manewrujących ma dziś lotnictwo. Tu relacja koszt-efekt jest najlepsza. Oczywiście naziemna obrona przeciwlotnicza też działa, ale ma ograniczenia: radar stoi w określonym miejscu, wyrzutnia się nie przemieszcza, chroni ograniczony obszar. Samoloty myśliwskie są mobilne, widzą więcej, mogą łatwiej rozpoznać, czy cel to śmieć, czy coś wartościowego. Dlatego tę rolę lotnictwa widać tu bardzo wyraźnie. I jeszcze raz: nie zakładałbym, że strzelano tylko do Gerberów. Mogą się tu pojawić niespodzianki. A po drugie, strzelano do tego, co zostało uznane za realne zagrożenie.

Kto podejmuje decyzję o otwarciu ognia w takiej operacji?

Pilot, który ma preautoryzację.

A jeśli chodzi o nalot na obszar cywilny, czy decyzję powinny podejmować także służby lokalne?

Nie. To decyzję wyłącznie wojskowe. Istotny jest tu czas; pilot

ma okno około dziesięciu sekund na zniszczenie celu.

Tylko jak żyć z ryzykiem spadających szczątków, zagrożenia, że mój dom zostanie uszkodzony?

Dlatego wcześniej w Polsce nie podejmowano decyzji o zestrzeliwaniu wszystkiego, co wlatuje. Uznano jednak, że nie można już tego Rosjanom odpuszczać. W momencie nalotu na tak dużą skalę trzeba było działać. Podjęto działania dwutorowo: to, co uznawano za mało wartościowe cele, czyli latające śmieci, to przepuszczano. Jeśli rozpadły się nad Polską, trudno. Natomiast to, co zakwalifikowano jako realne zagrożenie, zostało zestrzelone. Tu już nie było zmiłuj się; odpalano rakiety tak długo, aż wszystkie wskazane cele zostały zniszczone.

Jak więc zabezpieczyć się przed dronami - proceduralnie i technicznie?

Proceduralnie jesteśmy zabezpieczeni. Ugrupowanie sojuszników funkcjonuje bardzo dobrze, piloci NATO są cały czas obecni w polskiej przestrzeni powietrznej. Powtórzę: to jest wspólna operacja NATO prowadzona na terenie Polski, a nie „Polska z udziałem sojuszników”. My jesteśmy NATO. Operacja obronna rozciąga się od Bałtyku po Rumunię. Od strony wojskowej i proceduralnej wszystko jest bardzo dobrze dopięte. Wiadomo, kto po-

dejmuje decyzję, wiadomo, kiedy piloci mają preautoryzację użycia uzbrojenia. Mechanizm wygląda tak: decyzję o zgodzie na użycie uzbrojenia podejmuje zarówno dowódca sojuszników operacji powietrznej w NATO, jak i generał Tomasz Klisz, dowódca operacji. Ale to generał Klisz ma w rękę tzw. czerwoną kartkę, bo jako jedyny może wstrzymać ogień. Cały system został skonstruowany tak, by piloci mieli błogosławieństwo na otwarcie ognia i by zdjąć z nich odpowiedzialność, jeśli szczątki spadną na budynek mieszkalny.

Są opinie, że w praktyce strzelamy do dronów z czego popadnie, bo brakuje systemów, procedur, szkolenia. Co Pan na to?

To kompletna bzdura. Jeśli ktoś tak twierdzi, to albo nie wie, o czym mówi, albo celowo dezinformuje. Procedury są bardzo jasne i precyzyjne. Ten nalot dronów pokazał właśnie, że procedury zadziały znakomicie.

Ale sami wojskowi mówią, że nie mamy systemów, że wojsko czegoś nie zakupiło, że trzeba się spieszyć. O co chodzi?

Mamy F-16, mamy samoloty wczesnego ostrzegania, są kupowane nowe systemy - m.in. w ramach programu Barbara. Wkrótce będą też w Polsce F-35. Systemy istnieją, natomiast nieprzypadkowo oparto tę operację głównie na lotnictwie. NATO jest potęgą w powietrzu. Oczywiście zwalczanie dronów systemami naziemnymi też jest potrzebne, bo to zawsze musi być całość, system złożony z wielu elementów. Ale najbardziej efektywne jest lotnictwo. Ostatnie, co można powiedzieć, to że nie mamy procedur

albo że są złe. Jest dokładnie odwrotnie. Problem pojawił się gdzie indziej: w sferze cywilnej i informacyjnej. Rosjanie równolegle odpalili potężną operację dezinformacyjną, próbując wmówić, że to były ukraińskie drony. I w tym obszarze państwo nie zadziało wystarczająco dobrze. Wojsko swoje zadania wykonało poprawnie.

Jak więc chronić się przed dronami, także w sensie komunikacyjnym? Na przykładzie tego nalotu: gdzie popełniłmy błędy?

Do momentu, w którym komunikacja wychodziła z MON, powiedzmy do godziny 9-10 rano następnego dnia, to wszystko było dobrze. Komunikaty Sztabu Generalnego i Ministerstwa Obrony były spójne, prowadzone profesjonalnie. Byłem wręcz zaskoczony, że zaczęto stosować cywilizowany straconi i to w końcu po trzech latach wojny tuż za naszą granicą. Ale później wszystko się rozjechało. Zaczęły się spory o odpowiedzialność za komunikację: MON kontra BBN, BBN kontra Rada Ministrów. Sprawa uszkodzonego domu mieszkalnego w Wyrkach tylko to pogłębiła. I wtedy rosyjska dezinformacja miała już pełne pole do działania. Trzeba pamiętać, że to nie była jednorazowa akcja, ale operacja trwająca sześć godzin. Pierwszy dron wleciał o 23:30, ostatni o około 5:40. Rosjanie prowadzili ten atak świadomie i równolegle uruchomili kampanię informacyjną. Niestety, zabrakło szybkiej reakcji cywilnej strony państwa. Proszę zauważyć, jak bezprecedensowe było to, że sami wojskowi zaczęli chodzić do mediów. Generałowie Kukuła, Klisz i inni, a oni bardzo nie lubią takich wystąpień. Mimo to pojawiali się

ROSJANIE RÓWNOLEGLE
ODPALILI POTĘŻNĄ OPERACJĘ
DEZINFORMACYJNĄ, PRÓBUJĄC
WMÓWIĆ, ŻE TO BYŁY
UKRAIŃSKIE DRONY



ARNAUD ANDRIEU/SIPA/ISTOCKPHOTO

A tak z dronami walczą Ukraińcy. Na zdjęciu Denys i Dmytro z 68 Brygady Jędrów im. „Oleksy Dowbusza” z karabinem 12.7 mm na pick-upie podczas „polowania” na rosyjskie drony typu Shahed

w mediach, bo uznali, że to konieczne.

Można się spodziewać, a przynajmniej takie przypuszczenia słyhać, że na tym nie koniec, to nie był jedyny taki atak, jedyny nalot. Jaki więc powinniśmy mieć plan ratunkowy przeciwko dronom? Co powinno się znaleźć na liście działań?

Jeśli chodzi o kwestie organizacyjne, to praktycznie nie ma już nic do poprawiania, mówiłem, że od strony proceduralnej wszystko działa. Łańcuch dowodzenia zadziałał, preautoryzacja dla pilotów na otwarcie ognia również. To, co pozostaje do zrobienia, to głównie zakupy kolejnych środków wykrywania i rażenia. Czekamy w ramach programu Barbara na systemy wykrywania nisko lecących celów z radarów podwieszanych na balonach. Trzeba też dokupić pełnowymiarowe samoloty wczesnego ostrzegania AWACS, bo te dwa, które mamy, to rozwiązanie tymczasowe. Na pewno konieczne jest dalsze wzmacnianie Sił Powietrznych – 47 F-16 to za mało. F-35 to absolutny gamechanger, ale potrzeba ich więcej. Możliwość tego samolotu są po prostu rewelacyjne. No i jeszcze jedno: bardzo dobrze sprawdziła się partycypacja sojuszników w ochronie polskiej przestrzeni powietrznej. Dobrze byłoby, gdyby tych sojuszniczych zasobów było jeszcze więcej.

Czy w ogóle trzeba trenować rozpoznawanie intencji dronów?

Nie, to jest zero-jedynkowe. Jeżeli coś wlatuje w polską przestrzeń powietrzną, intencja jest jasna. Jeden dron można by uznać za przypadek, błąd nawigacji. Ale nie ponad 20.

A gdyby nad miastem pojawiły się dziesiątki dronów, to jak powinniśmy reagować jako społeczeństwo? Jak zarządzać komunikacją, jaka jest rola mediów?

To trudny temat. Trzeba zaufać wojsku, mimo wszystkich błędów i potknięć komunikacyjnych. Wojsko ma w takiej sytuacji najlepszy obraz całości. Media i społeczeństwo powinny z jednej strony iść wojsku na rękę, a z drugiej trzymać się komunikatów, które ono wydaje. Wiem, że to trudne, również dla dziennikarzy; sam często zgrzytam zębami na widok komunikacji MON czy Sił Zbrojnych. Ale w tym przypadku trzeba zacisnąć zęby i pozwolić wojsku prowadzić sytuację. Cywilna strona powinna natomiast nie siać paniki, uważać na dezinformację i rosyjskie fałszywe informacje, które są masowo wypychane do przestrzeni publicznej. Trzeba więc usprawnić współpracę wojska z mediami, stworzyć jednolitą politykę informacyjną. Teraz każdy działa na własną rękę. Publiczne przepychanki między BBN a MON na twitterze absolutnie nie powinno mieć miejsca.

Co każdy obywatel powinien wiedzieć o dronach i o tym, jak się przed nimi bronić?

Przede wszystkim: obywatel nie ma możliwości obrony czynnej przed dronami. Nie mamy ku temu środków. Nie mamy nawet dobrej obrony bierniej, bo schrony istnieją tylko dla około 4 procent populacji. Można i trzeba natomiast edukować ludzi. Mamy dziś tylko jeden sygnał alarmowy: trzuminutowy modulowany dźwięk syreny albo powtarzany komunikat: „Uwaga, uwaga, ogłasza się alarm dla miasta...”. Alarm odwołuje trzuminutowy ciągły dźwięk

syreny lub komunikat:

„Uwaga, uwaga, odwołuje się alarm dla miasta...”. Tylko te dwa sygnały obowiązują, a reszta, której uczono w dawnych czasach, już nie funkcjonuje. Jeśli słyszymy alarm i mamy możliwość udania się do schronu, to idziemy. Jeśli nie, trzeba wybrać najbezpieczniejsze miejsce w domu: nie podchodzić do okien, szukać pomieszczenia wewnątrz budynku, najlepiej bez okien, więc przedpokój, łazienka, toaleta, korytarz. Między ścianami nośnymi, nie działowymi. Warto zakręcić gaz, można wyłączyć główny rozłącznik prądu. Kolejna rzecz to plecak ewakuacyjny. Niestety, w Polsce bywa wyśmiewany, a to ogromny błąd. On nie jest po to, żeby go chwycić i uciekać do Niemiec czy Czech, tylko po to, by w razie konieczności pilnego opuszczenia domu mieć przy sobie minimum: dokumenty, gotówkę, latarkę, powerbank, numery telefonów do bliskich, ciepłe ubranie, wodę, coś do jedzenia, apteczkę. A jeśli ktoś ma chorobę przewlekłą – zapas leków. Dla rodziców małych dzieci: pieluchy, jedzenie. Budowanie odporności społeczeństwa zaczyna się od takich drobnych rzeczy: plecak ewakuacyjny, znajomość sygnałów alarmowych, znajomość sąsiadów. Warto wiedzieć, czy w bloku obok nie mieszka ktoś starszy lub niedołączy, komu trzeba będzie pomóc. To podstawy samopomocy i solidarności sąsiedzkiej. I proszę zauważyć: w Szwecji, Szwajcarii, Niemczech czy Holandii plecak ewakuacyjny jest standardem. Nikt się z tego nie śmieje, bo wszyscy rozumieją, że to nie jest do ucieczki do innego kraju, tylko do przeżycia trudnej chwili tu i teraz. A w Polsce bywa to wyszydzane i to jest

błąd, bo taki plecak może uratować zdrowie czy życie.

Chciałabym wrócić do systemów obrony powietrznej. Który z tych elementów jak wykrywanie, dowodzenie, neutralizacja, jest dziś najsłabszym ogniwem i co można poprawić?

To nie jest problem dowodzenia; wykrywanie też jest w trakcie poprawy i mamy w tym względzie duże, NATO-wskie możliwości. Najwięcej do zrobienia jest w zakresie neutralizacji, zwłaszcza w domenie wojsk lądowych. Siły powietrzne dysponują środkami do neutralizacji, a ugrupowanie sojusznicze też wniosło swoje zasoby, ale zestawy przeciwlotnicze dla wojsk lądowych wymagają wzmocnienia. Jesteśmy i będziemy dobrze przygotowani do zwalczania pocisków manewrujących i balistycznych (np. Kindżał, Iskander). Natomiast do zwalczania dronów potrzebne są inne rozwiązania, bardziej efektywne kosztowo i tańsze w eksploatacji. Tu leży zasadniczy problem.

Na czym konkretnie trzeba się skupić, jeśli mówimy o neutralizacji?

Po pierwsze, środki walki radioelektrycznej. Potrzebne są systemy zakłócające: zagłuszkarki GPS, zagłuszanie kierunkowe i inne narzędzia EW. To jednak bardzo wymagająca dziedzina. Toczy się nieustanny wyścig częstotliwości. To, co jest skuteczne dziś, za kilka miesięcy może być nieskuteczne, bo przeciwnik zmieni pasma pracy, charakterystykę sygnału lub zastosuje inne sposoby emisji. Zagłuszkarki to nie tylko software; często trzeba zmieniać hardware i anteny, żeby celnie działać na nowych częstotliwościach.

Dlatego potrzebne są zarówno: większe zasoby sprzętowe EW, jak i elastyczność technologiczna, szybka wymiana anten, modułów, możliwość aktualizacji sprzętu. Po drugie, zakup większej liczby systemów przeciwlotniczych bliskiego zasięgu, przeznaczonych do zwalczania małych, nisko lecących celów. To uzupełnienie lotnictwa, które i tak okazało się najefektywniejsze kosztowo w ostatniej nocy.

Jakie są główne wnioski po tamtej nocy?

Są i optymistyczne, i mniej optymistyczne. Optymistyczne: procedury i działanie NATO funkcjonowały znakomicie, można to ocenić bardzo wysoko. Pesymistyczne: rosyjska operacja dezinformacyjna, czyli INFOOPS i próba zaciemnienia obrazu była skuteczna; zawiodła tu szybka, spójna reakcja cywilna państwa.

Czy neutralizacja stanie się dominującą formą walki w kolejnych dekadach?

Nie można wyrokować w oderwaniu od polityki i strategii. NATO nie będzie prowadzić wojny tak jak Ukraina i to jest zasadnicza różnica. Jeśli Rosja zacznie atakować nas masowo falami dronów, naszym celem nie będzie biernie odparcie kolejnych ataków, aż do wyczerpania. Długofalowa reakcja polegałaby na uderzeniu w źródła zagrożenia: w fabryki i infrastrukturę, które produkują te drony, a następnie, jeśli będzie to konieczne, w najważniejszą infrastrukturę militarną i cywilną, tak by zmusić agresora do cofnięcia działań. To twarda, ale logiczna strategia odstraszania: uniemożliwić przeciwnikowi prowadzenie masowych nalotów tysięcy dronów takich jak Szachedy i Geranie. Dla potencjal-

nego agresora musi być jasne przesłanie: że masowe, długotrwałe ataki mają strategiczne konsekwencje i spotkają się z proporcjonalną odpowiedzią. I to jest jeden z elementów odstraszania. Dobrze, żeby to Rosjanie wiedzieli. Oni sobie uświadamiają, że NATO nie będzie się bawić i nie będzie walczyć tak, jak walczą Ukraińcy. Choć Ukraińcy teraz wzięli się za rosyjskie rafinerie i owszem, jest to skuteczne, wyłączyli prawie 40 procent przemysłu rafineryjnego, to dalej jest za mało. Jeśli NATO będzie walczyć z Rosją, to nie będzie się bawić w pozwolenie sobie na bycie okładanym przez tysiące dronów rosyjskich miesięcznie tylko po prostu zniszczy rosyjskie fabryki, w których Rosjanie produkują drony, a następnie będzie niszczyć infrastrukturę cywilną tak długo, aż Rosjanie cofną się cywilizacyjnie do poziomu Iwana Groźnego.

I to jest jedyny sposób prowadzenia wojny, jaki władarze Kremla rozumieją. Dlatego NATO nie będzie bierne, nie będzie bezwolną ofiarą tylko broniącą się przed gładem ciosów. W początkowej fazie konfliktu oczywiście działania paktu są nastawione na spójność sojuszniczą i obronę zaatakowanego kraju członkowskiego. Ale szybko następuje faza możliwie pewnego wywalczenia dominacji w powietrzu, a potem pozbawiania przeciwnika źródeł jego siły – w tym zasobów przemysłowych, eliminowania przywództwa politycznego i dowództwa wojskowego itp. Nie na darmo NATO określane jest mianem najpotężniejszego sojuszu obronnego w dziejach ludzkości. Rosjanie o tym wiedzą, dlatego grają na podzielenie nas i agresję poniżej progu wojny. I NATO obecnie też nie zamierza na to pozwalać.

CV



FOT. X.COM

Jarosław Wolski

Politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk OSINT (open source intelligence) zajmujący się wojskiem i obronnością, specjalizujący się w broni pancernej i przeciwpancernej. Od 2014 roku związany z branżą dziennikarstwa obronnego w Polsce. Na YouTube prowadzi kanał WoW - Wolski o Wojnie.

– Największym marzeniem Rosjanina wcale nie jest własny dom i dobrobyt, jakby się Europejczykom wydawało, tylko pragnienie, aby Rosja była wielkim państwem, którego wszyscy się boją. Cierpią z tego powodu, że rozpadł się Związek Sowiecki. W związku z tym przywódca, który mówi, że zbuduje wielkie mocarstwo, przed którym świat będzie drżeć, będzie miał ich poparcie. Takim przywódcą jest ostatnio Putin, przedtem był Stalin – mówi Romuald Szeremietiew, były wiceminister i p.o. ministra obrony narodowej

Dorota Kowalska

ROMUALD SZEREMIETIEW: ROSJANIE ZAWSZE BYLI I POZOSTALI IMPERIALISTAMI

Panie ministrze, Putin testuje NATO?

Nie. Myślę, że Putin w tej chwili poszukuje sposobu, żeby przygotować się na nową fazę rozgrywki z Zachodem i w tej fazie rozgrywki Polska będzie odgrywała bardzo istotną rolę.

Jaka to faza?

Putin musi przygotować, przeorganizować i dobroić armię. Musi mieć na to trochę czasu, złapać trochę oddechu. Dlatego ostatnio na swojej Radzie Bezpieczeństwa, bo ma coś takiego, opowiadał o znaczeniu broni jądrowej, którą Rosja posiada. Mówił, że Rosja jest w stanie się obronić, ale też, że jest gotowa rozmawiać z Zachodem, ze Stanami Zjednoczonymi, żeby utrzymać pewne kwestie związane z kontrolą tego uzbrojenia. Putin chce się jakoś porozumieć w tym zakresie z Zachodem i oferuje porozumienie, ale oczywiście na takich warunkach, które pozwolą Rosji złapać teraz trochę oddechu.

Eksperti Instytutu Studiów nad Wojną twierdzą, że Kremlowi nie zależy na zakończeniu wojny, że Putin buduje swoją rezerwę strategiczną, podpisał umowy z prawie 300 tys. rekrutów, że jest teraz bardziej aktywny wojskowo, modernizuje drony i szykuje się do konfrontacji z NATO. Pan się z tą tezą zgadza?

No właśnie. Już mówiłem o tym przy innych okazjach: Rosja Putina od pewnego czasu prowadzi niewypowiedzianą wojnę z Polską. Polska jest bardzo istotnym elementem, kluczowym, jeżeli idzie o rozegranie nowej fazy tego, co Rosja nie chce osiągać. Być może bę-

dzie to, co ostatnio ćwiczone podczas manewrów „Zapad”, przy granicach z Polską.

A co na nich ćwiczone?

Ćwiczone wyrabianie z Białorusi korytarza przez terytorium Polski do Kaliningradu. Więc coś takiego może się wydarzyć, zakładając, że w tym, co sobie Rosja założyła, mianowicie wpływaniem na wewnętrzną destrukcję państwa polskiego, odniesie jakieś wyrażone sukcesy. I uzna, że może na nas uderzyć.

Myśli pan, że Putin szykuje się do militarnej, zbrojnej konfrontacji z NATO?

Jeżeli państwa europejskie NATO byłyby tak słabe jak są obecnie, a Stany Zjednoczone nie byłyby w stanie mocno reagować, to myślę, że jest to możliwe.

No tak, tylko Putin od trzech lat prowadzi wojnę z Ukrainą, która miała zakończyć się w ciągu dwóch tygodni...

Dzisiaj już wiadomo, że się nie zakończy, ale może być przecież „zamrożona”.

Myśli pan, że jest gotowy na kolejny konflikt?

Tak. Myślę, że Putin ma dwa rozwiązania: albo skapitulować i oświadczyć, że Rosja nie dała rady z Ukrainą, co byłoby dla niego katastrofalne, albo znaleźć ofensywne wyjście z tej sytuacji, czyli sprawić, że konflikt na Ukrainie będzie czymś mniej poruszającym Zachód, a ważniejsza będzie na przykład konfrontacja w rejonie krajów nadbałtyckich.

I uważa pan, że Rosja jest gotowa na prowadzenie dwóch konfliktów zbrojnych?

Nie. Konflikt na Ukrainie może zostać zamrożony. Ukraina będzie wyczerpana wojną, więc też nie będzie zdolna do akcji ofensywnych, a Rosja mroząc działania może tam stosunkowo niewielkimi siłami kontrolować sytuację, a przy okazji zorganizować sobie inne pole konfrontacji z Zachodem, bo przecież Moskwie nie chodzi tylko o Ukrainę.

Jaki cel ma Putin? On naprawdę zamierza odbudować dawne imperium, dawny Związek Radziecki?

Tak. On ma nadzieję również, mówi to bardzo wyraźnie, że gdyby udało się doprowadzić do tego, że Stany Zjednoczone będą musiały wycofać się z Europy, czego przecież chcą Niemcy, to Rosja mogła odbudować dobre relacje z Europą. Putin oczywiście myśli o Niemcach, może jeszcze o Francji. I jak wiadomo są w Europie Zachodniej takie siły, które chciałyby się z Rosją porozumieć i współpracować, a nie walczyć.

Putin ostatnio drażni NATO: wysłał drony nad Polskę, wysłał myśliwce nad Estonię. Uważa pan, że takie obiekty powinny być zestrzeliwane?

Nie wiem. Turcy kiedyś stracili rosyjski samolot, który mimo ostrzeżeń naruszył ich przestrzeń powietrzną i niewiele

z tego wynikało. Były groźne pomruki Moskwy, ale potem okazało się, że Erdogan może spotykać się z Putinem i układać dobre relacje. Więc nie jest to zdarzenie, które musi się skończyć wybuchem konfliktu wojennego. Moim zdaniem, strącać rosyjskie samoloty można, a może nawet i trzeba. To by utrzymało Rosję i Putina w pewnych ryzach. Nie wiem, może takie decyzje są w NATO rozważane. Wiem, że jeżeli idzie o wojskowych, to u nich jest gotowość, aby tego typu decyzje podjąć, ale gdy chodzi o polityków, a oni decydują o tym, co wojskowi mogą zrobić, to zdaje się takiej gotowości ciągle nie ma.

Skąd taka chęć Putina w XXI wieku powrotu do imperialnej Rosji?

To jest coś, co Rosjanie mają w swoim DNA. Największym marzeniem Rosjanina wcale nie jest własny dom i dobrobyt, jakby się Europejczykom wydawało, tylko pragnienie, aby Rosja była wielkim państwem, którego wszyscy się boją. Rosjanie osobiście odbierają jako wielką zniewagę i czują się bardzo podłe, jeżeli Rosja nie jest odbierana właśnie jako groźne, wielkie mocarstwo. Oni to strasznie przeżywają. Cierpią z tego powodu, że rozpadł się Związek Sowiecki. W związku z tym

przywódca, który mówi, że zbuduje wielkie mocarstwo, przed którym świat będzie drżeć, będzie miał ich poparcie. Takim przywódcą jest ostatnio Putin, przedtem był Stalin. To jest po prostu w rosyjskim DNA, jak to się modnie mówi: chęć bycia poddanym władzy, która zarządza wielkim imperium, przed którym wszyscy padają na kolana. Rosjanie przeżyli czas haniebny, nazywają to smutą, kiedy Gorbaczow był liderem, ale oni go do dziś nie szanują. Gorbaczow nie cieszy się popularnością. Jelcyn zresztą podobnie. Z kolei Stalin jest uznawany przez Rosjan za wielkiego wodza, bo on to wielkie mocarstwo zbudował i wszyscy się ich, Rosjan, bali.

Rosjanie nie zdają sobie sprawy, że czasy są inne?

Nie, oni zawsze byli i pozostali imperialistami. To jest zresztą również kwestia cywilizacyjna. Ten motyw odwołania do cywilizacyjnych aspektów nie jest specjalnie doceniany i uwzględniany w relacjach Rosja-Zachód. Byli politolodzy, którzy pisali o zderzeniu cywilizacji, zderzeniu cywilizacji Zachodu z cywilizacją islamu. To obecnie widzimy w Europie Zachodniej. Ale nie dostrzega się takiego zderzenia cywilizacji w relacjach z Rosją. Tymczasem ono jest. Rosjanie sami podkreślają, że są inną cywilizacją, odrębną od świata zachodniego. Według nich świat zachodni jest zgniły i zdegenerowany, a Rosja czysta, wspańska, prezentująca samo dobro!

Jak, pana zdaniem, powinno zachować się NATO w tej sytuacji?

Trudno odpowiedzieć na pytanie, co NATO powinno zrobić, ponieważ decyzje, które tam zapadają, to suma poglądów polityków, którzy są w znacznej części demokratyczni liberalno-lewicowi. Oni nie są skłonni podejmować stanowcze decyzje. Są też politycy twardzi, mam na myśli prezydenta Trumpa i niektórych polityków Zachodu, ale oni są w mniejszości.

Przerwę panu, Donald Trump, który jest Republikaninem, daje się wodzić za nos Putinowi i widzi to cały świat.

O nie! Proszę sprawdzić, jak Stany Zjednoczone zachowują się w stosunku do Rosji. Ile sankcji jest przez nich wprowadzanych i jakie kłopoty ma z tego powodu Rosja.

Ostatniego pakietu sankcji, które Trump zapowiadał, jakoś nie wprowadził.

Tak, dlatego, że chce zmusić Europę, aby poszła w tym kierunku. Proszę zwrócić uwagę, że państwa europejskie kupują cały czas gaz i ropę od Putina. Stany Zjednoczone to irytuje, bo ten handel z Putinem sprawia, że Rosja ciągle ma środki na finansowanie swojej armii i wojny na Ukrainie. Więc Trump powiedział bardzo wyraźnie, że wprowadzi te sankcje, jeżeli wcześniej państwa europejskie, które kupują węglowodory z Rosji, przestaną to robić.

Ale Trump zaprosił do stołu negocjacyjnego Rosję, a Rosja nie kwapi się, aby przy tym stole usiąść.

Tak, ale Trump pokazuje, że chce znaleźć rozwiązanie pokojowe. Rosja wykrcając się, ustawia się w roli tego gor-

*ROSJANIE SAMI PODKREŚLAJĄ,
ŻE SĄ INNĄ CYWILIZACJĄ, ODREBNĄ
OD ŚWIATA ZACHODNIEGO.
WEDŁUG NICH ŚWIAT ZACHODNI
JEST ZGNIŁY I ZDEGENEROWANY*

szego. Weźmy choćby to spotkanie, które odbyło się między Putinem a Trumpem na Alasce. Wszyscy zwrócili uwagę na czerwony dywan, po którym maszerował Putin. Natomiast nikt nie zauważył, że samolot Putina, którym leciał na to spotkanie, był eskortowany przez najnowocześniejsze samoloty amerykańskie. Rosja takich maszyn nie ma. I kiedy już samolot Putina wylądował, to on maszerował po tym dywanie, ale między najnowocześniejszymi samolotami US Air Force. To była wyraźna demonstracja potęgi wojskowej Stanów Zjednoczonych, którą Trump zafundował Putinowi. Putin na tle tych potężnych maszyn szedł truchcikiem i wyglądał żałośnie. Obserwatorzy nie zwrócili na to uwagi. A to było spotkanie Putina z potęgą amerykańską, bo Trump to tak wyreżyserował. A że Trump poklepuje go po ramieniu, wziął Putina do limuzyny - to gra, która jest w tej chwili prowadzona przez prezydenta USA.

Ale, panie ministrze, wszyscy eksperci podkreślają, że jednak Trump jest zauroczony Putinem. Stwierdził nawet, że Putin dla niego zakończy tę wojnę. Jakoś jej nie kończy. Nie wydaje się, aby Trump był naiwniakiem.

To jest przywódca największego mocarstwa na świecie... I ten przywódca robi swoje.

Czyli co robi panie ministrze? Zaciśnięta jest śruba sankcyjna, jeżeli idzie o Rosję w sprawach gospodarczych. Proszę zwrócić uwagę, że Trump pogroził Indiom. Indie zareagowały zaprzestając kupowania rosyjskiej ropy. Różne rzeczy się dzieją, których my nie dostrzegamy, bo komentatorzy widzą jedynie czerwony dywan i, że Trump zaprosił Putina do limuzyny. Tymczasem jest cała sfera działań Trumpa, które są bardzo niekorzystne, niewygodne i trudne dla Putina. Wsparcie dla Ukrainy Stany Zjednoczone nadal realizują, a czego domagają się? Domagają się od sojuszników, aby postąpili podobnie ostro w stosunku do Rosji jak zamierzają postąpić USA.

Pana zdaniem jak powinno w obliczu tych prowokacji, które Putin uskutecznia niemal co tydzień, postąpić NATO?

Jak już mówiłem, nie wiadomo, jaka decyzja zostanie podjęta. Jeżeli uda się Trumpowi zmusić państwa europejskie, które są członkami NATO, aby dokreśliły śrubę sankcyjną Rosji, to będzie stanowcza, mocna decyzja NATO. Jeżeli nie będzie takiego zachowania sojuszników w NATO, to Stany Zjednoczone też będą miały ograni-



Romuald Szeremietiew: Moim zdaniem, strącać rosyjskie samoloty można, a może nawet i trzeba. To by utrzymało Rosję i Putina w pewnych ryzach. Nie wiem, może takie decyzje są w NATO rozważane

zione możliwości manewru. NATO będzie przeżył muskuły i różne groźne pomruki wydawać, ale nic więcej nie robi.

Uważa pan, że na takie prowokacje jak puszczanie dronów na terytorium Polski czy wysyłanie myśliwców nad terytorium Estonii powinna być jakaś stanowcza reakcja?

Tak, uważam, że reakcja powinna być stanowcza. Powiedziałem, że Rosja prowadzi z Polską niewypowiedzianą wojnę. Dowodem tego jest tak zwana wojna hybrydowa, czyli to, co się dzieje na naszych granicach i akty dywersji, które już mają miejsce, chociażby podpalenia. Wiadomo kto w tym macza paluchy. A ten ostatni wyczyn z dronami, to przecież jawny akt agresji. Ale proszę sobie zadać pytanie, czy obecne władze Rzeczypospolitej Polskiej byłyby w stanie powiedzieć: „Jesteśmy w stanie wojny z Rosją. Rosja nas atakuje. Wyciągamy w związku z tym wszystkie konsekwencje z tego stanu”. Proszę sobie sprawdzić, co mówi prawo międzynarodowe o tym, jak zachowuje się państwo, które jest w stanie wojny z jakimś innym państwem.

Jak się zachowuje?

Wprowadzenie stanu wojny pociąga za sobą skutki wynikające z prawa międzynarodowego, a więc m.in. możliwość rozpoczęcia działań zbrojnych, zerwanie stosunków dyplomatycznych, ograniczenie praw obywateli państwa strony konfliktu itp. Warto jednocześnie podkreślić, że jego wprowadzenie nie rodzi istotnych skutków prawnych w stosunkach wewnątrz państwa. W konsekwencji, kiedy pojawia się na naszym niebie samolot tego państwa, które ogłosiśmy, że jest z nami w stanie wojny, jest on zestrzeliwany. Czy istnieje możliwość podjęcia takiej decyzji? Oczywiście, że nie.

A dlaczego nie?

Dlatego, że nasi politycy są przekonani, iż to może wywołać jakiś straszny konflikt, że nie poprą nas w tym zakresie sojusznicy, że nie będzie to zrozumiałe przez obywateli naszego kraju. Jak to jesteśmy w stanie wojny z Rosją? Skoro Rosja wysyła nam tylko drony, coś tam podpala, ale przecież dywizje Putina nie zaatakowały jeszcze naszych granic.

Uważam, że Polacy nie są takim narodem, który z lubością patrzy jak nad jego niebem latają rosyjskie drony.

Obawa przed wywołaniem wojny przez nas jest jednak obecna.

Ale reagować trzeba!

I sądzi pani, że polskie władze mogłyby podjąć taką decyzję, że zostaliśmy napadnięci przez Rosję i ogłosić, że jesteśmy w stanie wojny z Rosją?

Polski rząd cały czas mówi, że jesteśmy atakowani przez Rosję.

I co z tego, że mówi? Mówi, mówi, mówi i jeszcze raz mówi. Nic więcej z tego nie wynika.

Czyli mamy strzelać do rosyjskich dronów i samolotów?

Jeżeli uznalibyśmy, że jesteśmy w stanie wojny, to wówczas należy strzelać.

Tylko czy taka decyzja nie musi być uzgodniona z państwami NATO?

Musi. Inaczej nie można jej będzie realizować. Mówię o tym cały czas. Co z tego, że należałoby to zrobić, jeżeli tego zrobić nie można, bo nie mamy

dość siły, żeby to przeprowadzić w NATO zakładając, że taką decyzję władze RP podejmą, a przecież nie podejmą.

A może NATO podejmie taką decyzję?

Wiele może się jeszcze wydarzyć!

Pana zdaniem, NATO powinno tak postąpić?

Moim zdaniem, powinno. Można przecież zablokować wojnę zanim do niej dojdzie. Dawno to można było zrobić w przypadku tego, co Rosja wyprawia, zaczynając od Gruzji, bo jeszcze pacyfikowanie Czeczenii, powiedzmy, można było przyjąć, zakładając, że to wewnętrzna sprawa Rosji, Czeczenia jest częścią Federacji Rosyjskiej. Nie chciała tam być, ale kto pyta taki mały naród, czy chce być niepodległy? Ale już w przypadku Gruzji, to był otwarty akt agresji na inne państwo i należało zareagować. Wtedy Rosja nie miała siły, a przecież po Gruzji nastąpił ten „reset” Obamy. Po co on był Rosji? Stany Zjednoczone, wiadomo, chciały odprężenia, a Putin potrzebował tego resetu, aby przebudować swoją armię. Tworzył plan moderni-

zacji i rozbudowy armii 2010-2020, a do tego były potrzebne środki finansowe, które trzeba było czerpać ze współpracy z Zachodem, głównie z Niemcami. I jak zrealizował ten plan, to „reset” nie był Putinowi do niczego potrzebny. W 2022 roku uderzył na Ukrainę. Teraz jest następna faza, to znaczy musi znowu przebudować armię, bo okazało się, że ona nie sprawdza się w czasie wojny na Ukrainie. Trzeba ją inaczej sformować i na to Putin potrzebuje trochę czasu. Może zresztą to już zrobił, nie wiadomo. Według dowódcy wojsk NATO w Europie gen. Alexusa Grynkewicha, w 2027 roku może wybuchnąć konflikt zbrojny skierowany przeciwko Zachodowi, na dodatek jednocześnie i w Europie, i na Dalekim Wschodzie.

I Rosja uderzy na państwa NATO?

Tak. Zaatakuję państwa nadbałtyckie i być może tak zwany przesmyk suwalski. A Chiny uderzą na Tajwan.

Krem liczy się tylko z silnym?

Tak, Kreml liczy się tylko z siłą.

I pana zdaniem NATO powinno stanowczo odpowiedzieć na to wszystko?

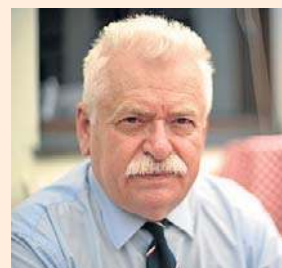
Jeżeli chcemy, żeby nie było III wojny światowej, to trzeba tak postąpić. Marszałek Piłsudski w 1933 r. proponował Francji przeprowadzenie wojny prewencyjnej na terenie Niemiec, żeby zmusić Niemcy do respektowania postanowień traktatu wersalskiego, czyli zakazu zbrojeń i aby odsunąć Hitlera od władzy. Gdyby w Paryżu posłuchano w 1933 roku Piłsudskiego, to nie mielibyśmy II wojny światowej, prawda?

Przypuszczam, że na takie stanowisko musi być także zgoda Stanów Zjednoczonych. Oczywiście.

I myśli pan, że Donald Trump zgodziłby się na taki stan wojny z Rosją?

Myślę, że tak. I uniknęlibyśmy wybuchu III wojny światowej, co ciągle nam grozi.

CV



Romuald Szeremietiew
Polityk, publicysta, dr hab. nauk wojskowych. Były wiceminister i p.o. minister obrony narodowej.

PIOTR SMOLINSKI

Podczas poniedziałkowej gali „France Football” Ewę uhonorowano także - a może przede wszystkim - nagrodą imienia Gerda Muellera, przyznawaną najlepszym snajperkom i snajperom w Europie. Polka okazała się bezkonkurencyjna wśród pań, zdobywając aż 52 bramki w poprzednim sezonie - łącznie dla klubu i reprezentacji.

Skuteczna jak nigdy, skromna jak zawsze

- Przede wszystkim chciałybym podziękować moim koleżankom z drużyny. Bez was nie mogłabym otrzymać tego trofeum, ono należy do całego naszego zespołu. Każdy dzień gry z wami czyni mnie lepszą zawodniczką. To zaszczyt, przywilej, być częścią tego wspaniałego klubu - powiedziała z charakterystyczną dla siebie skromnością na scenie w paryskim Theatre du Chatelet Pajor. - Ten rok był dla mnie wyjątkowy, zarówno w klubie, jak i reprezentacji Polski. Po raz pierwszy zakwalifikowałyśmy się do mistrzostw Europy. Te sukcesy nie byłyby możliwe bez osób wspierających mnie na co dzień: menadżera, psychologa, wspaniałej rodziny. Dziękuję wszystkim.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że pierwszym laureatem nagrody im. Muellera wśród panów był... Robert Lewandowski w 2021 roku, kiedy Lionel Messi zgramął mu - w opinii większości komentatorów, również zagranicznych - sprzed nosa Złotą Piłkę. Zatem nie tylko w karierze klubowej, w której podobnie jak RL9 Ewa przeszła drogę z Bundesligi do Barcelony, ale także jeśli chodzi o nagrody przyznawane przez „France Football”, Pajor podąża ścieżką wydeptaną przez kapitana męskiej reprezentacji Polski w piłce nożnej. A godzi się nadmienić, że „Lewy” po „Gerd Mueller Trophy” sięgnął dwukrotnie. Czy często w Polsce nazywana „Lewandowskim w spódnicy” piłkarka pobije ten rekord rodaka? Wszystko oczywiście przed snajperką FC Barcelona, która na znacznie wcześniejszym etapie kariery zdecydowała się kontynuować karierę w barwach Dumy Katalonii. I jest 8 lat młodszą od - wciąż - bardziej utytułowanego kolegi po fachu.

Z Wielenina przez Konin w wielki świat

Ewa urodziła się 3 grudnia 1996 roku w Uniejowie. Piłkarską przygodę rozpoczęła wcześnie - w wieku zaledwie 8 lat podejmując treningi w Orłętach Wielenin. Początkowo występowała oczywiście w drużynie chłopców. Zespół dziewczęcy został w tym klubie utworzony specjalnie dla niej, gdy skończyła 12 lat.

Po podstawówce trafiła do Konina, gdzie w tamtejszym Medyku osiągnęła kolejny stopień futbolowego wtajemniczenia. W najwyższej polskiej lidze

KRÓLOWA POLSKIEGO FUTBOLU JEST TYLKO JEDNA

Ewa Pajor to bez wątpienia najlepsza polska piłkarka w historii i jedna z czołowych aktualnie na świecie. Kapitan naszej żeńskiej kadry podbijała serca kibiców w Wolfsburgu, podbija też w Barcelonie. Została najlepszą strzelczynią Europy w ostatnim sezonie i wprowadziła reprezentację Polski na pierwszy w historii żeński turniej finałowy - Euro 2025. Docenili to elektorzy „France Football”, umieszczając utalentowaną napastniczkę na 8. miejscu w najbardziej prestiżowym na świecie plebiscycie Złotej Piłki

Jakub Jabłoński, Damian Świdorski



We wszystkich klubowych rozgrywkach poprzedniego roku Ewa Pajor strzeliła aż 43 gole

zadebiutowała 14 kwietnia 2012 roku, a więc mając niespełna szesnaście lat. W debiucie, przeciwko AZS PSW Biała Podlaska, pojawiła się na murawie w 55. minucie spotkania. I zakończyła ten szczególny dla siebie mecz z dwiema zdobytymi bramkami. Co ciekawe, pierwszą strzeliła już dwie minuty po wejściu na boisko!

Już rok później została wraz z koleżankami z Medyka wicemistrzynią kraju, wspólnie wywalczyły także Puchar Polski. W kolejnych dwóch sezonach zdobywała dublet, czyli tytuł mistrzowski i krajowy puchar. Znaszymi rozgrywkami pożegnała się, strzelając hat-tricka. Medyk wygrał 5:0 z Górnikiem Łęczna, zdobywając trzeci Puchar Polski

z rzędu. Łącznie dla klubu z Konina we wszystkich oficjalnych spotkaniach zdobyła 74 bramki, z czego 64 ligowe.

Kolekcjonerka trofeów - klubowych i indywidualnych

W marcu roku 2015 Ewa trafiła do VfL Wolfsburg, w Bundeslidze zadebiutowała jednak dopiero po okresie adaptacji w zespole rezerw 16 maja 2016 roku. Pajor weszła na plac gry w 81. minucie wygranego 5:2 domowego spotkania ostatniej kolejki przeciwko 1. FC Köln, ale i tak zdążyła wpisać się na listę strzelczyń. W kolejnych sezonach została najlepszą napastniczką „Wilków”. Gdy w 2020 roku, podpisała nowy kontrakt z Wolfsburgiem,

znalazła się w nim rekordowa wówczas klauzula odstępnego - okrągły milion euro. Za naszą zachodnią granicą pięknie uzupełniła sportowe CV: zdobyła pięć tytułów mistrza Niemiec, dziewięć pucharów tego kraju i aż czterokrotnie zagrała w finale Ligi Mistrzyń. W sezonie 2018/19 strzeliła 24 gole, sięgając po pierwszy tytuł królowej strzelczyń Bundesligi. W 2022/23 została też najsukuteczniejszą zawodniczką żeńskiej UEFA Champions League.

W czerwcu roku 2024, już niewątpliwie utytułowana, choć jeszcze niespełniona w Lidze Mistrzów, zawodniczka podpisała trzyletni kontrakt z FC Barceloną; po tym, gdy Katalończycy aktywowali klau-

zulę odstępnego. I już w pierwszym sezonie w Hiszpanii Pajor została mistrzynią kraju, a także zdobyła puchar i superpuchar Hiszpanii oraz wystąpiła po raz kolejny w finale Ligi Mistrzyń. Została królową strzelczyń Ligi F, zdobywając 25 bramek. A w sumie, we wszystkich wspomnianych klubowych rozgrywkach poprzedniego roku strzeliła aż 43 gole!

W Hiszpanii można doznać... halucynacji

Warto zauważyć, że po przeprowadzce do Katalonii 27-letnia napastniczka błyszczała od pierwszych dni; weszła do szatni „Blaugrany” na prawdę z przytupem. Już w debiutanckim meczu w Pucharze

Gampera z Milanem (2:0) strzeliła gola i zaliczyła asystę, z miejsca zostając, jak „Lewy”, gwiazdą Barcelony. Szybko też na jej liczniku pojawiły się ustrzelone hat-tricki.

- Jestem bardzo cichą i spokojną osobą. Ale na boisku chcę dać z siebie wszystko dla zespołu, na sto procent. I dlatego się zmieniam - stwierdziła w wywiadzie udzielonym na początku pobytu w Hiszpanii „Diario Sport”. - Piłkarsko dorastałam w Wolfsburgu i zawsze czułam się tam bardzo dobrze, komfortowo. Czułam się jak w domu. Jednak po tak długim czasie uznałam, że nadszedł czas na zmiany i że Barca jest idealną drużyną do zrobienia kolejnego kroku w mojej karierze. Podstawowa różnica w porównaniu z Bundesligą polega na jakości. Na boisku i w technice. To coś innego i na początku masz halucynacje. Poziom w Hiszpanii jest bardzo wysoki, dzięki temu razem stajemy się lepsze, a ja każdego dnia chcę uczyć się od moich koleżanek. Bo wiem, że dzięki nim mogę wejść na jeszcze wyższy poziom.

Dziewczyna, która współtworzy Energię Jutra

W czerwcu bieżącego roku sponsorem tej Piłkarki Roku 2018, 2019, 2022, 2023 i 2024 w Polsce w plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna” został ORLEN. Współpraca objęła - jak można było przeczytać w wydanym z tej okazji komunikacie - zarówno wsparcie sportowe zawodniczek, jak i działania promujące aktywność fizyczną wśród dzieci i młodzieży oraz rozwój kobiecego sportu.

- To, co Ewa Pajor robi dla polskiej kobiecej piłki nożnej i całego kobiecego sportu, zasługuje na najwyższe uznanie - zarekomendowała wówczas Lidia Kołucka, Dyrektor Wykonawcza ds. Sponsoringu ORLEN. - Jestem przekonana, że jej historia pokazała wielu dziewczętom nowe możliwości i zainspirowała je do realizacji ich planów i marzeń. Wspólnie chcemy tworzyć Energię Jutra, wspierając kolejne pokolenia kobiet w sporcie.

Już napisała piękny rozdział w reprezentacji

W 2013 roku Ewa wraz z koleżankami z juniorskiej reprezentacji Polski została mistrzynią Europy U-17. W dorosłej reprezentacji, do której trafiła zaraz po wywalczeniu złotego medalu ME w kategorii młodzieżek, Pajor jest kapitanem Białej-Czerwonych. Dotąd w barwach narodowych rozegrała 104 spotkania, w których strzeliła 69 goli. W 2025 roku poprowadziła kadrę do debiutanckiego awansu na seniorskie Euro w Szwajcarii. Podczas ME zdobyła bramkę w wygranym 3:2 meczu z Danią, dzięki czemu nasze piłkarki - choć odpadły po fazie grupowej - z podniesionymi czołami wróciły do domów...

JAKIE TAJEMNICE SKRYWA CEGŁÓW?

Gdy spaceruje się uliczkami tego urokliwego miasteczka położonego w pół drogi między Warszawą a Siedlcami, trudno jest uwierzyć, że skrywa jakąś tajemnicę. Na wiele lat została zapomniana, aż wreszcie kilka tygodni temu właściwie przypadkiem odkryli ją archeolodzy

Maciej Koprowicz

Cegłów w powiecie mińskim (nie mylić z Cegłowem w powiecie grodzkim, dokładnie po drugiej stronie Warszawy) to miasto na mapie Polski całkiem niepozorne.

W cieniu dwóch kościołów

Cegłów zamieszkuje około 2,2 tysięcy mieszkańców, których życie koncentruje się wokół dwóch miejscowych kościołów, obu pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela – jednego rzymskokatolickiego (w tym przypadku Jan ma jako patron do pomocy również św. Andrzeja), a drugiego mariawickiego. Miłośnicy kuchni regionalnej mogą też znać Cegłów z pysznych zapiekanych pierogów, zwanych sójką mazowiecką i wpisanego na listę produktów tradycyjnych koziego sera.

Historia na cegle pisana

Jednak nie dla doznań kulinarnych wybraliśmy się do Cegłowa. Interesował nas wspomniany katolicki kościół pw. św. Jana Chrzyciela i św. Andrzeja Apostoła. Świątynia stoi przy placu Anny Jagiellonki, nieopodal stacji Kolei Mazowieckich, którymi można przyjechać do Cegłowa bezpośrednio z Warszawy. Jej historia sięga lat 40. XIV wieku, kiedy to fundacji kościelnej na tym terenie dokonała księżniczka mazowiecka Anna Fiodorówna (dawniej błędnie zwana Anną z Holszańskich), żona księcia Bolesława Januszowica i wnuczka wielkiego księcia litewskiego Olgierda. Początkowo był to kościół drewniany – murowany wzniesiono około 1525 roku z inicjatywy księdza Jana Grotowskiego, na zlecenie regentki księstwa mazowieckiego, Anny Radziwiłłówny. Na początku następnego stulecia budynek musiał zostać gruntownie wyremontowany, co stało się na żądanie biskupa poznańskiego Wawrzyńca Goślickiego (ta część Mazowsza, wraz z Warszawą, kościelnie podlegała wówczas Poznaniowi). Biskup skarżył się szczególnie na fatalny stan posadzki. Z czego ów stan wynikał, za chwilę się dowiemy.

Cegłów, czy też Cebrów lub Cembrów, jak go wtedy nazywano, nie należał do szczególnie znaczących miejscowości wschodniego Mazowsza. Gdzie



Archeolodzy datują cegłowskie pochówki od połowy XVI do połowy XVIII wieku

mu tam było do Czerska, Liwa czy Warki. Ale skoro miał swoją parafię, erygowaną w 1534, to też nie był jakąś pierwszą lepszą mieściną. Otoczony piaskami gliniastymi Cegłów bogacił się na produkcji, nomen omen, cegieł. Rozwijał się tak dobrze, że w 1621 otrzymał od króla Zygmunta III Wazy prawa miejskie. Stać go było na postawienie i utrzymywanie murowanego kościoła, pięknie odrestaurowanego i ponownie poświęconego w 1629. Mieszkańcy byli z niego na tyle dumni, że pragnęli w nim przebywać nawet... po śmierci.

Ewenement w skali kraju

Pochówki w świątyniach w czasach staropolskich nie są jakąś niesamowitą rzadkością. Wewnątrz świątyń chowano duchownych, przedstawicieli miejscowej szlachty, a czasem też mieszczan. Jednak czymś zupełnie unikatowym jest pochówek ponad 170 osób, co miało miejsce w kościele cegłowskim. Zmarli składani byli bezpośrednio do ziemi, pod posadzką, co wyjaśnia niezadowolenie biskupa Goślickiego z jej marnej kondycji. Ceramiczne płytki o wymiarach 18x18 cm musiały być każdorazowo zdejmowane, by można było wykopać dół i pochować w nim następnego cegłowianina. A procesy gnilne wywołujące „pracę” ziemi dodatkowo wypaczały grunt pod podłogą.

– Taka ogromna liczba pochówków w niewielkim ko-

ściele to na pewno ewenement na skalę polską – mówi nam Marcin Wagner z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. – Z całą pewnością spoczywają tutaj mieszkańcy miasteczka Cegłów – kobiety, mężczyźni i dzieci. Mamy też kilku księży, co możemy wnosić po ustawieniu ciał. Głowę w kierunku wejścia byli chowani zwykli ludzie, głowa od strony ołtarza wskazuje na duchownego. Zachowało się również kilka fragmentów ornatu, co potwierdza obecność kapłanów. Znaczny odsetek wszystkich pochówków stanowią dzieci, co również jest czymś wyjątkowym.

Co ciekawe, odkrycia w Cegłowie dokonano właściwie przypadkiem. Zaczęło się po prostu od konieczności wymiany w kościele zniszczonej, częściowo drewnianej posadzki na podłogę w całości kamienną. Jako że świątynia od 1958 wpisana jest do rejestru zabytków, w takich sytuacjach potrzebna jest zgoda konserwatora. Następnie z reguły na miejsce zaprasza się archeologów, którzy rutynowo sprawdzają, czy prace remontowe nie spowodują zniszczenia jakichś cennych warstw kulturowych związanych z działalnością człowieka. Nie każda taka wizyta skutkuje wielkimi odkryciami. Tu było inaczej.

– Przed rozpoczęciem badań nie było przesłanek, by podejrzewać, że pod posadzką znajdziemy aż tyle szczątków –

mówi Marcin Wagner. – Najpierw zdjęliśmy kamienną posadzkę w prezbiterium. Poprosiłem swoją siostrę, Anię, by sprawdziła rumosz pod zdjętą podłogą. Okazało się, że znajdują się tam równolegle ułożone do siebie mury i fragment sklepienia, co ewidentnie wskazywało, że mamy do czynienia z kryptą usytuowaną dokładnie pod łukiem tęczowym, czyli na przejściu z nawy do prezbiterium.

Odkrycia dokonano w czerwcu tego roku. Dalej wydarzenia potoczyły się już bardzo szybko. W tym samym miesiącu konserwator zabytków wydał decyzję o zmianie charakteru prac w kościele z nadzoru archeologicznego na pełne badanie archeologiczne. Wagner kontynuuje: – Na początku sądziliśmy, że znajdziemy kilkadziesiąt pochówków. Ich liczba z czterdziestu siedmiu szybko skoczyła do przeszło stu siedemdziesięciu. Wiele z nich umiejscowionych jest jeden na drugim, miejscami znajdujemy dwie, trzy, nawet cztery warstwy pochówków.

Kwiaty, włosy, medaliki

Archeolodzy datują cegłowskie pochówki od połowy XVI do połowy XVIII wieku. Na pewno są młodsze niż rok 1799 – wtedy władze austriackie zakazały grzebania zmarłych w kościołach (po trzecim rozbiórze Polski w latach 1795–1807 Cegłów należał do imperium Habsburgów). Część ciał pochowano

w drewnianych trumnach z ty-powo mazowieckiej sosny zwyczajnej. Zaawansowany rozkład drewna w wielu przypadkach utrudnia, niestety, użycie do datowania metod dendrochronologicznych. Mimo wszystko, fragmenty trumien są poddawane naukowej analizie, o co dba prof. Paweł Kozakiewicz ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Podobnie jak zachowane szczątki składanych do grobu kwiatów, będą one cennym źródłem do badań zwyczajów pogrzebowych Mazowszan sprzed kilku wieków.

Na szczęście naukowcy mają do dyspozycji jeszcze inne odnalezione pozostałości, które mogą być pomocne w określeniu czasu konkretnych pochówków. W niektórych przypadkach przetrwały fragmenty ubrań, w których chowano zmarłych, na przykład ornat księzowski, opaski na włosy bądź dziecięce czepki. Do kilku czaszek wciąż są przytwierdzone włosy. Niezwykle cenne dla archeologów są drobiazgi, które można umiejscowić w konkretnym momencie historii – monety czy medaliki. Znalezione na przykład medalik z wizerunkiem Matki Bożej Łąkowskiej i datą 1752 – wtedy ukoronowano słynącą cudami figurę w Łąkach Bratiańskich (woj. warmińsko-mazurskie). Pozwala to na utożsamienie przynajmniej jednej z dwóch osób pochowanych w krypcie z poświadczoną w źródłach pisanych informacją o pochówku w „grocie” w kościele po połowie XVIII wieku, na którą natknął się regionalista dr Andrzej Nowik, autor cennej publikacji o dziejach miejscowości, „Na cegle pisane. Historia miasteczka Cegłów”. Niestety, źródła historyczne na temat cegłowskiej krypty są dość ubogie. Aż do drugiej połowy XVIII wieku nie dysponujemy dla miasta księgami metrykalnymi parafii, gdzie odnotowano by pogrzeby.

Skoro o pogrzebach w kościele Jana Chrzyciela wspominają źródła historyczne, to dlaczego odkrycia archeologów były taką niespodzianką? Czyżby wszyscy zapomnieli, że niegdyś chowano tam zmarłych?

– Kiedy już zaczęliśmy kopać w kościele, to ludziom z Cegłowa się przypomniało, że rzeczywiście coś o krypcie słyszeli – opowiada Marcin Wagner. – Jakieś strzępki informacji z po-

kolenia na pokolenie przekazywane były. Mieszkańcy wskazywali możliwe umiejscowienie krypty w różnych miejscach kościoła, ale niekoniecznie tam, gdzie się rzeczywiście znajdowała.

Pomogli Chińczycy

Prace w Cegłowie są kontynuowane. Ciągłe odkrywane są kolejne szczątki. Ale oczywiście wykopaliska nie mogą trwać w nieskończoność. Pan Marcin wyjaśnia:

– Trzonem prac do tej pory była nawa główna. Ale zmarłych chowano również w nawach bocznych. Pytanie brzmi, czy w nich znajduje się tylko jeden poziom pochówków, czy jest ich więcej. Od tego zależy, jak długo jeszcze potrwać prace. Ale już teraz możemy mówić o ewenemencie na skalę polską. Taka ilość pochówków w niewielkim kościele. Trudno powiedzieć, czy to zjawisko wystąpiło też w innych miejscach Mazowsza. Być może podobnie bogate pochówki czekają na odkrycie w sąsiednich miejscowościach?

Badania w kościele w Cegłowie prowadzą naukowcy z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy z firmą archeologiczną Wykop Na Poziomie dra Szymona Lenarczyka. Co trzeba odnotować, polskich specjalistów wspierali też goście z... dalekich Chin. Byli to studenci Beijing Union University z Pekinu, którzy przyjechali do Polski na zaproszenie WA UW na tak zwaną szkołę letnią. Dwunastu przyszłych archeologów z Azji przez cztery tygodnie odbywało w Cegłowie swoje praktyki zawodowe.

A jak na tę nieoczekiwaną sławę, która spadła na mazowieckie miasteczko, reagują jego mieszkańcy? – Bardzo kibi-cują i dopingują – przekonuje mgr Wagner. – Przychodzą z dobrym słowem, niektórzy dokarmiają nawet bułeczkami (śmiech). Oczywiście, że pytają, kiedy skończymy, bo wiadomo, że czekają na otwarcie kościoła dla wiernych i powrót nabożeństw. Ale wiedzą, że robimy to, by odkrywać i ocalić dziedzictwo kulturowe. Było dla mnie dużym zaskoczeniem, jak wielu mieszkańców przyszło na spotkanie z archeologami w lokalnej bibliotece. Dostaliśmy wtedy od cegłowian wiele pozytywnej energii, która motywuje nas do pracy.

CLAUDIA CARDINALE I JEJ NAJWIĘKSZA ROLA: „BELLA ITALIA”

Zmarła we wtorek, w wieku 87 lat, Claudia Cardinale miała we Włoszech oficjalny tytuł „Skarbu Narodowego”. Nic dziwnego, sądząc po korzyściach, jakie przyniosła swej ojczyźnie

Lucjan Strzyga

Obok Sophii Loren, Giny Lollobrigidy, Moniki Vitti, Claudia Cardinale była symbolem włoskiego kina, włoskiej elegancji i włoskiego seksapilu. Dodając do tego role w ponad 150 filmach, mamy receptę na w pełni wykorzystany globalny sukces.

Piękna buntowniczka

Co ciekawe, Claudia Cardinale, a właściwie Claude Joséphine Rose Cardinale, nie była

rodowitą Włoszką - urodziła się 15 kwietnia 1938 r. w Tunisie, we francuskim protektoracie Tunezji. Jej ojciec był inżynierem kolejowym we francuskiej kampanii, a jego przodkowie wywodzili się z Sycylii. Stąd ojczystymi językami Claudii były francuski, tunezyjski arabski oraz sycylijski. Po włosku nauczyła się dopiero wtedy, gdy zaczęła występować we włoskich filmach.

W życiowej loterii Claudia wygrała niepospolitą urodę, nic

więc dziwnego, że w wieku 19 lat wygrała pierwszy w życiu konkurs piękności (rozpisano się, że jest naturalną, „proporcjonalnie zbudowaną” szatynką o wzroście 173 centymetrów i „słodkiej, niewinnej buzi”. Był 1957 r., a nagrodą był wyjazd na festiwal filmowy w Wenecji, gdzie rozpoczęła się jej wieloletnia przygoda z kinem.

Ten wygładzony życiorys niezbyt pasuje do faktów. Prawda jest taka, że Claudia

od czasów nastoletnich była zbuntowana, żyła dość niekonwencjonalnie, a na pewno niezbyt moralnie. Już w wieku 17 lat urodziła syna Patricka i przez lata ukrywała ten fakt, twierdząc, że to jej młodszy brat. Po latach tłumaczyła w wywiadach, że została zgwałcona w taksówce przez nieznanego mężczyznę.

Nadchodzi sława

Po przeprowadzce do Rzymu rozpoczęła naukę ak-

torstwa, a już po dwóch miesiącach podpisała siedmioletni kontrakt z wytwórnią Vides. Powód był oczywisty: jej niezwykła uroda. Dopiero udowodniła, że posiada także wyjątkowy talent aktorski. Ale pewnych ograniczeń nigdy nie przekroczyła: jej niski, zachrypnięty głos nie pasował do ról niewinnych dziewcząt, które grała, dlatego zwykle była dubbingowana.

Szybko wykreowano ją na symbol seksu w wersji śród-

ziemnomorskiej. W tamtych latach branża filmowa, w szczególności ta włoska, była zdominowana przez mężczyzn, a kobiety często postrzegano wyłącznie jako obiekty pożądania. A ona sama świetnie odnalazła się w tej roli.

Zadebiutowała w 1958 r. rolę zmysłowej Carmelity w „Nieznanych sprawcach” (grali w nim m.in. Marcello Mastroianni i Renato Salvatori). W roli jej życiowego protektora wystąpił producent Franco Cristaldi,

AKCJA SPECJALNA DLA SENIORÓW

0011405623

Dobra wiadomość dla warszawiaków w starszym wieku!

Na Czerniakowie ruszyła nowa inicjatywa, która otwiera swoje drzwi dla wszystkich, którzy chcą spotkać się przy kawie, porozmawiać, pośmiać i spędzić czas w dobrym towarzystwie.

Na Mokotowie co trzecia osoba jest już w wieku emerytalnym, a wielu seniorów spędza dni w ciszy i poczuciu izolacji. Fundacja Nazaretańska zaprasza na cykl sobotnich spotkań, które mają przywrócić bliskość, rozmowę i radość ze wspólnego spędzania czasu.

Warszawa, podobnie jak inne duże miasta, mierzy się z wyzwaniami narastającej samotności osób starszych. Coraz więcej mieszkańców w podeszłym wieku spędza czas w odosobnieniu, bez codziennego kontaktu z drugim człowiekiem. Choć nie ma precyzyjnych statystyk pokazujących skalę zjawiska, wiadomo, że po sześćdziesiątce jest już blisko pół miliona warszawiaków, czyli około 27 procent wszystkich mieszkańców stolicy. Na Mokotowie osoby w wieku dojrzałym stanowią niemal jedną trzecią społeczności dzielnicy, co sprawia, że potrzeba działań

integracyjnych jest szczególnie pilna.

Samotność ma wiele twarzy. To nie tylko brak rozmów i towarzysztwa, ale także trudności w dotarciu na wydarzenia kulturalne, brak dostępu do edukacji czy obawa, że nikt nie zauważy naszych potrzeb. Niewypowiedziane przynęcenie może z czasem przerodzić się w depresję i odbić się na zdrowiu fizycznym.

Fundacja Nazaretańska postanowiła działać szerzej niż dotychczas. Do tej pory siostry odwiedzały samotnych mieszkańców w ich domach, spędzały z nimi czas i pomagały w codziennych obowiązkach. Nowa inicjatywa pod nazwą „Nie jesteś sam” idzie krok dalej. Od początku września, w każdą sobotę o godz. 14:00, w Domu Parafialnym przy ul. Czerniakowskiej 137 odbywają się spotkania otwarte dla wszystkich chętnych. To miejsce, w którym

można usiąść przy wspólnym stole, wypić herbatę lub kawę, porozmawiać, pośmiać się i poznać nowych ludzi. Pierwsze spotkania już pokazały, jak bardzo są potrzebne, a organizatorzy wierzą, że z tygodnia na tydzień uczestników będzie przybywać.

A to dopiero początek. Fundacja planuje wprowadzenie zajęć rozwijających umiejętności. Od kursów korzystania z nowych technologii, przez warsztaty komunikacyjne, po wydarzenia międzypokoleniowe i inicjatywy obywatelskie. Celem jest, aby osoby starsze nie były jedynie odbiorcami pomocy, ale stawiały się aktywnymi uczestnikami życia społecznego. Siostry Nazaretanki, w duchu swojego charyzmatu, w którym rodzina jest centrum, chcą stworzyć wspólnotę, w której każdy może poczuć się jak w domu - potrzebny, wysłuchany i zauważony.

Realizacja tej wizji wymaga współpracy parafii, instytucji dzielnicowych, ośrodków pomocy społecznej i wolontariuszy. Dzięki temu możliwe będzie dotarcie do jak największej liczby osób, które dziś żyją w samotności, i sprawienie, by każde spotkanie było pełne radości i sensu. Takie inicjatywy uzupełniają już istniejącą ofertę miasta i pokazują, że Warszawa potrafi dbać o swoich seniorów także oddolnie - z sercem i życzliwością. Projekt „Nie jesteś sam” to coś więcej niż cykl spotkań. To przestrzeń, która może przywrócić poczucie własnej wartości, odbudować sąsiedzkie więzi i udowodnić, że w dużym mieście również można odnaleźć ciepło i wspólnotę. Bo czasem naprawdę niewiele potrzeba. Filiżanka herbaty, uśmiech i chwila rozmowy potrafią odmienić cały dzień. Przyjdź w najbliższą sobotę, usiądź z nami przy stole i przekonaj się, że to może być początek pięknej znajomości. Kawa i serdeczna atmosfera gwarantowane!

NAZARETAŃSKI DOM SPOTKAŃ

 **Fundacja Nazaretańska**

zaprasza na:

**COTYGODNIOWE SPOTKANIA
SĄSIEDZKIE SENIORÓW**

z cyklu

NIE JESTEŚ SAM

W każdą sobotę o godz. 14:00
Dom parafialny, ul. Czerniakowska 137

Organizator: FUNDACJA NAZARETAŃSKA
we współpracy z Siostrami Nazaretankami

Kontakt: s. Lauretta, tel. 797 907 990

**Przyjdź, usiądź z nami przy stole
i poczuj się jak w rodzinie**



FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION

Niewątpliwie Claudia Cardinale nie była jedynie aktorką: była także ikoną i dumą Włochów

który później został jej mężem. Już dwa lata po debiucie w tej błahej komedyjce Cardinale była jedną z najpopularniejszych aktorek we Włoszech.

Nasza „Bella Italia”

Aż dziw, że w epoce sprzed globalnych mediów, Cardinale zdobyła aż taką sławę w tak krótkim czasie. Niektóre gazety niemal natychmiast po jej kolejnej roli – w komedii „3 straniere a Roma” – okrzyknęły ją mianem „la fidanzata d'Italia, czyli „włoska ślicznotka”.

Można przypuszczać, że jej losem, i tym realnym i tym filmowym, zarządzał Franco Cristaldi. Plotki mówiły, że nie pozwalał jej zmieniać fryzury ani przybierać na wadze. Dyktował z kim ma się spotykać i oczywiście jakie role wybrać. Cardinale podkreślała jednak, że zawsze potrafiła się bronić przed wykorzystywaniem przez branżę filmową i nigdy nie zgodziła się na rozbierane sceny.

To prawda, Cardinale nigdy nie pokazała się na ekranie nago, a nawet mówiono o niej, że jest „pruderyjna”. Co w połączeniu z wyznaczoną jej rolą „włoskiej seksbomby” nadawało jej postaci tajemniczości i pikanterii. Ponoć nawet premier Włoch Amintore Fanfani, jeden ze zmieniających się jak w kalejdoskopie ówczesnych szefów gabinetu, był pod tak wielkim wrażeniem jej urody, że nazwał ją w jednym z wywiadów „Bella Italia”.

W jednym z wywiadów powiedziała: „Zawsze uważałam, że skandale i wyznania nie są konieczne, by być aktorką. Nigdy nie odsłaniałam siebie czy nawet swojego ciała w filmach. Tajemniczość jest bardzo ważna”. Jakby na przekór, gdy zaproszono ją na audycję

do papieża, aktorka założyła minispódniczkę. Watykan zakazał takiego stroju szybko po jej wizycie.

Jestem, więc gram

Oblicza się, że podczas swojej kariery Cardinale wystąpiła w blisko 150 produkcjach. Wśród jej najbardziej pamiętnych ról znalazły się występy w takich klasykach, jak „Rocco i jego bracia”, „Różowa Pantera”, „Fitzcarraldo” czy „Pewnego razu na Dzikim Zachodzie”. Występy w „Lampart” Luchino Viscontiego oraz „8 i pół” Federico Felliniego wniosły ją na szczyt światowego kina.

Aktorka nie ukrywała, że jej sukces był także zasługą niezwykłego szczęścia do spotkań z największymi twórcami kina. W jednym z wywiadów wspominała: „Miałam szczęście, bo spotkałam na swojej drodze gigantów reżyserii. Przeżyłam też niesamowite chwile, dzięki niezwykłym partnerom filmowym – od Burta Lancastera począwszy, a na Alainie Delonie skończywszy”.

Po raz pierwszy widzowie usłyszeli jej prawdziwy głos w filmie „8 i pół” z 1963 r. Cardinale pojawiła się w nim w roli Claudii – muzy Guida, którego grał Marcello Mastroianni. „Life” napisał po amerykańskiej premierze, że „urok osobisty Cardinale jest mieszkanką solidnej prostoty i promiennej zmysłowości. To porusza mężczyzn na całym świecie, aby wyobrażali sobie ją zarówno jako ekscytującą kochankę, jak i żonę”.

Jako zjawisko

Niewątpliwie Claudia Cardinale nie była jedynie aktorką: była także ikoną, do której chciały się upodobnić kobiety

na całym świecie, ale też zjawiskiem społecznym – uosobioną dumą narodową Włochów. Czy występowała w filmach we Włoszech, czy w Stanach, jej „włoskość” stanowiła czynnik identyfikujący i determinujący.

Francuski reżyser Christian-Jaque (a właściwie Christian Maudet), autor zakurzonego dziś nieco filmu z początku lat 70. „Królowe Dzikiego Zachodu”, ważnego o tyle, że był koprodukcją francusko-włosko-angielsko-hispańską, błysnął stwierdzeniem, że „choć na planie kręciło się mnóstwo kobiet, wszyscy widzieli tylko Claudię Cardinale”. (...) Miała w sobie coś, o czym inne mogły tylko pomarzyć”.

To o tyle ciekawe, że na ekranie pojawiły się m.in. Brigitte Bardot i France Dougnac, która swego czasu pretendowała do miana „skończonej aktorskiej piękności”. Przy Cardinale obie wypadały jednak blade, choć Bardot trzy lata później nie miała oporów przed nagą sesją zdjęciową we włoskiej edycji magazynu „Playboy”.

Aktorka i mężatka

Cardinale była czynną aktorką właściwie do końca życia. Coraz częściej pojawiała się w teatrze, na festiwalach w roli jurorki, na imprezach okółofilmowych. Głównie zbierała laury, które skrzętnie kolekcjonowała w swoim paryskim domu z widokiem na Sekwanę.

Pięciokrotnie została nagrodzona statuetką Davida di Donatello Włoskiej Akademii Filmowej. W 1984 r. zdobyła nagrodę dla najlepszej aktorki podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji za rolę w filmie „Claretta”. Z kolei w 2002 r. wyróżniono ją Honorowym Złotym Niedźwie-

dziem za wkład w rozwój kina na 52. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie.

Jej życie osobiste nie było materiałem na film. W 1975 r. rozstała się z Cristaldim i związała z włoskim reżyserem Pasqualem Squitierem, którego wielokrotnie nazywała swoją „jedyną miłością”. W 1979 r. para wzięła ślub i wkrótce na świat przyszła ich córka, Claudine. Para była razem aż do śmierci Pasquale’a w 2017 r.

„To tylko kino”

Wydaje się, że osiągnęła w czasie swej długiej kariery filmowej rodzaj „życiowego balansu emocjonalnego”. Termin wymyśliła ad hoc podczas jednego z telewizyjnych wywiadów. A że był trafny, udowodniła, gdy w 2018 r. wybuchła afera w związku z jej zdjęciem, które znalazło się na plakacie promującym Festiwal w Cannes.

Prezentowało młodzieńką Claudię, tańczącą boso na dachu jednego z rzymskich budynków. Aktorka ma na nim rozwiane włosy, emanuje młodzieńczą energią, a wirująca w płasach spódniczka odsłania jej nogi. Sek w tym, że zdjęcie wyretuszowano tak, że uda i talia aktorki zostały wyszczuplone.

Aktorka skomentowała sprawę plakatu dla „Huffington Post”, pokazała przy tym sporo luzu i humoru: „Zdjęcie zostało wyretuszowane, żeby zaznaczyć efekt gry światłem i pokazać mnie jako postać niczym ze snów (...) Tu nie ma miejsca na realizm. Jako feministka nie widzę tu zniewagi w stosunku do kobiecego ciała. Jest wiele ważniejszych problemów na świecie, o których powinniśmy dyskutować. To tylko kino”.

REKLAMA

1711254655



BEZ UŻYCIA
RĄK

SKECHERS
HANDS FREE
Slip-ins
GLIDE-STEP

PO PROSTU WSUŃ STOPY

Przedstawiamy Skechers Hands Free Slip-ins®. Zakładanie butów jeszcze nigdy nie było łatwiejsze. Żadnego pochylania się. Zero wciskania butów. Bez problemów.

Ekskluzywna Heel Pillow™ utrzymuje stopy bezpiecznie w miejscu.

Obuwie & Odzież marki Skechers



NIGDY WIĘCEJ DOTYKANIA BUTÓW RĘKAMI



NIGDY WIĘCEJ SCHYLANIA

MOŻNA PRAĆ W PRALCE



Czym jest dla Pani wstyd?

Jedną z najbardziej intymnych emocji, która sprawia, że nagle widzę siebie oczami innych i czuję, że nie mieszczę się w ich wyobrażeniach. Psycholożka Brené Brown nazywa go najbardziej samotnym uczuciem na świecie i rzeczywiście, kiedy ogarnia, człowiek chowa się w sobie tak głęboko, że traci kontakt z rzeczywistością. Wstyd ścisła gardło, każe spuścić wzrok, wycofać się z własnego życia. Zapytałam dr Ewę Woydyłło, po co jest wstyd, odpowiedziała: „Po nic”. W dużej mierze się z nią zgadzam. Ale równocześnie wierzę, że to uczucie, choć paraliżujące, może być początkiem zmiany. Wstyd pokazuje, gdzie jeszcze nie zgodziłam się na siebie, gdzie nadal żyję cudzym spojrzeniem. W tym sensie wstyd jest jak lustro, bolesne, ale potrzebne. Odbija nasze rany, lecz także miejsca, które możemy uleczyć.

„Wstydzic się jest rzeczą ludzką” – tym mottem otwiera Pani swoją książkę „Kobiety, które wstydzą się za bardzo”. Czy to znaczy, że nie musimy się wstydzic tego, że się wstydzimy? A jednak, dlaczego tak trudno przyznać się przed samym sobą, że się czegoś wstydzimy?

I to jest prawda, której nie da się przykryć żadnym ładnym zdaniem, bo wstyd zawsze znajdzie szczelinę, przez którą wnika w nasze życie. Kiedy mówię: „wstydzic się jest rzeczą ludzką”, nie mam na myśli prostego pocieszenia, ale uznanie czegoś oczywistego, że wstyd należy do tego samego porządku co oddech, ból czy miłość. Wstyd nie znika, kiedy go nazwiesz, ale zaczyna zmieniać kształt: z tyra staję się towarzyszem, którego obecność można ośwoić. Różnica polega na tym, czy traktujemy go jak dowód naszej porażki, czy jak przypomnienie, że jesteśmy krusi i prawdziwi. Podam przykład mojego ostatniego wstydu: moja książka była już gotowa, a ja zamiast świętować, czułam ciężar pytania: czy naprawdę mam prawo o tym pisać, skoro sama wciąż noszę wstyd jak płaszcz?

Dlaczego nawet sukces potrafi być źródłem wstydu, zamiast dumy?

To pytanie mnie dusiło: wstydzic się tego, że się wstydzę. Moja książka miała być wyznaniem współobecności, nie triumfu: „ja też się wstydzę, ja też znam ten ciężar”. Michael Lewis trafnie zauważył, że wstyd sprawia, że chowamy się nie tylko przed światem, ale i przed sobą samym, bo rana sama w sobie wydaje się kompromitacją i boimy się ją odsłonić. Dlatego tak trudno przyznać się głośno. A jednak,

kiedy wypowiem wstyd przed sobą, przed innymi, zaczyna on tracić moc; to nie wstyd jest hańbą, lecz jego ukrywanie. W tym paradoksie znalazłam wyzwolenie: siła nie polega na braku wstydu, lecz na zdolności, aby go przyznać. Dopóki się przed tym chowamy, wstyd rośnie; kiedy stajemy z nim twarzą w twarz, zaczyna się kurczyć, a my możemy wreszcie odetchnąć i zobaczyć, że nie jesteśmy w tym sami.

Czego się wstydzimy najczęściej? Co wynika z Pani badań i rozmów z badaczkami wstydu?

Dr Angelika Kleczewska-Albińska, badaczka wstydu, z którą na potrzeby książki przeprowadziłam wiele rozmów, zwraca uwagę, że kobiety w Polsce najczęściej wstydzane są w trzech obszarach: ciała, emocji i kompetencji. Wstydzimy się własnego wyglądu, bo odstaje od kanonu. Wstydzimy się emocji, bo „za bardzo płaczemy” albo „za głośno się śmiejemy”. Wstydzimy się braku wiedzy czy błędu, bo kultura podpowiada, że kobieta powinna zawsze być przygotowana, ułożona, bez skazy. I dlatego, kiedy mylimy się na egzaminie, spóźniamy na przedstawienie dziecka, gdy dziecko krzyczy w tramwaju, a inni patrzą z dezaprobatą, nie myślimy: „coś mi się nie udało”, ale: „to ja cała jestem do niczego”. Wstydzimy się więc bycia „za dużo” i wstydzimy się bycia „za mało”. Za dużo ciała, za mało opanowania. Za dużo głosu, za mało kompetencji. To właśnie sprawia, że tak wiele kobiet mówi o sobie: „ciągle się spaliam, ciągle chowam, ciągle udaję”.

Które ze wstydów zostają nam na całe życie?

Najgłębiej zostają w nas wstydy z dzieciństwa i wczesnej młodości, bo one nie zapisują się w notatniku, lecz w ciele. W badaniach dr Angeliki Kleczewskiej-Albińskiej nad doświadczeniem wstydu kobiety opowiadały jej, że do dziś pamiętają pierwsze doświadczenie zawstydzenia wyglądem: „masz za duży nos”, „za chude nogi”, „powinnaś się wstydzic takiego ciała”. Pamiętają, jak ktoś kazał im opanować emocje, bo płacząc jak dziecko i w dorosłości nadal tłumią łzy, by nie usłyszeć, że przesadzają. Pamiętają też tamte chwile, gdy zabrakło im odwagi przy tablicy czy na egzaminie i do dziś, stojąc przed publicznością, mają wrażenie, że wszyscy patrzą na ich pomysłkę. Kleczewska-Albińska podkreśla, że takie sytuacje nakładają się jak palimpsest: codziennie piszemy nowe historie, ale dawne słowa

– Siła nie polega na tym, by nie czuć wstydu, ale na tym, żeby umieć go przyznać i nie pozwolić mu kierować naszym życiem. Wstyd nie zniknie. Ale możemy go ośwoić, tak żeby nie był katem, tylko lustrem, które pokazuje nam prawdę – mówi Beata Biały, dziennikarka i psycholożka

Anita Czapryn



Beata Biały: – Wstydzimy się bycia „za dużo” i wstydzimy się bycia „za mało”

BEATA BIAŁY: NAJGŁĘBIEJ RANIA NAS WSTYDY DZIECIŃSTWA

wstydu wciąż prześwituja spod spodu. Literatura i kino już dawno uchwyciły ten mechanizm. W „Carrie” Stephena Kinga scena wyszydzenia nastolatki pod prysznicem nie jest tylko epizodem. To doświadczenie, które definiuje całą jej tożsamość.

Wstydy dzieciństwa są jak echo, cichną, ale nigdy nie milkną. Najtrudniejsze jest to, że wracają w codziennych sytuacjach.

Dzisiaj wstydzimy się innych rzeczy niż 100 lat temu czy jeszcze dawniej? Czego wsty-

dziły się nasze babki, prababki? Jak w dawnych czasach radzono sobie ze wstydem?

Wstyd zawsze istniał, ale wraz z czasami zmieniał twarz. Sto lat temu kobiety w Polsce wstydziły się przede wszystkim biedy, analfabetyzmu,

złego pochodzenia. W pamiętnikach chłopskich dziewczyn powtarza się obraz młodej kobiety, która rumieni się, gdy musi przyznać, że nie potrafi czytać ani pisać. Nasze babki i prababki zawstydzano, bo nie umiały prowadzić domu, miały dziurawe pończochy, ich córka zaszła w ciążę „nie po bożemu”. Wstyd miał wtedy charakter zbiorowy – nie tyle „ja się wstydzę”, ile „przynoszę wstyd rodzinie, sąsiadom, wspólnotie”. Najważniejsze pytanie tamtych czasów brzmiało: „co ludzie powiedzą?”. Dziś wstydzimy się innych rzeczy. Już nie dziurawe pończochy, ale ciało niepasujące do instagramowego ideału. Nie analfabetyzm, lecz lęk, że nie sprostamy wymaganiom pracy, że nie jesteśmy wystarczająco dobre jako matki czy partnerki. Nie reputacja rodziny, ale poczucie, że jesteśmy „za dużo” albo „za mało”. Wstyd przesunął się z przestrzeni kolektywnej do prywatnej: dawniej był doświadczeniem całej wspólnoty, dziś jest przeżywany samotnie w lustrze, na ekranie telefonu, w wewnętrznym monologu. Nadal spotykam kobiety, które w dorosłości próbują zatuzować fakt, że pochodzą z małej wsi albo z rodziny robotniczej. Wstydzą się, że rodzice nie mieli wykształcenia, że w domu mówiło się gwarą, że nie było pieniędzy na modne ubrania. To doświadczenie nie jest wyłącznie polskie; potwierdza je także choćby historia Oprah Winfrey. Wychowała się w skrajnej biedzie na amerykańskim Południu, w domu bez bieżącej wody i elektryczności, jako córka nastoletniej matki. Jako dziewczynka wstydziła się swojego pochodzenia, w szkole marzyła, by nikt nie dowiedział się, skąd jest. Do tego doświadczyła przemocy seksualnej ze strony bliskich osób i, jak sama mówiła, wstyd tej przemocy był początkowo silniejszy niż samo doświadczenie. To ona czuła się winna. A jak dawniej radzono sobie ze wstydem? Najczęściej milczeniem. Kobiety, które „zawiniła”, pouczano: „siedź cicho, nie rób wstydu”. Rodzice zasłaniali dzieci, wierząc, że w ten sposób je wychowają. Wspólnota wierzyła, że jeśli wstyd zostanie ukryty, to przestanie istnieć. Dziś wiemy, że jest odwrotnie. Ukrywanie go tylko wzmacnia, a nie osłabia. Oprah, o której wspominałam, im była bardziej sławna, tym bardziej bała się, że wszystko wyjdzie na jaw. Wszystko, czego tak się wstydziła. I wiesz, co zrobiła? Zaczęła mówić o tym głośno. Wtedy wstyd przestał mieć nad nią władzę. Można więc powiedzieć, że wstyd zmienia maski, ale mechanizm pozostaje ten sam.

Pisze Pani o wstydzie geograficznym. W różnych strefach geograficznych wstyd jest różny? Czego się wstydzą Amerykanie, a czego Japończycy?

Tak, wstyd ma swoje mapy, można by powiedzieć, że różne kultury rysują jego granice w odmienny sposób. To, co w jednym miejscu uchodzi za powód do wstydu, w innym nie ma żadnego ciężaru. Antropolożka Ruth Benedict pisała o tym już w latach 40., opisując Japonię jako „kulturę wstydu”, a Zachód jako „kulturę winy”. W praktyce oznacza to, że w Japonii najgłębszym źródłem wstydu jest utrata twarzy, publiczne ośmieszenie. Dlatego w japońskich filmach i powieściach tak często spotykamy postaci, które wolą zniknąć, nawet odebrać sobie życie, niż pozostać z ciężarem hańby. Ta skłonność ma głębokie korzenie w kulturze honoru: istniała tradycja seppuku dla mężczyzn, lecz także kobieca forma samobójstwa, znana jako jigai, gdy kobieta doznawała urazu honoru, gest ostateczny, będący zarazem wyrazem społecznej i wewnętrznej presji, w której życie stawało się mniej znośne niż milczące znamię hańby. Amerykanie wstydzą się czegoś innego: nieporadności, słabości, porażki. W kulturze, w której dominuje etos sukcesu i self-made mana, największym wstydem jest nie osiągnąć, nie udowodnić, nie być „kims”. Oprah Winfrey mówiła wprost, że wstydziła się swojego pochodzenia i biedy, bo w amerykańskim micie to oznaczało, że przegrała.

A w Polsce?

Jesteśmy gdzieś pomiędzy. Wciąż nosimy w sobie echo kolektywnego wstydu, tego „co ludzie powiedzą”, silnie związane z tradycją i religią. Jeszcze nasze matki i babki zawstydzano, gdy nie pasowały do normy obyczajowej, gdy rozwód czy samotne macierzyństwo traktowano jako hańbę. Ale równocześnie coraz bardziej przejmujemy indywidualistyczny wzorec Zachodu; wstydzimy się, że nie jesteśmy dość szczupłe, dość skuteczne, dość silne. Widać tu charakterystyczne dla Polski napięcie: z jednej strony katolicki dyskurs winy i wstydu przed wspólnotą, z drugiej neoliberalny dyskurs sukcesu, w którym wstydzimy się tego, że nie spełniamy własnych aspiracji.

Na ile wstyd związany jest z tabu? Na ile go dziedziczymy i co konkretnie dziedziczymy?

Wstyd i tabu są ze sobą splecione. To, co w danej kulturze jest tematem zakazanym: seksualność, ciało, choroba psychiczna, pieniądze, to natych-

miast oblepia wstydem tych, którzy odważą się mówić o tym głośno. Michel Foucault pisał, że tabu to mechanizm kontroli społecznej i wstyd jest jednym z jego najskuteczniejszych narzędzi. Dlatego kobieta, która w latach 60. przyznała się do depresji, wstydziła się choroby psychicznej, a dziewczyna w XIX wieku – swojej cielesności. Dziś tabu przesunęło się na inne pola: menopauzę, bezdzietność z wyboru, uzależnienia. Mechanizm pozostaje ten sam. Wstyd rodzi się tam, gdzie coś zostaje okryte milczeniem. Ale wstyd to nie tylko efekt tabu, to także emocja dziedziczona. Dziedziczymy go nie w genach, ale w języku, w tonie głosu, w spojrzeniu matek i babek. Często są to bardzo konkretne komunikaty: „nie pokazuj nóg, bo to wstyd”, „nie mów głośno o pieniądzach, bo to nie wypada”, „nie płacz, bo to wstydlive”. Dziecko nie musi rozumieć sensu, wystarczy, że poczuje ciężar. Wstyd potrafi przechodzić jak rodzinny sekret, nieopowiedziana historia, którą noszą kolejne pokolenia. W Polsce często dziedziczymy wstyd biedy i pochodzenia. Rodziny, które przez pokolenia słyszały, że są gorsze, przekazują to dzieciom w nieświadomych gestach. Dziedziczymy też wstyd kobiecości: matki zawstydzone swoją seksualnością uczą córki chować ciało i emocje. A czasem to wstyd przemilczanej traumy: wojny, przemocy domowej, alkoholizmu. To są cienie, które wchodzą w dorosłe życie, nawet jeśli nigdy nie zostały nazwane.

Dobrze pamiętam jako dziecko zawstydzanie i potrafię rozpoznać je w dorosłym życiu. Czym jest? Próba kontroli? Celowym poniżeniem?

Zawstydzanie to jedna z najdotkliwszych form przemocy emocjonalnej, choć często ukrywa się pod płaszczykiem wychowania albo żartu. W istocie jest próbą kontroli. Zawstydzanie może być celowym poniżeniem, ale bywa też mechanizmem bezrefleksyjnym. Rodzice czy nauczyciele powtarzają słowa, które sami kiedyś usłyszeli, nie zdając sobie sprawy, że ranią. Dr Ewa Woydyłło zauważyła, że „wstyd powstaje w otoczeniu nieżyczliwych ludzi”. To zdanie oddaje całą prawdę o zawstydzaniu: ono nie rodzi się w samotności, lecz w relacji. Dziecko nie przychodzi na świat z poczuciem, że coś z nim jest nie tak, tego uczy się od innych. Wystarczy jedno: „nie wygłupiaj się, wszyscy patrzą”, „dziewczynce nie wypada tak się zachowywać”, „chłopak nie płacz”. Zawstydzanie jest formą tresury, ma sprawić, że jednostka będzie posłuszna normom, nie wyła-

CO WYDAJE SIĘ NAJBOLEŚNIEJSZE, TO GDY KTOŚ NIE MÓWI O SWOJEJ KRZYWDZIE, BO CZUJE, ŻE TO ON POWINIEN SIĘ WSTYDZIĆ, A NIE SPRAWCA

mie się, nie zaburzy porządku. Ale ceną jest poczucie, że samo „ja” jest niewłaściwe.

„Kluczyki mam, telefon mam, wstydu nie mam, mogę iść” – to mój ulubiony mem Marty Frej, który wypowiada sobie za każdym razem, kiedy wychodzę z domu. Co dla Pani było najważniejsze w tej rozmowie z Martą Frej? Czy zastanawiała się Pani, co by było, gdybyśmy nie miały wstydu?

Też uwielbiam ten mem Marty, małą mantrę odwagi, rytuał, który pomaga zostawić pod drzwiami cały bagaż lęków i oczekiwań. Jej memy działają jak lustro: nagle okazuje się, że to, co uznawałyśmy za nasz prywatny dramat, przeżywają tysiące kobiet. I to od razu odbiera wstydowni część jego mocy. Pytanie, co by było, gdybyśmy nie miały wstydu, jest przewrotne. Ale równieś zadawał je sobie i moim ekspertkom oraz bohaterkom. Bo z jednej strony brzmi jak utopia: wyobrażamy sobie świat wolny od kompleksów, porównań, zaślania nia ciała czy duszy. Ale z drugiej strony, wstyd jest też częścią naszej ludzkiej kondycji. To on przypomina, że nie jesteśmy doskonałe, że inni ludzie nas potrzebują. Gdyby wstydu nie było wcale, być może zabrakłoby nam empatii i hamulców. Dlatego według mnie kluczem nie jest życie bez wstydu, ale życie ze wstydem oswojonym. Takim, który nie paraliżuje, tylko przypomina o naszej autentyczności.

Co wstyd z nami robi, nam robi? W czym nas ogranicza i jak blokuje?

Wstyd działa jak niewidzialny gorset: ściska, ogranicza oddech i ruch, choć nikt z zewnątrz go nie widzi. To emocja, która mówi: „nie pokazuj się, nie wychylaj, nie bądź sobą, bo zobaczą, kim naprawdę jesteś”. W efekcie blokuje spontaniczność, zabiera głos, zamyka w ciele. Psychologowie opisują, że wstyd uderza nie w to, co robimy, ale w to, kim jesteśmy. W praktyce wygląda to tak: ktoś ma pomysł, ale nie zgłasza go na spotkaniu, bo „pewnie jest głupi”. Ktoś inny nie zakłada sukienki, którą kocha, bo „wszyscy będą się patrzeć”. Albo, co najboleśniej, ktoś nie mówi o swojej krzywdzie, bo czuje, że to on powinien się wstydzić, a nie sprawca.

Wstyd odcina od relacji, bo każe się chować, izolować. Najbardziej ogranicza nas jednak to, że przestajemy wierzyć, iż mamy prawo być sobą i wtedy zamiast żyć, zaczynamy grać rolę, która wydaje się bezpieczniejsza.

Jak rozpoznać wstyd, który nas chroni, od tego, który nas krzywdzi?

Psycholog Gershen Kaufman pisał, że „zdrowy wstyd otwiera nas na empatię, toksyczny wstyd zamyka w samotności”. To zdanie dobrze oddaje różnicę: pierwszy przypomina, że jesteśmy częścią wspólnoty, drugi, że nie zasługujemy, by w niej być. Jeden jest jak strażnik, przypomina nam, że przekroczyliśmy czyjeś granice, że zraniliśmy drugiego człowieka, że warto się zatrzymać i pomyśleć. To ten wstyd, który chroni, bo sygnalizuje: uważaj, tutaj możesz stracić siebie albo skrzywdzić innych. Drugi wstyd jest jak kat, nie mówi o czynach, tylko o istnieniu: jesteś zła, jesteś gorsza, nie służujesz. On nie mobilizuje do refleksji, tylko do ukrywania się, paraliżu, milczenia. Można go rozróżnić właśnie po tym, dokąd nas prowadzi. Wstyd, który chroni, zostawia przestrzeń na naprawę: pozwala przeprosić, zmienić zachowanie, wyciągnąć wniosek. Wstyd, który krzywdzi, zamyka wszystkie drzwi; zostawia nas same z poczuciem, że nie mamy prawa prosić o przebaczenie ani o pomoc.

To jak wygląda zdrowy bezwstyd?

Zdrowy bezwstyd to nie brak sumienia ani tupet, ale wolność od tych form wstydu, które nas krzywdzą. Nie pozwalamy, by cudze spojrzenia czy normy paraliżowały nasze życie. Bezwstyd w zdrowym sensie oznacza, że mogę za tańczyć, choć nie mam poczucia rytmu, mogę mówić o menopauzie czy depresji, choć przez lata były to tematy tabu. Mogę być sobą w pełni, bez autocenzury. W literaturze i filmie widać to w postaciach, które łamią konwencje i właśnie dzięki temu odzyskują godność. Jak bohaterki „Thelmy i Louise”, które decydują się żyć własnym życiem, choć społeczeństwo nazywa to skandalem. To nie jest bezwstyd obrażający innych, lecz bezwstyd, który uwalnia od toksycznego poczucia winy i zawstydzania. Można

więc powiedzieć, że zdrowy bezwstyd zaczyna się tam, gdzie kończy się cudza władza nad nami. To życie z podniesioną głową i świadomością, że mam prawo być taka, jaka jestem.

Warto rozbrajać własne wstydy? Może Pani wymienić kilka najprostszych sposobów?

Warto rozbrajać własne wstydy, bo dopóki o nich milczymy, rosną. A kiedy zaczynamy je nazywać, stają się czymś, z czym można żyć. To nie znaczy, że znikną, ale przestają nami rządzić. Mnie samej wiele razy pomogło zwykłe zdanie: „tak, wstydę się tego”. Powiedziane na głos, zapisane w notesie albo przyznane komuś bliskiemu. Rozbrajanie wstydu nie wymaga wielkich gestów. Czasem chodzi o drobiazg: pójść w tej sukience, w której od lat nie miałam odwagi wyjść. Albo w rozmowie zawodowej powiedzieć: „tego nie wiem” – zamiast udawać, że mam wszystkie odpowiedzi. Innym razem – obśmiać swój własny wstyd, opowiedzieć o nim w gronie przyjaciółek. Humor nie usuwa emocji, ale odbiera jej powagę tyrana. Wstyd można też zamienić w paliwo. Wiele kobiet, z którymi rozmawiałam, opowiadało, że właśnie z rzeczy, które kiedyś je zawstydzały, uczyniły swoją siłę. Ktoś wstydził się biedy, dziś mówi o tym głośno, pokazując innym, że nie muszą się ukrywać. Ktoś inny wstydził się swojego ciała, a potem stanął przed obiektywem bez retuszu. To są chwile, kiedy wstyd nie znika, ale zmienia kierunek: zamiast blokować, zaczyna pchać do działania. Można więc powiedzieć, że rozbrajanie wstydu polega na małych decyzjach: powiedzieć głośno, podzielić się, zrobić coś pomimo. I odkryć, że za każdym razem, kiedy to robimy, wstyd trochę traci na sile.

Jakie wstydy, Pani zdaniem, powinny zniknąć z naszej kultury?

Przede wszystkim wstyd ciała, które od zawsze było lustrem cudzych oczekiwań: za chude, za grube, za stare, za młode. Potem wstyd choroby psychicznej, który zamyka usta, kiedy najbardziej potrzebujemy pomocy. Ile żyć ocaliłoby jedno zdanie: „to nie hańba, to ludzka kondycja”. Zniknąć powinien też wstyd biedy i pochodzenia. Ileż osób dorasta z poczuciem, że muszą całe życie coś udawać, bo ich rodzice nie mieli studiów, bo wychowali się na prowincji, bo w dzieciństwie chodzili w niemodnych butach. To nie jest ich ciężar. To ciężar narzucony przez kulturę, która wierzy, że wartość człowieka mierzy się miej-

scem urodzenia. I wreszcie wstyd emocji u mężczyzn, który każe im udawać, że nic nie boli. Ale są też wstydy, które powinny zostać. Patrząc dziś na największy kryzys humanitarny w Izraelu i Strefie Gazy, nie sposób nie zapytać: czy nam, jako ludzkości, nie jest wstyd? Czy nie czujemy wstydu, że potrafimy milczeć wobec cierpienia dzieci, wobec ruin, głodu? To nie jest wstyd, który trzeba odrzucić, ale wstyd, który powinien nas obudzić, tak długo, aż zamienimy go w odpowiedzialność i działanie.

Co Pani sama robi, gdy wstyd próbuje przejąć stery? W jakich sytuacjach to się dzieje?

Mam swoje wstydy, których nie powiem nikomu, choć czasem myślę, że gdybym je wypowiedziała, sprawa mogłaby się rozproszyć jak bańka mydlana. Ale coś mnie powstrzymuje. Może dlatego, że niektóre wstydy są jak intymne blizny, nosi się je po cichu, a jednak wciąż się czuje. A może to, że nie potrafię za bardzo mówić o sobie, znacznie lepiej wychodzi mi słuchanie. Ale to właśnie te moje ukryte wstydy stały się punktem wyjścia do tej książki. Bo gdybym naprawdę nie знаła wstydu, nie mogłabym pisać o nim uczciwie. Dla mnie najważniejsze nie jest to, by się wszystkich wstydom pozbyć, tylko by nauczyć się z nimi żyć tak, żeby nie przemawiały sterów.

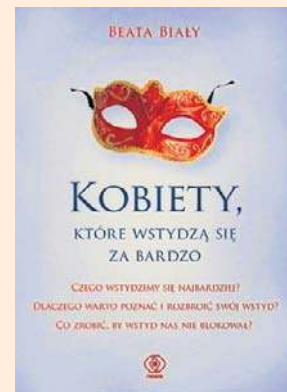
CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Beata Biały

Dziennikarka, psycholożka, tłumaczka, autorka książek z dziedziny literatury faktu. Pisze biografie, pamiętniki, wywiady. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się jej najnowsza książka „Kobiety, które wstydzą się za bardzo”.



Jednak na masowe stosowanie penicyliny świat musiał poczekać jeszcze dekadę. Pod koniec wojny i po niej dzięki penicylinie uratowano miliony ludzi. To ona zrewolucjonizowała leczenie chorób zakaźnych i rozpoczęła epokę antybiotyków. Która na naszych oczach właśnie się kończy.

Bakterie giną!

Czym jest penicylina? To substancja wytwarzana przez grzyby z gatunku *Penicillium*, wykazująca silne działanie bakteriobójcze. Z punktu widzenia farmacji wyróżnia się penicyliny naturalne (np. Debecylina, V-cylina), penicyliny półsyntetyczne (np. metycylina, amino penicyliny, karboksypenicyny) i penicyliny skojarzone z inhibitorami β -laktamaz (np. amoksycylina z kwasem klawulanowym).

Mówiąc prościej: penicylina działa w ten sposób, że zatrzymuje proces tworzenia się bakterii, dzięki czemu te nie mogą się namnażać i giną. Dlatego penicyliny są stosowane w leczeniu chorób na tle bakteryjnym. Dzielą się na penicylinę benzylową (stosowaną w leczeniu ciężkich zakażeń, takich jak kiła, rzeżączka, paciorkowcowe zapalenie gardła czy meningokowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych) i penicylinę fenoksymetylową (skuteczną w leczeniu lekkich i umiarkowanych infekcji bakteryjnych, takich jak angina, zapalenie ucha, nosa i gardła, a także zakażenia dróg oddechowych i skóry).

Fleming na urlopie

W każdym kompendium medycznym podaje się, że penicylinę wynalazł szkocki bakteriolog Aleksander Fleming i to przypadkowo. W lipcu 1928 r. badał gronkowce - bakterie występujące w skupiskach przypominających grona. Zniechęcony wynikami zaplanował urlop, ale przed wyjazdem pozostawił w swym laboratorium płytki z gronkowcami.

Urlop był dość długi - Fleming wrócił do pracy dopiero 3 września i natychmiast udał się do pracowni. Wraz ze swym przyjacielem i współpracownikiem Danielem Prycem sprawdzali, jak wyglądają kolonie bakterii. Na jednej doszło do zakażenia pleśnią i co było najbardziej zaskakujące - nie było tam gronkowców.

Między oboma dżentelmenami powstał spór o przyczyny zjawiska. Pryce skłonny był je zbagatelizować, lecz Fleming nie odpuścił i podjął dalsze badania, w czym można doszukiwać się intuicji naukowca, jak i rzetelnego badacza, który chciał wszystko sprawdzić.

Nie udało mu się wówczas wyizolować substancji czynnej, choć stwierdził, że jej skuteczne działanie ma miejsce na-

wet przy bardzo dużym rozcieńczeniu.

Naukowe szczęście

Aby być sprawiedliwym, historycy medycyny uczą (np. W. Kostowski, P. Kubikowski, „Farmakologia. Podstawy farmakoterapii i farmakologii klinicznej”), że Fleming wcale nie był pierwszy. Prekursorem badań nad występowaniem substancji hamujących rozwój niektórych bakterii chorobotwórczych był francuski lekarz wojskowy Ernest Duchesne.

W 1897 r., w swojej rozprawie doktorskiej „*Contribution à l'étude de la concurrence vitale chez les micro-organismes: antagonisme entre les moisissures et les microbes*” (co można przełożyć na „Wkład w badania nad konkurencją życiową mikroorganizmów: antagonizm między pleśniami i mikrobami”), zauważył to samo co Fleming kilkadziesiąt lat później.

Jego odkrycie nie zostało jednak przez nikogo rozwinięte, a sam odkrywca zmarł w 1912 r. na gruźlicę, która mogłaby być wyleczona, gdyby miał więcej szczęścia. W każdym razie efektem badań Francuza było wyizolowanie składnika czynnego odpowiedzialnego za opisane zjawisko.

Silnie bakteriobójcza

Wróćmy do Fleminga. Po 1928 r. szkocki bakteriolog jeszcze przez kilka lat prowadził eksperymenty z bakteriami i pleśnią zanim odkrył, że znajduje się w niej substancja, nazywana penicyliną G, zdolna w sposób ostateczny unieszkodliwiać gronkowce.

W 1929 r. opublikował wyniki swoich badań dowodząc, że niektóre bakterie, np. gronkowiec złocisty, są wrażliwe na działanie substancji produkowanej przez szczep pleśni *Penicillium notatum*, nazwanej „penicylina”.

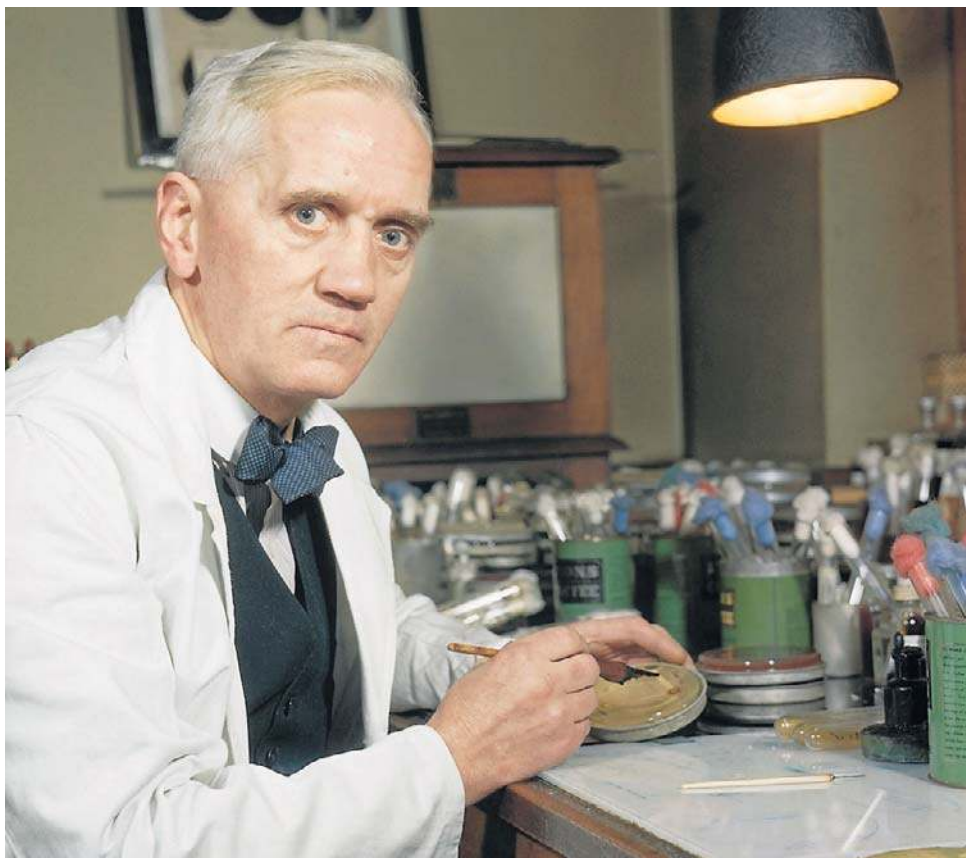
Co ciekawe, odkryta penicylina była nieszkodliwa dla człowieka, ale - tu znów odwołajmy się do pracy W. Kostowskiego i P. Kubikowskiego - silnie bakteriobójcza.

Odkrycia Aleksandra Fleminga były epokowe, ale w po-

ALEKSANDER FLEMING I JEGO GENIALNY WYNALAZEK: PENICYLINA

26 września 1928 r. przyjmuje się za dzień, w którym ogłoszono wynalezienie penicyliny, prekursora dzisiejszych antybiotyków. Jego odkrycie odmieniło na zawsze medycynę i uratowało miliony ludzkich istnień w ciągu tych już prawie stu lat

Mariusz Grabowski



Fleming często powtarzał: To natura wyprodukowała penicylinę, ja ją tylko odkryłem. Za to odkrycie otrzymał wiele nagród, w tym Nobla

łowie lat 30. badania trzeba było przerwać, bo nie było na nie funduszy. To znacznie opóźniło wprowadzenie penicyliny do medycyny, a jak się okazało była to substancja ratująca życie wielu osób z zakażeniami bakteryjnymi.

Antybiotyk na wojnie

Swoje prace Fleming dokończył w czasie wojny w Stanach. Tam jego odkrycie zostało natychmiast docenione - w 1945 r. otrzymał za nie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii (wcześniej Fleming w 1943 r. został wybrany członkiem Towarzystwa Królewskiego, zaś król Jerzy VI nadał mu tytuł szlachecki), Nobla dostali także Howard Florey i Ernest Chain, brytyjscy badacze, którzy wyizolowali odkrytą przez niego substancję i rozpoczęli jej masową produkcję.

Od 1943 r. pierwszy antybiotyk uratował życie i uchronił od kalectwa tysiące żołnierzy amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich, francuskich i pol-

skich. Produkcja leku ruszyła tak intensywnie, że do 6 czerwca 1944 r., gdy alianci lądowali w Normandii, leku starczyło dla każdego chorego, a katalog zastosowań znacznie rozszerzono.

Ów wątek polski jest dość ciekawy: pierwszym związkiem taktycznym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który otrzymał penicylinę, był 2. Korpus Pzsk, który od początku 1944 r. znajdował się we Włoszech. W czasie kolejnego szturm na Linię Gustawa Polacy mieli zdobyć masyw Monte Cassino. Dowództwo alianckie zdecydowało, że każdy korpus 8. Armii - w skład którego wchodziły polskie formacje - dostanie pewną ilość penicyliny. Po sporych problemach, dopiero w maju 1944 r., Polacy otrzymali zapas 2 mln jednostek leku.

Dawka dla każdego?

Oblicza się, że do 1945 r. Amerykanie produkowali 6,8 bln dawek, czyli nieco ponad 4

tys. kg leku rocznie. Penicylina uratowała tysiące przed śmiercią z powodu gangreny i sepsy, ale uważa się, że największą korzyścią, jaką przyniosła armii, było podniesienie jej zdolności bojowych poprzez leczenie... rzeżączki.

Ponoć podczas inwazji na Sycylię, kiedy wciąż brakowało penicyliny, Brytyjczycy przemysłowi, czy nie zarezerwować leku wyłącznie dla rannych, a „pechowców” pozostawić z konsekwencjami ich intymnych „nieroztropności”. Sprawa oparła się o autorytet samego Winstona Churchilla, który stwierdził, że antybiotyk należy podawać wszystkim potrzebującym, gdyż służy aliantom w uzyskaniu „przewagi militarnej”.

Dodajmy, że do dziś leczenie chorób wenerycznych polega na podawaniu antybiotyku (najczęściej penicyliny, doksy-cykliny czy tetracykliny), który wstrzykuje się domięśniowo przez okres minimum dwóch tygodni.

Oporność na penicylinę

Aleksander Fleming był naukowcem przewidującym i już w latach 40. ostrzegał, że gdy penicylina będzie stosowana niewłaściwie, np. masowo - w przyszłości może doprowadzić do reakcji w postaci tzw. antybiotykooporności. Obecnie jest ona jednym z największych wyzwań medycyny.

Owa antybiotykooporność bierze się stąd, że bakterie mogą wytwarzać beta-laktamazy, czyli enzymy, które katalizują rozpad pierścienia beta-laktamowego, a tym samym naruszają całą cząsteczkę antybiotyku i uniemożliwiają jego prawidłowe działanie.

„Innym mechanizmem prowadzącym do uzyskiwania oporności na lek jest utrata powinowactwa do miejsca działania antybiotyku na skutek mutacji w białkach wiążących penicylinę. Obserwuje się także zjawisko przenoszenia genów oporności za pomocą plazmidów na inne szczepy bakterii” - czytamy w „Farmakologii. Podstawach farmakoterapii i farmakologii klinicznej”.

Medycyna ma kłopot

Zwiększona oporność bakterii na antybiotyki i fakt, iż penicylina ma działanie wąskowidmowe - tzn., że działa tylko na określoną grupę bakterii - doprowadziły do spadku częstotliwości używania na rzecz antybiotyków szerokowidmowych - działających na kilka grup bakterii jednocześnie - skuteczniejszych w leczeniu. Szczególnie jest w przypadku leczenia zakażeń szpitalnych.

Oznacza to, że medycynę czeka obecnie kolejne wyzwanie. Z raportu opublikowanego przez „Lancet” w 2022 r. wynika, że na infekcje wywołane przez odporne na antybiotyki bakterie umiera rocznie ponad 1,2 mln pacjentów na świecie.

Dane te dotyczyły 2019 r., ale z roku na rok sytuacja w tym zakresie się pogarsza. Antybiotykooporność nazywa się czasem, nie bez przyczyny, „ukrytą epidemią”, stwarzającą coraz większe zagrożenie dla ludzi.

„SHŌGUN”. HONOR, WŁADZA, MIŁOŚĆ

Osadzony w realiach feudalnej Japonii, monumentalny, łamiący reguły i tabu, które do tamtej pory rządziły serialami, a także z wisienką na torcie w postaci Richarda Chamberlaina – mija 45 lat, odkąd „Shōgun” zawładnął sercami widzów całego świata. Całego z wyjątkiem... Japonii

Wojciech Obremski

Pięćodcinkowy mini-serial oparto na powieści Jamesa Clavella z 1975 roku, który, tworząc postać głównego bohatera Johna Blackthorne’a, wzorował się luźno na losach angielskiego żeglarza Williama Adamsa. W 1600 roku wyruszył on do Japonii, gdzie udało mu się osiągnąć godność shōguna, czyli wpływowego namiestnika wojskowego.

Książka zaś opisuje perypetie wspomnianego Blackthorne’a, brytyjskiego nawigatora, którego okręt rozbija się u wybrzeży Japonii początku XVII wieku. Wkrótce będzie musiał się zmierzyć z nieznaną mu kulturą, a także zostanie wpłątany w pogmatwaną sieć politycznych intryg oraz walkę o wpływy i władzę. Nie brak tu wątku miłosnego, ponadto często przeplata się szeroko pojęta kwestia honoru.

Nowe otwarcie w historii seriali

Dziś trudno sobie wyobrazić w roli Blackthorne’a kogoś innego niż Richard Chamberlain, choć to nie on był pierwszym wyborem twórców serialu. Autor pierwowzoru Clavell, pełniący funkcję producenta wykonawczego i stacja NBC, dla której kręcono „Shōguna”, chcieli, aby Blackthorne’a zagrał Sean Connery. Ten jednak, gdy usłyszał propozycję, miał roześmiać się filmowcom w twarz – nie wyobrażał sobie spędzić w Japonii ponownie kilku miesięcy. „Ponownie”, gdyż aktor przebywał w Kraju Kwitnącej Wiśni już kilkanaście lat wcześniej, podczas kręcenia jednego z filmów o Jamesie Bondzie („Żyje się tylko dwa razy”), a czas ten wspominał wyjątkowo źle.

Do roli głównego bohatera typowano też Rogera Moore’a i Alberta Finneya, jednak ostatecznie to Chamberlain został Johnem Blackthornem. – Jest wspaniały – mówił o aktorze Clavell.

„Shōgun” był prekursorem nowych trendów w produk-

cjach telewizyjnych, a osiągnął to, łamiąc kilka odwiecznych reguł, jakie do tej pory rządziły za oceanem na małych ekranach.

Po raz pierwszy użyto tu słowa „sikanie”, w dodatku „premierowo” pokazano także osobę oddającą mocz (na szczęście nie od przodu). Zdecydowano się również na dość ostre, jak na serial, sceny przemocy. Wystarczy wymienić gotowanie człowieka we wrzącym sosie sojowym czy śmierć poprzez ścięcie. Na ekranie często pojawiają się mężczyźni w fundoshi, czyli tradycyjnej, dość skąpej bieliźnie. Mimo wszystko nie zdecydowano się na epatowanie seksem – w jednej ze scen widzimy ukochaną Blackthorne’a Mariko w kąpiel, z zasłoniętymi piersiami. Jednak poza USA wyświetlano już ów fragment bez cenzury. Ponadto w „Shōgunie” pojawiają się wątki związane z pederastią czy rytualnym samobójstwem, czyli seppuku.

Polski akcent i nietłumaczone dialogi

Serial powstawał głównie w Japonii (w Kioto, Tokio, Himeji i na zamku Hikone, który posłużył za siedzibę Toranagi), grało w nim wielu tamtejszych aktorów, jednak tylko troje z nich znało język angielski i to też nie w stopniu doskonałym. Wśród nich była Yōko Shimada (wspomniana Mariko), używając po prostu zapisanych fonetycznie kwestii (nierzadko bez zrozumienia ich treści). Zaś słowa, których aktorka nie potrafiła wymówić, zostały zastąpione innymi lub dograne w postprodukcji.

Co ciekawe, w obsadzie nie brak polskiego akcentu – w kapitana Ferreirę wcielił się pochodzący ze Zgierza aktor Władysław Sheybal.

Kręcenie serialu trwało kilka miesięcy, a filmowcy musieli pracować w specyficznych warunkach, z dostosowaniem się do japońskich obyczajów czy przepisów. Zdecydowano się również na nowatorski, jak

na tamte czasy, krok – większość japońskich dialogów nie była tłumaczona (przynajmniej, jeśli chodzi o emisję w USA). To po to, by widzowie mogli utożsamiać się z głównym bohaterem i znaleźć się w podobnej sytuacji, co on,

który, przybywszy do Japonii, nie rozumiał ani słowa w tutejszym języku.

Żaglowiec, który widzimy w serialu, to „Golden Hinde”, replika okrętu podróżnika Francis Drake’a. Został zbudowany na początku lat 70., aby

uczcić 400. rocznicę rejsu Drake’a dookoła świata. Obecnie statek można oglądać w St Mary Overie Dock w Londynie.

We love Japan!

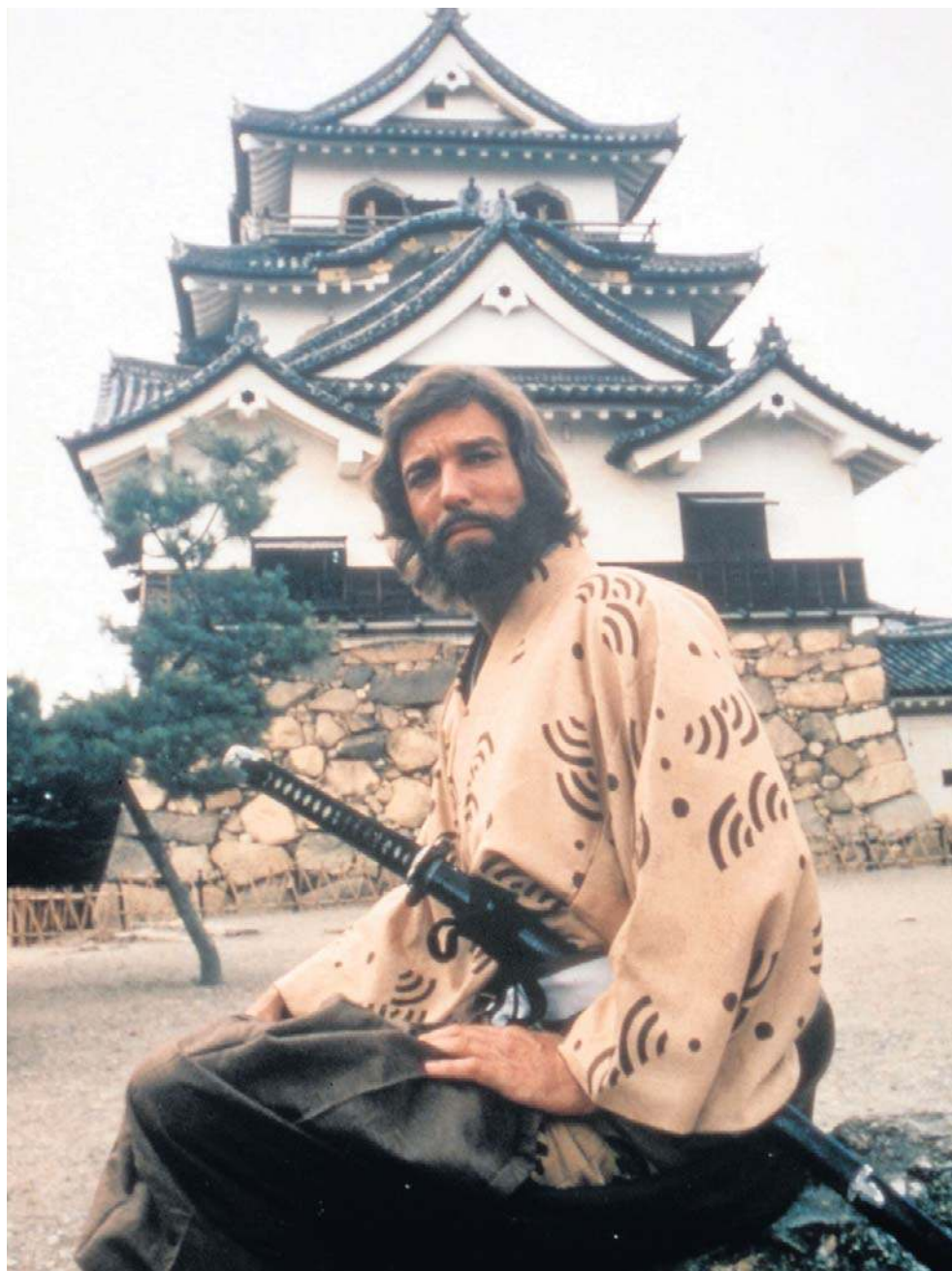
„Shōguna” wyświetlono po raz pierwszy od 15 do 19

września 1980 roku. Serial od razu wspiął się na szczyty popularności i zdobył mnóstwo nagród, w tym trzy Złote Globy. Oglądało go ponad 30 milionów Amerykanów, wśród których, po emisji, wzrosło znacznie zainteresowanie japońską kuchnią, kulturą, a nawet językiem. W porze, w której leciał „Shōgun”, kina, restauracje czy zakłady usługowe notowały znaczny spadek dochodów. Jak grzyby po deszczu powstawały bary serwujące sushi, zaś powieść Jamesa Clavella była w 1980 roku najlepiej sprzedającą się książką w Stanach Zjednoczonych.

Zanim „Shōgun” trafił do telewizji w Europie, wyświetlano go w kinach, w mocno okrojonej, dwugodzinnej wersji. Wpleciono w nią dodatkowe sceny przemocy i nagości, które z serialu usunięto. Co może zaskakiwać, „Shōgun” nie spodobał się w Japonii, gdzie w 1980 roku wyemitowano go w kinach, w skróconej, 159-minutowej wersji, zaś w roku kolejnym już na ekranach telewizorów, w formie serialu. Mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni uważali, że „fabularyzacja wydarzenia z XVII wieku jest niepoważna i trywialna”. Ponadto Japończycy byli przywiązani do własnych, historycznych seriali dramatycznych, które uważali za bardziej wierne faktom.

„Shōgun” dotarł także nad Wisłę, gdzie również stał się przebojem. W oryginale pięćodcinkowy serial podzielono na dwanaście pięćdziesięciominutowych odcinków, a pierwszy z nich wyemitowano 1 stycznia 1985 roku. Kolejne epizody wyświetlano w niedzielne wieczory.

Od 2024 roku na jednej z platform streamingowych można oglądać nową, dziesięćodcinkową adaptację „Shōguna”. Czy dorównuje tej sprzed 45 lat? Na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam.



Kręcenie serialu trwało kilka miesięcy, a filmowcy musieli pracować w specyficznych warunkach, z dostosowaniem się do japońskich obyczajów czy przepisów. Do roli głównego bohatera typowano też Rogera Moore’a i Alberta Finneya, jednak ostatecznie to Chamberlain został Johnem Blackthornem

FOT. ASAHI NATIONAL BROADCASTING COMPANY / JARDINE MATHESON CO. LTD/IC



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

*poleca
Mariusz Grabowski*



Franz Kafka jako byt skrupulatny i uporządkowany

Na 500 stronach „Koszmaru rozumu” Ernst Pawel, niemiecko-amerykański badacz, zdemistyfikował Franza Kafkę. Okazuje się, że Kafka wcale nie był oderwanym od życia fantastą ani znerwicowanym urzędnikiem, któremu śniły się po nocach karaluchy, ale uporządkowanym pisarzem i solidnym urzędnikiem.

Max Brod kombinuje

Człowiek nie jest tym, co pisze. Większość historii o Kafce, jego nieźorności, cikliwości, przerażeniach, w które wpadał na każdym kroku, a także o strachu przed niewiastami wymyślił najbliższy przyjaciel – Max Brod. Poznali się w 1902 r., gdy byli studentami Uniwersytetu Karola, i pozostali przyjaciółmi do śmierci Kafki.

Kafka był częstym gościem w domu rodziców Broda (tam poznał pierwszą z przyszłych kochanek, stenotypistkę Felicję Bauer, kuzynkę przyrodniego brata Broda, Maxa Friedmanna). Brod, Kafka i Felix Weltsch, filozofujący dziennikarz, tworzyli krąg przyjaciół (nazywany niekiedy „Der enge Prager Kreis”).

To Brod sponkrował większość legend na temat Kafki. W myśl zasady, że w literaturze pisarskie wymoczek i średniaki nie mają czego szukać. Do kotła wrzucił fantastykę, żydowskość, psychologię, sprawy damsko-męskie i w efekcie powstały mity, które do dziś powtarza każdy domorosły kafeolog. Brod niejako „żył z Kafki” – w latach 1921-1966 wydał o nim kilkanaście tomów.

Awanse i podwyżki

A kim był Kafka naprawdę? Bardzo świadomym pisarzem, którego losy były „zwyczajniejsze” niż powstałe wokół nich mistyfikacje, choć wcale nie banalne. Pawel rzetelnie omawia stosunek Kafki do judaizmu, jego relacje z ojcem, burzliwy związek ze wspomnianą już Felicją Bauer czy romans z Mileną Jesenską.

Jeśli chodzi o życie pozaartystyczne, to dostajemy obraz kogoś, kto sprawnie obracał się w świecie i był niezwykle cenionym pracownikiem – urzędnicze kompetencje i zaangażowanie Franza Kafki (przez całe niemal życie zatrudniony był w Zakładzie Ubezpieczeń Robotników od Wypadków Królestwa Czeskiego w Pradze) nagradzano awansami i podwyżkami.

Pawel pisze: „To, że był (Max Brod) jednocześnie najbliższym jego (Franza Kafki) przyjacielem oraz świadkiem jego życia i czasów, może budzić mieszane uczucia. Bliskość potrafi oslepić, a zbyt krótka perspektywa – zniekształcać widok”.

Ernst Pawel, „Franz Kafka. Koszmar rozumu”, wyd. Marginesy, Warszawa 2025, cena 74,90 zł



Wissarion, Syberia i Putin

Jędrzej Morawiecki, reporter i rusycysta, przez dwie dekady śledził losy Wissariona, syberyjskiego Chrystusa, i jego sekty. Ich historie splata z dziejami upadku nadziei na odnowę współczesnej Rosji. Jędrzej Morawiecki, „Szykuj sanie latem”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Miłość w cieniu „Gwiezdných wojen”

Tom jest zapisem rozmów antropologa-religioznawcy Josepha Campbella z dziennikarzem Billem Moyersem. W menu dyskusji: życie, ofiara, miłość, bohaterstwo, pragnienie wieczności.

Joseph Campbell, „Potęga mitu”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł



Czym jest Kościół? Jak go rozumieć?

Ks. Grzegorz Strzelczyk analizuje przemiany samoświadomości wspólnoty, która istnieje już ponad dwadzieścia wieków. I na końcu pyta: co dalej?

Ks. Grzegorz Strzelczyk, „Eklezjologia. Jak Kościół rozumie sam siebie”, wyd. WAM, Kraków 2025, cena 69,90 zł



Wypisy z klasyki literatury SF

„Selene”, luksusowy linowiec pod dowództwem kapitana Pata Harrisa, oferuje podróże przez kosmos. Ale autor powieści – Arthur C. Clarke (ten m.in. od „Odysei kosmicznej”) zaplanował turystom kosmiczny horror. Arthur C. Clarke, „Księżycowy pył”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 49,99 zł



O okrucieństwie i miłości

Sierpień 1943 r., japońska kolonia karna w Birmie i jej więzień – australijski chirurg wojskowy Dorriggo Evans. W obozie jeńcy zmuszani są do katorżniczej pracy przy budowie Kolei Śmierci. Richard Flanagan, „Ścieżki Północy”, wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 62,90 zł



Liberał w obronie demokracji

„Faszyzm i populizm” to nie tylko historia i analiza teoretyczna tychże zjawisk. To również głos „szczerze” i „liberalnie” zaniepokojonego autora w debacie „o demokracji”.

Antonio Scurati, „Faszyzm i populizm. Mussolini dzisiaj”, wyd. Post Factum, Katowice 2025, cena 34,90 zł



U św. Tomasza z Akwinu na kozetce

Św. Tomasz z Akwinu nie tylko jako jeden z najwybitniejszych myślicieli w dziejach Kościoła, lecz także w roli praktycznej: jako przewodnik duchowy dla ludzi XXI w.

Jean-Pierre Torrell OP, „Święty Tomasz z Akwinu. Mistrz duchowy”, wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 64,90 zł



„Jestem w szpitalu. W izolacji”

Tom próz André Baillona (1875-1932), na który składają się tzw. psychiatryczne dzieła autora: „Historia pewnej Marii”, „Szczypawka z Ogrodu Luksemburskiego” oraz „Deliria”.

André Baillon, „Szczypawka z Ogrodu Luksemburskiego i inne prozy”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 65 zł



Czy lewica zna pojęcie „zdrowego rozsądku”?

Amerykańska eseistka Becca Rothfeld broni: łakomstwa, zbieractwa, chaosu, karnawału, retorycznej przesady, a nade wszystko „niczym nieskrępowanego zachwyty”. Becca Rothfeld, „Wszystko to zbyt małe. Eseje ku chwale nadmiaru”, wyd. Filtry, Warszawa 2025, cena 69,90 zł



„A zatem: dokąd to wszystko zmierza?”

Ryszard Legutko o polityce, świecie i filozofii z licznymi aneksami autobiograficznymi. Przebija gorycz z faktu, że losy współczesnego świata potoczyły się nie w tę stronę, co powinny.

Ryszard Legutko, „Rekapitulacja”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 69,90 zł



Gietrzwałd: wyprawa w przeszłość

Unikatowy zbiór tekstów o objawieniach w Gietrzwałdzie, spisanych natychmiast po wydarzeniach i wydanych w roku 1878.

Andrzej Samulowski, „Objawienia Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 39,90 zł



Dan Brown tym razem zaprasza do Pragi

Robert Langdon, szanowany badacz symboli i poszukiwacz tajemnic, udaje się do Pragi. Ma wziąć udział w wykładzie swojej partnerki, Katherine Solomon, wybitnej noetyczki. I wtedy się zaczyna...

Dan Brown, „Tajemnica tajemnic”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 89,90 zł



Wszystkie odsłony Aglomeracji

Zbigniew Rokita podróżuje Siódmą – tramwajem, którego trasa wije się między Katowicami, Chorzowem, Świętochłowicami i Bytomiem – spajając te miejsca w Aglo, jedyną taką aglomerację. Zbigniew Rokita, „Aglo. Banką po Śląsku”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł



Od surrealizmu nie ma ucieczki

Feminizm, ekologia, świat mistyki czy wzajemne powiązania wszelkich zjawisk – m.in. tym zajmowała się Leonora Carrington, kiedy przestawała malować i pisać manifesty.

Joanna Moorhead, „Surrealistyczne przestrzenie. Życie i sztuka Leonory Carrington”, wyd. Smak Słowa 2025, cena 89,90 zł



Jak rozpoznać autorytet?

Autor, wykładowca teorii poznania na KUL, tłumaczy, czym jest autorytet, jak go rozpoznać i na jakiej podstawie warto go uznać – szczególnie w kontekście religii chrześcijańskiej.

Jacek Wojtyś, „Autorytet”, wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 29,90 zł



Z homoseksualizmu W.S. Burroughsa

Napisany w 1952 r., lecz przez dekady ukrywany przed światem, „Queer” to – zdaniem poszukiwaczy literackich ciekawostek – najbardziej osobista, a zarazem najbardziej niepowiedziana powieść autora „Nagiego lunchu”.

William S. Burroughs, „Queer”, wyd. Filia, Poznań 2025, cena 59,90 zł

LIDERZY RANKINGÓW

Więcej na: www.polskanews.pl/hipokrates

CHIRURG ROKU
1. Radosław Wiktorowski , SPZZOZ Szpital, Ilża
2. Rafał Górski , Szpital Zachodni, Grodzisk Mazowiecki
3. Piotr Furga , Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
DERMATOLOG ROKU
1. dr n. med. in. o zdr. Piotr Sobolewski , Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
2. Irena Walecka-Herniczek , Manufaktura Urody Sp. z o.o., Warszawa
3. Beata Szydłowska , IPL, Radom
FARMACEUTA/TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU
1. Magdalena Pariaszewska , Apteka Farmab, Chynów
2. Marcin Matras , Apteka Gemini, Radom
3. Agnieszka Krupińska , Apteka Wspólna, Płock
FIZJOTERAPEUTA ROKU
1. Klaudia Szymczak , Centrum Origin, Otwock
2. Patryk Zięba , Fizjo-Therapy Patryk Zięba, Radom
3. Patryk Dzieciół , FizjoABC, Pionki
GINEKOLOG ROKU
1. Kinga Księżakowska-Łakoma , Przychodnia Mosty, Płock
2. Karina Barszczewska , SaskaMed, Warszawa
3. Piotr Świderczak , Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
KARDIOLOG ROKU
1. Karol Wrzosek , Mazowiecki Szpital Bródnowski, Warszawa
2. Piotr Wieniawski , Dziecięcy Szpital Kliniczny im. Polikarpa Brudzińskiego, Warszawa
3. prof. Krzysztof Ozierański , Prof-Medico, Warszawa
LARYNGOLOG ROKU
1. Magdalena Tomaszewska , Nobilismed, Warszawa
2. Ewa Czyżewska , Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom
3. Izabela Łukawska , Centrum Medyczne Bi-Med, Mszczonów
LEKARZ RODZINNY I POZ ROKU
1. Piotr Kozikowski , SPZOZ, Mińsk Mazowiecki
2. Ewa Gałązka , NZOZ Nowa-Med, Płock
3. Beata Komorowska , Gminny Samodzielny Publiczny Zakład POZ, Ilża
MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU
1. Małgorzata Awrejcewicz , PZU Zdrowie, Warszawa
2. Rafał Radwański , Arion Med, Gorzewo
3. Emilia Chmieleńska , NZOZ Arnika, Mława
NEUROLOG ROKU
1. Krystyna Kisialiowa , SPZZOZ, Koźnice
2. Stanisław Szulifik , Mazowiecki Szpital Bródnowski, Warszawa
3. Agnieszka Jezierska-Ostapczuk , Przychodnia SALUS, Siedlce
OKULISTA ROKU
1. Krzysztof Bochniak , Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska, Przasnysz
2. Mateusz Stępień , Vissus, Mława
3. Bartosz Kowalski , Gabinet Okulistyczny, Mława
ORTOPEDA ROKU
1. Przemysław Matuszewski , Mazowieckie Centrum Rehabilitacji Stocer Sp. z o.o., Konstancin-Jeziorna
2. Paweł Bartosz , Centrum Medyczne VenaMed, Otwock
3. Artur Plewiński , SPSK im. prof. Adama Grucy CMKP, Otwock
ONKOLOG ROKU
1. Paulina Jagodzińska-Mucha , Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa
2. Piotr Chilczuk , Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie - Państwowy Instytut Badawczy, Warszawa
3. Tomasz Sarosiek , LUX MED Onkologia - Szpital Szamocka, Warszawa
PEDIATRA ROKU
1. Anna Własienko , SZPZLO Wawer, Warszawa
2. Magdalena Poniatowska , NZOZ Arnica, Ciechanów
3. Paweł Szyszka , PersonMed, Radom
PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ ROKU
1. Adrian Pacholczyk , Szpital Czerniakowski, Warszawa
2. Justyna Tkaczyk , Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej, Mińsk Mazowiecki
3. Małgorzata Jazurek , Samodzielny Publiczny Specjalistyczny Szpital Zachodni im. św. Jana Pawła II, Grodzisk Mazowiecki
POŁOŻNA/POŁOŻNY ROKU
1. Iwona Owczarek , Szpital Św. Anny, Piaseczno
2. Anna Stefanek , Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
3. Weronika Hankowska , LuxMed, Warszawa
PSYCHIATRA ROKU
1. Marta Pawlak , Gedeon, Konstancin-Jeziorna
2. Jakub Garbacki , SPZZOZ, Wyszków
3. Jakub Stasiak , SPZOZ, Radom
PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA ROKU
1. Anna Rejmer , Gabinet psychologiczny, Radom
2. Hanna Ochędzan , Zespół gabinetów psychoterapeutycznych, Pruszków
3. Justyna Kuczmierczyk , Gabinet MojaSesja, Warszawa
RADIOLOG/TECHNIK ELEKTRODIOLOG ROKU
1. Łukasz Pruszyński , Radomskie Centrum Onkologii, Radom
2. Emilia Wyszomierska , Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka
3. Dorota Sobolewska-Biesiekierska , SPZOZ ZZ Szpital im. Durńskiego Czerwonego Krzyża, Maków Mazowiecki
RATOWNIK MEDYCZNY/RATOWNIK PRZEDMEDYCZNY ROKU
1. Krystian Borowski , Pogotowie Ratunkowe Meditrans, Otwock
2. Zuzanna Skrzyńska , WSPR Meditrans, Warszawa
3. Damian Czajka , SP ZOZ WSPRiTS, Płock

HIPOKRATES 2025. Poznaj uczestników

W najlepsze trwa głosowanie w plebiscycie medycznym Hipokrates Roku 2025. To największy najbardziej prestiżowy konkurs dla pracowników ochrony zdrowia, organizowany przez dzienniki regionalne Polska Press Grupy w całej Polsce.

Ta akcja to wyjątkowa okazja, aby docenić lekarzy, pielęgniarki, farmaceutów, ratowników i wszystkie osoby, które na co dzień niosą pomoc pacjentom w naszym regionie. Plebiscyt Hipokrates Roku 2025 to wyjątkowe wydarzenie, w którym doceniani są ci,

którzy każdego dnia stoją na straży naszego zdrowia i życia. To nie tylko lekarze, pielęgniarki, położne, ratownicy medyczni czy farmaceuci - to prawdziwi bohaterowie codzienności! Na naszych łamach oraz w internecie znajdziecie galerię zdjęć kandyda-

tów zgłoszonych do tegorocznej edycji plebiscytu, którzy cieszą się zaufaniem pacjentów. A my z radością prezentujemy dziś bliżej kolejnych uczestników naszej akcji. Jej szczegóły poznasz na www.polskanews.pl/hipokrates

Praca daje Jej możliwość realnej pomocy drugiemu człowiekowi

Małgorzata Kimso, fizjoterapeutka z Fizjo na Bielanach - Centrum Rehabilitacji i Regeneracji w Warszawie, została nominowana w kategorii Fizjoterapeuta Roku.



Małgorzata Kimso

Skąd wzięła się decyzja o wyborze zawodu fizjoterapeutki?
Przez dziesięć lat trenowałam koszykówkę, dlatego od zawsze wiedziałam, że chcę wybrać ścieżkę zawodową, która pozwoli mi pozostać blisko sportu lub połączyć pracę z pasją. Choć nigdy nie widziałam siebie w roli trenerki, fizjoterapia wydała mi się naturalnym wyborem. To dziedzina, która pozwalała mi nie tylko pozostać związaną z aktywnością fizyczną, ale przede wszystkim - daje możliwość realnej pomocy drugiemu człowiekowi.

Co daje Pani największą satysfakcję w pracy?
Największą radość odczuwam w chwili, kiedy pacjent - niezależnie od tego, czy jest sportowcem, czy osobą, która po prostu pragnie wrócić do codziennych aktywności - odzyskuje sprawność i zdrowie.

Udana akcja jest uczuciem niesamowitym, bezcennym

Maciej Halladin ze SPZOZ Powiatowej Stacji Ratownictwa Medycznego w Błoniu jest nominowany w kategorii Ratownik Medyczny Roku.



Maciej Halladin

Co skłoniło Pana do wyboru zawodu ratownika?
Babcia była świetnym lekarzem w mundurówce. Wszyscy w dzieciństwie wróżyli mi tę ścieżkę. Ale czułem, że potrzebuję więcej, więcej adrenaliny. Działań „tu i teraz?”. W moim dziecięcym zapale do wojska odkryłem plusy tego zawodu - co i gdzie można robić w wojsku (w tym na misjach zagranicznych) jako ratownik medyczny, a jakie ograniczenia są w przypadku lekarzy. Dalej rozwijało się to już samo. Potrzeba ciągłego rozwoju, doskonalenia i spełnienia, że to ja mogę mu-

sieć grać pierwsze skrzypce, by znacząco podnieść szanse na przeżycie czy zmniejszyć następstwa stanu zagrożenia życia lub zdrowia. Udana akcja jest uczuciem niesamowitym, bezcenną radością. Niezależnie, czy odpowiadam za ratowanie „swoich” ludzi, czy zupełnie przypadkowych.

Chciał łączyć wiedzę medyczną z możliwością realnej pomocy

Patryk Dzieciół to fizjoterapeuta z gabinetu FizjoABC w Pionkach. To także nominowany w naszym plebiscycie.



Patryk Dzieciół

Co daje Panu największą satysfakcję w pracy?
W pracy fizjoterapeuty największą satysfakcję daje mi obserwowanie postępów pacjentów i świadomość, że moja praca realnie poprawia ich codzienne funkcjonowanie.

Dlaczego zdecydował się Pan na zawód fizjoterapeuty?
Wybrałem zawód fizjoterapeuty, ponieważ od zawsze fascynowało mnie, jak działa ludzkie ciało i jak ogromne znaczenie ma ruch w procesie zdrowienia. Dużą motywacją były również moje osobiste

doświadczenia - obserwowałem, jak dzięki odpowiedniej rehabilitacji można odzyskać sprawność i poczucie niezależności. Zdecydowałem się na tę drogę, bo chciałem łączyć wiedzę medyczną z możliwością realnej pomocy drugiemu człowiekowi. Praca fizjoterapeuty daje mi satysfakcję.

Niesienie pomocy innym towarzyszy Mu od zawsze

Od młodych lat związany ze strażą pożarną, dziś łączy pasję niesienia pomocy z pracą zawodową. Oto Maciej Krysiński, ratownik medyczny ze SP ZOZ WSPRiTS w Płocku.



Maciej Krysiński

Skąd wzięła się Pana droga do zawodu ratownika medycznego?
Od młodych lat należałem do OSP, aktualnie służę w Państwowej Straży Pożarnej, więc niesienie pomocy innym towarzyszy mi od zawsze. Bycie ratownikiem medycznym dopina tę klamrę.

Co daje Panu największą satysfakcję w pracy?
Zadowolenie pacjenta z podjętych przez nas działań. Uśmiech rodziny i samego pacjenta.

Które sytuacje szczególnie zapadają Panu w pamięć?
Są to sytuacje skrajnie tragiczne, jak i radosne. W mojej wieloletniej służbie widziałem radość matki trzymającej w ramionach nowo narodzone dziecko, ale i płacz rodziny, która straciła bliską osobę.

PARTNER GŁÓWNY PLEBISCYTU



INWESTYCJE PRZEBUDOWA ULICY ŚRODKOWEJ BĘDZIE KOSZTOWAŁA NIEMAL 6 MLN ZŁ. POTRWA 12 MIESIĘCY

Remont ulicy na Pradze coraz bliżej. Rewitalizacja historycznego serca dzielnicy

Jędrzej Cichocki
Warszawa

Historyczne centrum Pragi, okolice ulicy Stalowej zyskują nowy wygląd. Właśnie rozpoczęły się przygotowania do gruntownego remontu ulicy Śródkowej.

Ulica na warszawskiej Pradze przejdzie gruntowną przebudowę, która całkowicie zmieni jej charakter. Po modernizacji stanie się przyjazną przestrzenią dla pieszych, z nową zielenią, małą architekturą i odnowioną infrastrukturą. Inwestycja ma poprawić jakość życia mieszkańców i estetykę okolicy, wpisując się w program rewitalizacji miasta.

Ulica Śródkowa zostanie przebudowana między ulicami Stalową a Kowieńską i po modernizacji przybierze formę nowoczesnego ciągu pieszo-jezdnego. Projekt przewiduje utworzenie strefy zamieszkania, która nadaje pieszym pierwszeństwo przed pojazdami kołowymi i wymusza ograniczenie prędkości wszystkich uczestników ruchu.



FOT. UM WARSZAWA

Już za rok ulica Śródkowa zyska nowy wygląd. Ulica znajdująca się w sercu starej Pragi, stanie bardziej zielona i dostępna przede wszystkim dla pieszych

Inwestycja jest częścią Zintegrowanego Programu Rewitalizacji m.st. Warszawy w zakresie poprawy jakości przestrzeni publicznych i środowiska. Jej koszt wyniesie około 5,9 mln zł.

Po przebudowie ulica nabierze zupełnie innego charakteru. Piesi będą mogli korzystać nie tylko z chodników, ale z całego przekroju drogi i przekraczać jezdnię w dowolnym miejscu, bez ko-

nieczności korzystania z wyznaczonych przejść dla pieszych. Bezpieczny dostęp do budynków zapewniony zostanie dzięki budowie tradycyjnych, obustronnych chodników.

Jeźdnia zostanie wykonana z kostki kamiennej. Ruch rowerowy będzie dwukierunkowy natomiast samochodowy jednokierunkowy - od strony ulicy Kowieńskiej do ulicy Strzeleckiej oraz od ulicy Stalowej do ulicy Strzeleckiej. Wyznaczone zostaną miejsca postojowe, w tym dla osób z niepełnosprawnościami.

Po obu stronach ulicy pojawią się pasy niskiej roślinności, składające się z krzewów, bylin i kwiatów. Dominującymi wśród nich gatunkami będą m.in.: laurowiśnia, irga błyszcząca, pustynnik, tulipany, śnieguliczki.

Zastosowanie zieleni niskiej pozwoli wyeksponować lokale użytkowe oraz historyczne fasady kamienic. Dodatkowo, po zachodniej stronie ulicy, pojawi się szpaler wiśni. Cała ulica zostanie wzbogacona o nowe elementy małej architektury, takie jak ławki i kosze na śmieci oraz stojaki rowerowe. Pojawią się stylowe latarnie. W ramach inwestycji, za którą odpowiada Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta, przebudowane zostaną także kanalizacja deszczowa

i gazociąg oraz wybudowane nowe oświetlenie.

Jak podaje portal „Twoja Praga”, ul. Śródkowa powstała w 1907 r. w trakcie parcelacji terenów Nowej Pragi. Stanowiła główną oś Konopaczyny. Jednym z najbardziej charakterystycznych punktów ulicy jest Pałac Konopackiego zbudowany w latach 60. XIX wieku dla właściciela i założyciela dzielnicy Ksawerego Konopackiego. W 1912 roku pod nr 25 powstała kamienica z niewielką kapliczką z figurą Matki Boskiej Łaskawej, patronki Pragi na wysokości pierwszego piętra.

W wyniku wpisania układu urbanistycznego ulicy Śródkowej do rejestru zabytków nieruchomości konieczne było opracowanie zamiennej dokumentacji projektowej. Ulicę Śródkową w nowej odsłonie zaprojektowała pracownia architektoniczna WXCA Sp. z o.o., laureat konkursu architektoniczno-urbanistycznego pt. „Ulice Nowej Pragi” - przeprowadzonego przez Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskappress.pl

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, starocie kupię 511512711

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający

z gr. niepełnosprawności Błonie tel.
668 085 925

SERWIS sprzątający

z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ wrzesień od
1050 zł dostępny masaż leczniczy
/ dowóz, tel.: 501-642-492.

KRAJ - MORZE

Karwia, pokoje nad morzem,
602-474-929

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tna 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Strona Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskappress.pl

REKLAMA 0011345201

NAGROBKI
już od 3999 zł

Usługi z granitu, marmuru
- białe, parapety,
płytki, schody

RATY
22/214 06 31
500 290 360

Wólka Węglowa
EKSPOZYCJA ul. Palisadowa 15

Ekscytujący mecz Polska – Włochy o finał MŚ w siatkówce

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W sobotę Polacy zagrają z Italią o awans do finału MŚ na Filipinach. Rozmawiamy z Waldemarem Wspaniałym, selekcjonerem reprezentacji Polski mężczyzn w latach 2001-2003.

Półfinał Polska - Włochy to przedwczesny finał?
Obserwując cały sezon reprezentacyjny, to faktycznie tak można powiedzieć. Rzeczywistość jest jednak taka, że zwycięzca zagra o złoty medal, a przegrany tylko o brąz. Mistrzostwa na Filipinach pokazują, że nie można nikogo lekceważyć, trzeba zachować pełną czujność i koncentrację. Z imprezą pożegnały się przedwcześnie kadry Japonii, Brazylii, Serbii, czy przede wszystkim mistrzów olimpijskich, Francji.

Będzie to kolejne starcie Polski i Włoch w ważnym meczu. Zaczęło się od finału MŚ w 2022 roku, gdy triumfował zespół Italii. Później Biało-Czerwoni byli górą w finale ME w 2023 roku i finale tegorocznej edycji Ligi Narodów. W ubiegłym roku nasza kadra przegrała z Włochami podczas igrzysk olimpijskich.
Mobilizacja w obu reprezentacjach będzie maksymalna. To są profesjonaliści, którzy wiedzą, o co grają. O tym, co już było, trzeba zapomnieć. Jestem przekonany, że tak właśnie podejść do meczu nasi zawodnicy i trener Nikola Grbić. Niedawny finał Ligi Narodów jest przeszłością. Mamy inne realia, inny czas i miejsce. Trzeba się skoncentrować tylko na tym, co przed nami.

Z Italią zawsze jest ciężka praca. Na każdej pozycji Włosi



FOT. PAP/EP/ROLEX DELA PENA

W ćwierćfinale Biało-Czerwoni dosłownie zmiażdżyli reprezentację Turcji, wygrywając gładko 3:0

mają naprawdę światowych zawodników grających na wysokim poziomie.

Zrobią wszystko, aby awansować do finału. Są bardzo groźni, grają niemal tym samym składem, którym pokonali naszą drużynę na MŚ trzy lata temu. Italia ma młody, perspektywiczny zespół. Jeżeli pozwoli im się zagrać, to co najlepiej potrafią, mogą być szczególnie niebezpieczni. Nie będzie łatwo, spodziewam się niezwykle zaciętej rywalizacji.

Co może zdecydować o końcowym wyniku w sobotę?

W siatkówce wszystko zaczyna się od zagrywki. Jeżeli ten element będzie wychodził jednej,

czy drugiej reprezentacji, zwłaszcza z wysoków, to będzie w lepszej sytuacji. Ważne będzie też wykończenie ataku, gdy rywal ustawi podwójny lub potrójny blok. Nikt nie jest w stanie przewidzieć dziś jak to spotkanie się potoczy, bo ważna będzie też dyspozycja dnia całego zespołu, jak i poszczególnych siatkarzy.

W jakich elementach tkwią jeszcze rezerwy u Polaków?

Rezerwy zawsze są. Na razie to, co nasza kadra miała wygrać, wszystko wygrała i tego się trzymamy. Pewne rozluźnienie spowodowało straty setów w meczach z Holandią i Kanadą, ale wszystko było wtedy

pod naszą kontrolą, więc nie przywiązywałbym do tego większej wagi.

Kto w kadrze Polski zasługuje na ten moment na szczególnie słowa wyróżnienia?

Na wynik pracuje cały zespół. Chciałbym zobaczyć w meczu z Włochami walczącą drużynę o każdą piłkę i wyrównaną, wysoką formę całej kadry. Jeśli tak będzie, mamy duże szanse awansu do finału.

W drugim półfinale zagra niespodziewanie reprezentacja Czech ze zwycięzcą meczu USA – Bułgaria. W przypadku pokonania Włochów zdobycie złotego medalu wydaje się być już na wyciągnięcie ręki?

Wydaje się, że do finału może awansować reprezentacja Stanów Zjednoczonych, ale nie myślmy jeszcze o finale, trzeba pokonać Włochów.

O złotym medalu mistrzostw świata marzy zwłaszcza filar naszej kadry Wilfredo Leon, któremu do kolekcji trofeów z Biało-Czerwonymi brakuje właśnie złota z mundialu. Jak ocenia pan jego dotychczasową grę na Filipinach?

Nie chcę dokonywać indywidualnych ocen. Albo wszyscy wygrywają albo przegrywają, taka jest zasada w sportach zespołowych.

Na Filipinach w nowej formule mistrzostw zagrała rekordowa liczba drużyn, aż trzydzieści dwie. Jak pan ocenia ten pomysł?

To ciekawa inicjatywa, która ma się przyczynić do promocji siatkówki na całym świecie. Do tej pory było trochę niespodzianek, odpadały mocniejsze zespoły i to pokazuje, że pomysł nie był zły.
©️

Odmieniona wioślarska czwórka podwójna wciąż w światowej czołówce

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

WIOŚLARSTWO. Polska czwórka podwójna zdobyła brązowy medal podczas wioślarskich mistrzostw świata odbywających się w Szanghaju.

W 2024 roku właśnie w tej konkurencji nasza osada startująca w składzie Fabian Barański, Mateusz Biskup, Dominik Czaja i Mirosław Ziętarski wywalczyła brązowy krążek igrzysk olimpijskich w Paryżu. W nowym sezonie z wymienionej czwórki pozostał tylko trzeci z wymienionych – Barański zrobił sobie przerwę od startów, z kolei Biskup i Ziętarski utworzyli dwójkę podwójną, która w piątek popłynęła w finale czempionatu globu i ma spore szanse na miejsce na podium. Wyścig z udziałem naszych wioślarzy zaplanowano na 8.51, a transmisję przeprowadzi TVP Sport.

W 2025 roku skład naszej najbardziej medalodajnej konkurencji ostatnich lat stworzyli,

oprócz Czai, Piotr Płomiński, Jakub Woźniak i Konrad Domański. Pomimo roszad Polacy szybko udowodnili, że nadal są w stanie skutecznie walczyć w najważniejszych zawodach. Wiosną w Pławdiu wywalczyli brązowy medal mistrzostw Europy, teraz w Chinach wywalczyli miejsce na podium także podczas mistrzostw świata.

W finałowym wyścigu w Szanghaju szybko na prowadzenie wysunęli się Włosi, którzy pewnie sięgnęli złote medale. O pozostałe miejsca na podium rywalizowali Brytyjczycy, Polacy i Amerykanie. Cała trójka na półmetku płynęła niemal równo, na kolejnych metrach przewagę uzyskali jednak pierwsi z wymienionych, którzy zakończyli na drugiej pozycji, ze stratą niemal dwóch sekund do zwycięzców. Biało-Czerwoni również w drugiej części trasy przyspieszyli, zostawili w tyle Amerykanów i finiszowali na trzeciej pozycji, wyprzedzając osadę ze Stanów Zjednoczonych o ponad cztery sekundy.
©️



FOT. AUTOR

Biało-Czerwoni prezentują z dumą brązowe medale. Od lewej stoją: Domański, Woźniak, Płomiński i Czaja

Hit w PKO Ekstraklasie zawiódł, ale kolejne za rogiem. Już w weekend

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. W środku tygodnia odbyły się zaległe hity PKO Ekstraklasy. W meczu Rakowa z Lechem sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. A w starciu Legii z Jagiellonią zabrakło bramek.

Niecodzienny przebieg miało spotkanie Rakowa Częstochowa z Lechem Poznań zakończone remisem 2:2. Sędzia Szymon Marciniak nie uznał aż czterech bramek – za każdym razem z po-

wodu spalonego. Punktem zwrotnym okazało się wyrzucenie z boiska pomocnika gości Luisa Palmy (strzelił gola i zapisał asystę) za brutalny faul na obrońcy Zoranie Arseniciu. Wtedy telebim wyświetlał jeszcze wynik 2:0 dla Lecha.

– Piłkarze mówili, że słysząc było coś jakby trzask kości – zdradził później Marek Papszun, który chwalił swój zespół za wykorzystanie gry w prowadzce.

Mecz Legii Warszawa z Jagiellonią Białystok poprzedziła oprawa świetlna-muzyczna z okazji nadchodzącego Kon-

kursu Chopinowskiego. Niestety, potem wyszli na murawę zawodnicy i nie dostarczyli tylu wrażeń, remisując 0:0. Goście z Podlasia przed przerwą nie oddali nawet strzału, a jedyny celny zaliczyli pod koniec gry. Sędzia Damian Sylwestrzak anulował im bramkę Bernardo Vitala z powodu ofsajdu. Bez wątpienia bliżej wygranej była drużyna gospodarzy, ale znakomicie bronił Sławomir Abramowicz.

– Jestem bardzo zmęczony – mówił bezpośrednio po meczu i zaznaczył, że celem nadrzędnym pozostaje mistrzostwo.

O tytuł chce się bić znacznie więcej drużyn. W sobotę podczas 10. kolejki pozycji lidera bronić będzie Górnik Zabrze. I to w jakim meczu – wyjazdowym z wiceliderem, czyli Cracovią. W niedzielę atrakcyjnie zapowiada się spotkanie Widzewa Łódź ze wspomnianym Rakowem. Łodzianie w środę niemal do północy (skutecznie) walczyli w Niecieczy o awans do kolejnej fazy Pucharu Polski.

W niedzielę czekają nas także hity między Lechem a Jagiellonią oraz Legią a Pogonią Szczecin, która planuje zrehabilitować

się w oczach fanów za porażkę w Derbach Pomorza z Lechią Gdańsk. Transmisję od godz. 17:30 zapowiedziano w otwartym paśmie; na kanale TVP Sport. Nadchodząca seria gier wyjątkowo zakończy się dwoma meczami w poniedziałek.

Plan 10. kolejki PKO Ekstraklasy
26 września, piątek:
20:30 Wisła Płock – GKS Katowice
27 września, sobota:
14:45 Korona Kielce – Lechia Gdańsk

17:30 Piast Gliwice – Bruk-Bet Termalica Nieciecza
20:15 Cracovia – Górnik Zabrze

28 września, niedziela:
12:15 Widzew Łódź – Raków Częstochowa
14:45 Lech Poznań – Jagiellonia Białystok
17:30 Legia Warszawa – Pogoń Szczecin
29 września, poniedziałek:
18:00 Zagłębie Lubin – Arka Gdynia
20:30 Motor Lublin – Radołom Radom.
©️

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie – myśl Williama Goldinga.

ROZWIĄZANIE: CZŁOWIEK WYTWARZA ZŁO, JAK PSZCZOŁA MIOD.